O WSTĘPIE KAZANIA.

W szeregu części istotnych kazania pierwsze miejsce zajmuje wstęp. Zadanie jego niesłychanie jest ważne, albowiem cały skutek kazania zależy w wielkiej mierze od wrażenia, jakie on na słuchaczach wywrze. Podczas wstępu kazania są oni po większej części zimni i wskutek tego bardzo skłonni do surowej krytyki. Uniesieni i rozgrzani prawdami, jakie im kaznodzieja ukaże w toku kazania, łatwiej mu wybaczą usterki i błędy, a może wcale ich nie zauważą. Natomiast na początku kazania słuchacze biorą na wagę każde słowo, śledzą pilnie zachowanie się kaznodziei i łatwo zrażają się do niego, jeżeli ich krytyka wypadnie niepomyślnie. Stąd też wstęp kazania należy przygotować bardzo starannie w myśl pewnych ściśle obowiązujących zasad homiletycznych.

Wstęp kazania składa się z trzech części: 1) z tekstu, 2) ze wstępu w ścisłem słowa znaczeniu, 3) z zapowiedzenia tematu.

I.

O tekscie kazania.

1. W pierwszych wiekach Kościoła głoszono nauki w formie homilji. Naprzód przeczytano pewien ustęp z Pisma św., a następnie objaśniano go i podawano wiernym zawarte w nim nauki praktyczne. Kiedy w wiekach późniejszych zaczęto wygłaszać t. zw. kazania tematyczne t. j. takie nauki, w których już nie tłumaczono całej perykopy, ale obierano za temat jednę tylko zawartą w niej prawdę, stawiano na czoło kazania jedno tylko zdanie perykopy, i to zdanie takie, które zawierało *in nuce* temat kazania, lub logicznie do niego prowadziło. Zdanie to nazwano tekstem kazania. Ale ten tekst nie ma wyłącznie tylko historycznego znaczenia. Stawiając go na czoło kazania, kaznodzieja zgóry pragnie zaznaczyć, że punktem wyjścia jego nauki będzie słowo Boże, że ona będzie kościelną i katolicką.

2. Tekst należy wygłosić w zdaniu nie za długiem i nie za krótkiem. Zdanie to powinno być jasne, żeby je słuchacz mógł zrozumieć.

3. Źródłem tekstu powinna być przeczytana perykopa, boć Kościół na to ją każe czytać, żeby słuchacz mógł z niej zaczerpnąć naukę i zbudowanie. Każda perykopa, jeżeli kazno-

dzieja wprzódy ją zgłębi, nasunie mu bardzo wiele praktycznych tematów. Stąd też w każdej perykopie kaznodzieja może znaleźć tekst odpowiedni. Tekst nie wyjęty z perykopy budzi w słuchaczu zupełnie słuszne pytanie, dlaczego ją wogóle kaznodzieja przeczytał, skoro po pobieżnej tylko jej parafrazie lub nawet z zupełnem jej pominięciem rozwija temat nie mający żadnego z nią związku [1]). Ktokolwiek choćby tylko pobieżnie poznał psychologję wiernych gromadzących się około ambony, musi przyznać, że oni radziby posłuchać nauki zawartej w przeczytanej perykopie, a nie innej.

4. Jeżeli przed kazaniem nie czyta się perykopy, jak np. przed kazaniami pasyjnemi, przed naukami głoszonemi na nieszporach lub też przy innych okolicznościach — wolno tekst wybrać z Pisma św. lub z liturgji Kościoła, mianowicie zaś z pontyfikału, z brewjarza lub z mszału, każdy starszy zwłaszcza kapłan może poświadczyć, że studjum np. mszału wskazywało mu drogę do ducha Kościoła i do głębszego zrozumienia Ewangelji danego dnia, a następnie do bardzo praktycznych tematów i odpowiednich tekstów.

5. W żadnym jednakże razie nie wolno stawiać na czoło kazania słów jakiegoś poety, lub wogóle pisarza świeckiego.

II.

O wstępie w ścisłem słowa znaczeniu.

Zadaniem wstępu w ścisłem słowa znaczeniu jest przygotowanie słuchacza na przyjęcie nauki, jaką kaznodzieja pragnie mu podać w toku kazania. Wszakże już świecki mówca, jeżeli pragnie zająć słuchacza swoim wykładem, stara się już na wstępie przygotować go odpowiednio, ponieważ, jak uczy doświadczenie, bez takiego przygotowania i najlepszy wykład nie zrobi na słuchaczu należytego wrażenia. Jak bowiem skrzypce wtedy dopiero przyjmą do siebie treść duszy np. Beethovena, kiedy je muzyk nastroi, tak i prawda nie wstąpi do duszy słu-

---

1) Cf. *Aphorismen über Predigt und Prediger* von Dr. Hettinger rozdział VIII i XVI. Ze wszystkich znanych mi autorów dzieł homiletycznych ten właśnie znawca homiletyki napisał najobszerniejsze i najgruntowniejsze studjum o znaczeniu perykopy i tekstu kazania. Kto zaś twierdzi, że w perykopach niezawsze można znaleźć odpowiedni temat, temu radzę zajrzeć do następujących np. dzieł Kepplera: 1) *Adventsperikopen,* 2) *Homilien und Predigten,* 3) *Unseres Herrn Trost.* Z dzieł tych dowie się, jakie bogactwo tematów mieści się w perykopach.

chacza, jeżeli w niej niemasz nastroju, torującego jej drogę. To przygotowanie słuchacza, ten nastrój jego duszy jest w daleko wyższym stopniu potrzebny tym, którzy słuchają słowa Bożego. Przecież człowiek doby dzisiejszej myśli przez cały niemal tydzień kategorjami światowemi. Rzadki ten, coby w ciągu tygodnia choć raz po raz wznosił się na wyżyny prawd wiekuistych, prawd Bożych. A przecież kaznodzieja musi koniecznie stworzyć w słuchaczu taką *praeparatio mentis,* jakiej te prawdy wymagają. Zadanie jego jest istotnie trudne, bardzo trudne!

Jak je spełnić, pouczają nas starożytni znawcy i twórcy zasad wymowy. Ci wielcy mężowie zajrzeli na samo dno ludzkiej duszy i zbadali psychologję przyjmowania nauki: *Causa principii* (t. j. wstępu), powiada Quintilian [1]), *nulla est alia, quam ut auditorem, quo sit nobis in ceteris partibus accomodatior, praeparemus. Id fieri tribus maxime partibus inter auctores plurimos constat, si benevolum, attentum, docilem fecerimus. Non quia ista non per totam orationem custodienda, sed quia initiis praecipue necessaria.* Cicero [2]) zaś powiada: *Exordium est oratio animum auditoris idonee comparans (praeparans sive disponens) ad reliquam orationem, quod evenit, si eum benevolum, attentum, docilem fecerit.*

Zasady te najwięksi kaznodzieje stosowali w swoich kazaniach. Chcąc więc na samym wstępie pozyskać sobie słuchacza i przygotować go odpowiednio, kaznodzieja powinien starać się: 1) zdobyć jego życzliwość *(benevolum),* 2) zwrócić ku sobie jego uwagę *(attentum),* 3) wywołać w nim gotowość i chęć pouczenia się *(docilem).*

§ 1.

O zdobyciu życzliwości słuchacza.

Kaznodzieja pozyska życzliwość słuchacza, jeżeli zachowanie się jego na ambonie będzie owiane prostotą i skromnością [3]),

---

1) Instit. orat. IV, 1. 2) De inv. I, 3.

3) „Rien ne dispose“, powiada Hamon (*Traité de la prédication* 12 str. 369), „plus l'auditeur qu'une apparence de présomption et de fierté qui annonce qu'on est content de soi, ou un ton d'hardiesse qui décèle peu de respect pour l'auditoire... La modestie, au contraire, rehausse le talent et la vertu, leur donne un caractère de simplicité, qui ouvre le chemin à la

a dalej jeżeli w jego mowie i timbre jego głosu przebijać się będzie szczera chęć przysłużenia się słuchaczowi. Łagodność przecież i szlachetność formy torują zawsze drogę do serca. Czasami zaleca się nawet ciepłe słowo pochwały słuchacza, mianowicie zaś wtedy, jeżeli w toku kazania wypadnie go strofować, młodszy zwłaszcza kapłan powinien baczyć na to, by jego wstępnym słowom towarzyszyła pewna nieśmiałość. Naprzód dlatego, że głoszenie słowa Bożego jest pracą pełną wielkiej odpowiedzialności i nigdy nie łatwą, a dalej, że wielka pewność siebie, manifestująca się w głosie i w geście, zgóry zrazi do niego słuchacza.

Św. Paweł powiada: *Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość* (Kol. 3, 12). Kto w tych szatach, poleconych przez św. Pawła, wstąpi ua ambonę, ten serca słuchaczy pozyska sobie napewno.

§ 2.

O pozyskaniu uwagi słuchacza.

1) Kaznodzieja powinien pamiętać, że dopiero silniejsze lub słabsze uczucie przyjemności albo przykrości wprawia wolę słuchacza w ruch i że ta wola bezwiednie się kondensuje w tę czynność psychiczną, którą nazywamy uwagą. Słuchacz musi przytem jeszcze wymazać wielką część myśli i poruszeń uczuciowych wyniesionych z domu, z towarzystwa, z ulicy, musi tłumić w sobie wyobrażenia i uczucia, które są mu miłe i przyjemne, silne i żywe, aby pójść za tokiem myśli kaznodziei często zupełnie dlań nowych. Ale słuchacz rychło się z tego wszystkiego otrząśnie, skoro spostrzeże, że kaznodzieja ma na oku jego własny interes[1]), że z ambony przemawia do niego człowiek umiejący się wczuć w jego położenie i tragizmy życia.

---

persuasion, excite l'intérêt, attire l'estime et la bienveillance, témoigne la considération qu'on a pour son auditoire; et l'auditeur, content d'être respecté, écoute avec faveur".

Zresztą już Quintilian powiedział l. c., że wstępowi należy się modestia, i to *sententiarum* (treść) *et compositionis* (forma) *et vocis et vultus*. Cfr. także Stolz, *Homiletik,* str. 230.

1) Le maître supérieur, powiada W. James (Causeries pédagogiques, Paris, Alcan, str. 163-4) „sera celui qui, en éveillant ingénieusement de l'intérêt là où personne n'en découvre, exercera constamment l'attention de ses élèves". Takim maître powinien być każdy kaznodzieja.

Skoro usłyszy takiego kaznodzieję, już swoją uwagę kieruje w stronę jego myśli, bo on takich ludzi rzadko spotyka wśród świeckich.

2) Dalej człowiek chętnie daje posłuch temu co nowe. Rzecz nowa pociąga uwagę dlatego, że stanowi kontrast ze zwykłem otoczeniem. Unikaj więc zwrotów oklepanych, wszystkim dobrze już znanych, unikaj bezdusznego szablonu, unikaj powtarzania tego, co powiedzieli drudzy. Ale nie goń za fałszywą oryginalnością, szukającą niezwykłych jakichś myśli i wyrazów przez nikogo dotąd nie używanych. Kazaniem twojem zajmiesz wtedy, jeżeli prawdę ukażesz z nowego punktu widzenia, jeżeli układ twoich myśli będzie nowym, jeżeli wogóle nosić ono będzie piękno twojej kapłańskiej indywidualności. Skoro jego treść przerobisz wprzódy w twej duszy i ogrzejesz ją sercem, a następnie przelejesz ją w formę wymowy, wówczas kazanie twoje będzie wyrazem twej duszy i przez to zajmie słuchacza[1]).

3) Człowiek zwraca się chętnie ku temu co piękne. Stąd obowiązek wyrażania treści duszy w formie pięknej. Myśli Boże nietylko że nic nie tracą na sile, gdy je przyobleczesz w piękne szaty, ale owszem siła ich rośnie i robi wielkie wrażenie. Pamiętaj, że niedbalstwo formy nie świadczy dobrze o twoim stosunku do prawdy. Komu prawda jest droga, kto sam doświadczył jej wpływu błogosławionego, ten zaiste starać się będzie o jej wyrażenie w formie najpiękniejszej. Stąd też słusznie powiada Maury: *Plus les idée ont acquis de substance par la méditation, plus il est aisé d'écrire d'une manière élevée et ferme tout ce que l'esprit a connu avec profondeur*[2]).

4) Wielce też przyczynia się do rozbudzenia uwagi dźwięczność i płynność mowy. Przymioty te sprawiają, że się wywodów kaznodziei słucha z uwagą i przyjemnością, że się wzmaga współpraca umysłu, a i uczucia już zgóry nastrajają

---

[1]) „Retenons“, powiada *O. Sertillanges, O. P. (L'orateur chrétien,* Juvisy 1930, strona 172...), que toute recherche d'originalité est nuisible à l'art, et beaucoup plus à l'art de l'apôtre. A cet égard, les concessions à notre temps ne sont qu'un leurre... La nouveauté la plus authentique, c'est *l'éternelle nouveauté du vrai.* L'originalité la plus autentique, c'est *la sincerité* d'une âme qui ne peut jamais, étant individuelle, rendre le son d'une autre et manquer, normalement, de rendre le sien.

Cfr. także cenne uwagi *Kleutgena* w jego mało znanem, a przecież bardzo dobrem dziele „Ars dicendi“ Nr 126.

[2]) *Essai sur l'éloquence de la chaire,* rozdz. 38.

się przychylnie do dalszej treści kazania. Św. Augustyn powiada[1]: *Illum, qui delectatione affectus, facile quo volueris duces;* św. Tomasz zaś pisze[2]: *Delectatio perficit operationem in quantum agens, quia delectatur in sua actione vehementius attendit ad ipsam et diligenter cooperatur.*

§ 3.

O wywołaniu gotowości pouczenia się.

Doświadczenie uczy, że jakkolwiek człowiek posiada z natury pragnienie wiedzy, do rozwoju przecież i zaspokojenia tego pragnienia potrzebuje koniecznie nauczyciela. Wspominamy ze czcią i wdzięcznością tych nauczycieli, którzy umieli wywołać w naszej duszy gotowość do przyjęcia ich nauki, albowiem tej gotowości zawdzięczamy ostatecznie całe bogactwo naszego ducha. Raz zaszczepiona towarzyszy nam ona przez całe życie późniejsze i sprawia, że owa przyrodzona żądza wiedzy do coraz piękniejszych prowadzi nas zdobyczy. Kaznodzieja występuje na ambonie w roli nauczyciela; wykłada wiernym prawdy dotyczące ich losu doczesnego i wiecznego, podaje więc naukę, z jaką się dziś zwłaszcza człowiek świecki nie spotyka poza kościołem. Więc i kaznodzieja powinien wywołać u słuchacza gotowość do przyjęcia swojej nauki. A ta gotowość tem jest potrzebniejsza, skoro zważymy, że w gronie słuchaczy ma on ludzi obojętnych, roztargnionych, może nawet religijnych ignorantów — słowem ludzi (z małemi wyjątkami) zupełnie nieprzygotowanych na przyjęcie Bożej nauki. Jeżeli więc kaznodzieja nie stworzy tej gotowości już we wstępie kazania, pozostanie bez skutku dalszy ciąg jego kazania. Jak więc ma się zabrać do spełnienia takiego zadania?

1) Przedewszystkiem chodzi o to, żeby słuchacz zaraz na wstępie mógł zauważyć, że kaznodzieja zamierza mu mówić o rzeczach bardzo blisko go obchodzących[3]). Jakże to pilnie zdążamy za wywodami lekarza, który nam mówi o sposobach, mogących nas wyleczyć z naszej choroby. Dlaczego ten lekarz wywołuje w nas pragnienie przyjmowania swoich wskazówek, dlaczego słuchamy go z największem natężeniem umysłu?

---

1) *De doctrina christiana* IV, 25.

2) *Summa theol.* 1-2, q. 33.

3) „Le maître qui tente d'instruire sans inspirer le goût de l'instruction est un forgeron qui bat le fer à froid", powiada Dugas w swojem dziele „Le problème de l'éducation", Paris, Alcan, str. 202.

Dlatego, że nas poucza o tem, co nas bezpośrednio dotyczy. Skoro więc słuchacz spostrzeże, że go kaznodzieja prowadzi do tematu nie mającego żadnego związku z jego dolą lub niedolą, zgóry traci gotowość do podążania za jego myślami. Dziwić się temu nie można, bo nikt nie zwraca się do rzeczy, która go nie obchodzi i żadnej mu nie przyniesie korzyści. Jak widzimy, rozchodzi się tu przedewszystkiem o wybór tematu. Kaznodzieja powinien znać teologję nawylot, powinien przy jej warsztacie spędzać swoje *otium*. Ale powinien również pamiętać, że nie wszystkie jej prawdy mogą zająć człowieka świeckiego. Jakżeż można liczyć na *docilitas* słuchacza, jeżeli mu się przez godzinę prawi np. „o stosunku, jaki zachodzi między żłóbkiem a tabernakulum", albo „o znaczeniu łez w życiu chrześcijanina" ? [1])

2) Chęć przyjęcia twojej nauki obudzisz następnie w słuchaczu, jeżeli pamiętać będziesz o zasadzie kardynalnej: *Omnis cognitio a priore fit cognitione,* t. j., że wszelka nowość, której się uczymy, może być ujęta jedynie zapomocą wyobrażeń, pojęć i wiadomości, które już posiadamy. Słuchacz chętnem sercem będzie za tobą podążał, skoro mu umożliwisz kojarzenie myśli nowych z wiadomościami już nabytemi. Umysł ludzki bowiem tak dalece przyzwyczaja się do takiego kojarzenia, że za najmniejszem podrażnieniem myślenia zaraz przygotowuje szereg wyobrażeń pokrewnych, w których odnośne nowe wyobrażenia może bez trudu umieścić. Chociażby więc twój temat był bardzo aktualnym, a słuchacz pragnął posłuchać twoich wywodów z naprężoną uwagą, rychło przestanie podążać za tobą, skoro spostrzeże, że się nie liczysz z jego poziomem umysłowym i nie uwzględniasz zasad, na których się odbywa poznawanie ludzkie. Jeżeli kazania nasze żadnej słuchaczowi nie przynoszą korzyści, jeżeli tak wielu skądinąd dobrych katolików nie uczęszcza na kazania, przyczyna często w tem właśnie leży, że kaznodzieja nie umie stworzyć w słuchaczu *docibilitatem*, nie umie umożliwić mu i ułatwić podążania za sobą. Nie zapominaj o tem, że posiadasz umysł fachowca doskonale wytrenowanego w myśleniu teologicznem, że atoli słuchacz nie posiada takiego przygotowania, że więc musisz uwzględnić koniecznie minimum jego wiadomości religijnych i że do tego minimum, jako do punktu zaczepnego, należy ci nawiązać twoje wywody.

[1]) Kazania te sam słyszałem.

3) Do wytworzenia w słuchaczu gotowości do współpracy z kaznodzieją przyczynia się wreszcie także jasność wykładu. Taka już jest istota każdej myśli jasnej, że sobie toruje zawsze drogę do umysłu ludzkiego. A siła tej jasności tem jest większa, jeżeli słowa, których dobieramy, są również jasne, plastyczne i uderzające umysły.

III.

O zapowiedzeniu tematu.

Pod koniec wstępu należy zapowiedzieć wyraźnie temat kazania, i to nietylko jego *objectum materiale*, ale także *objectum formale*, to znaczy, że jeżeli chcesz mówić np. o pobudkach żalu, powinieneś powiedzieć: zastanowimy się dzisiaj nad żalem *(objectum materiale)*, mianowicie zaś nad tem, co nas do żalu powinno pobudzać. Takie dokładne sformułowanie tematu zmusza przedewszystkiem kaznodzieję samego do ścisłości w myśleniu, do ciągłego wpatrywania się w metę, do której pragnie prowadzić słuchacza i strzeże go przed niepotrzebnemi dygresjami, a równocześnie odrazu zaznajamia słuchacza z treścią kazania.

W przemowach krótkich nie potrzeba zapowiadać tematu. Bez wstępu formalnego wchodzi tu kaznodzieja odrazu *in medias res*, a uczynić to może choćby dlatego, że ci, do których przemawia, np. nowożeńcy, już się znajdują w odpowiednim nastroju i nie wyczekują długiej nauki o małżeństwie, jego istocie i jego obowiązkach.

Również i w mowach pogrzebowych nie należy zapowiadać tematu. Słuchacze zgóry przecież wiedzą, że kaznodzieja poda charakterystykę zmarłego, łącząc z nią pociechę rodziny i praktyczne uwagi płynące z jego życia.

Ks. Stanisław Krzeszkiewicz.

TEORETYCY KAZNODZIEJSTWA i TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH.

Św. Jan Chryzostom.

Dokończenie.

Trzeba przyznać, że ustępy takie, wyraźnie zaimprowizowane, należą do najpiękniejszych.

Kiedyś np. Chryzostom, zapracowany bardzo, zapomniał może o czekającem go kazaniu, czy też jakieś przeszkody nie pozwoliły mu stanąć punktualnie na ambonie. Tymczasem ludu zebrało się mnóstwo i zapewne, jako południowcy, okazują dosadnie swe zniecierpliwienie. Wreszcie wpada św. Jan na ambonę i zaczyna tak: „Gdy jaskółka ma małe pisklęta w gniazdku, wylatuje często za pożywieniem. Małe nasłuchują pilnie i na wszelki szmer wyciągają swe główki, otwierają dzióbki, czekając niecierpliwie na pokarm. Gdy przyleci matka, obdziela wszystkie, kładąc każdemu porcję. I wyście czekali, niecierpliwie nasłuchując, czy nie idę. Roztwieraliście serca wasze w oczekiwaniu na pokarm duchowy. Oto jestem. Otwórzcie serca wasze, a będę was wszystkich karmił Słowem Bożem".

Innym razem św. Jan głosi dłuższy już czas kazanie. Robi się ciemno w kościele, trzeba zapalić światło. Zjawia się kościelny i zapala na żyrandolu świece. Wszyscy przestają słuchać kazania, a przyglądają się tej czynności. Wtedy św. Jan pięknie apeluje do przemęczonych trochę umysłów, że tyle pięknych, interesujących prawd poruszał, a nie uważali tak pilnie, jak teraz, gdy się dokonuje taka prozaiczna czynność, jak zapalanie światła. Naprowadza też słuchaczy na tę myśl, że kazanie jest zapalaniem światła Bożego w duszach ludzkich.

Normalnie myślimy zwykle w głębi duszy, choć się z tem głośno nie wypowiadamy, że pisma Ojców Kościoła, aczkolwiek czcigodne, pełne powagi, głębokie, mają tylko znaczenie historyczne, bezpośredniego zainteresowania nie budzą, bo są dalekie od współczesnego życia naszego, są słowem przeżytkiem. Otóż tak nie jest. Powiada gdzieś Foerster, że, dziwna rzecz, czytając Ojców Kościoła, dostrzegamy u nich więcej rysów współczesnych, aniżeli u literatów naprawdę współczesnych, którzy są jakby z księżyca spadli, bo problemów współczesnego życia nie dotykają, ani nie wyświetlają. Tak się rzecz ma z kazaniami św. Jana. Więcej w nich rysów obyczajowych współczesnych, aniżeli u dzisiejszych kaznodziei.

Weźmy np. taki rys, jak nieobyczajność w ubraniu; rzecz tę zapewne poruszamy niekiedy, mimochodem, ogólnikowo i zdawkowo, ale zwykle nie uzasadniamy głębiej naganności, nie wykazujemy psychologicznie, szczegółowo, jakie szkody dla duszy przynosi ta namiętność.

Św. Jan często temat ten porusza. Weźmy jeden z wielu przykładów z hom. 89 na św. Mateusza; mówiąc o niewiastach, witających Jezusa zmartwychwstałego, tak się odzywa:

„Bądźcie też miłosiernemi i wy także niewiasty, które się złotem stroicie, któreście bieg tych niewiast widziały, lecząc się już raz, choć późno z choroby pożądliwości złotych ozdób. Dlatego, jeżeli chcecie naśladować te niewiasty, sprzedajcie wasze klejnoty, które na się wkładacie i ozdóbcie się jałmużną. Cóż ci przyjdzie, powiedz mi, z tych drogich kamieni i szat złocistych? Cieszy się i raduje, powiadasz, niemi dusza. Ja cię pytałem o pożytek, a ty wymieniłaś mi szkodę. Niemasz bowiem nic gorszego, jak takiemi rzeczami się bawić, niemi się cieszyć, do nich się przywiązywać. Ta ciężka niewola staje się gorszą, jeśli kto znosząc ją, jeszcze się cieszy. Jaką bowiem sprawą duchową będzie się kiedy należycie zajmować, kiedy będzie rzeczami doczesnemi, jak należy, pogardzać ta. która mniema, że być skrępowaną złotem sprawia przyjemność? Kto bowiem zostaje w więzieniu i tem się cieszy, nigdy nie zechce z niego wyjść; tak też i ta. Ale jakby stawszy się niewolnicą tej niegodziwej pożądliwości, nie będzie chciała z przystojną radością i gorliwością słuchać głosu duchowego, a nie dopiero czyn spełnić. Cóż więc za korzyść z tych ozdób i z tej miękkości? Cieszę się, powiadasz! Znowu mi szkodę wymieniasz i zgubę. Ale doznaję także wielkiego poszanowania od tych, którzy to widzą. I cóż to znaczy? To jest przyczyną innego zepsucia, gdyż to cię wzbija w dumę i zarozumiałość. Otóż ponieważ ty nie mogłaś mi wymienić korzyści, posłuchaj, a ja ci szkody wyliczę. A jakież stąd powstają szkody? Większa troska, niż przyjemność. Dlatego wielu z tych, którzy się przypatrują, mianowicie tacy, którzy tępszego są umysłu, większe w tem znajdują upodobanie, aniżeli ta, która te ozdoby na się wkłada. Ty bowiem z kłopotami się stroisz, a oni bez nich napawają swe oczy. Potem znowu inna z tego szkoda: taka poniża się na duchu i wzbudza wszędzie zazdrość. Sąsiadki bowiem podrażnione zaczynają ze swymi mężami zwady, a sobie wypowiadają straszną wojnę. Prócz tego cały czas i całe starania na to obraca, o duchowe uczynki niewiele dba, w dumę, w zarozumiałość i w próżność się wzbija, do ziemi się przykuwa i skrzydła opuszcza i zamiast

w orła, w psa i świnię się zamienia. Przestawszy bowiem wzrok swój i lot kierować do nieba, jak wieprze rzucasz wzrokiem po ziemi, przetrząsasz chciwie kruszce i kryjówki, mając duszę zniewieściałą i niewolniczą. Ale gdy się pokażesz na rynku, zwracasz oczy wszystkich na siebie. Właśnie dlatego nie trzeba zdobić się złotem, abyś się nie stała publicznem widowiskiem i abyś nie otworzyła ust wielu oskarżycieli. Nikt bowiem z tych, którzy na cię oczy zwracają, ciebie nie podziwia, ale śmieje się z ciebie, że lubisz się stroić, żeś zarozumiała, żeś kobietą światową. Gdy przyjdziesz do kościoła, wychodzisz stamtąd, nie odnosząc nic, prócz tysiącznych szyderstw, urągań i złorzeczeń, a to nietylko od widzów, ale także od proroka: „I rzekł Pan: Przeto że się wyniosły córki Syońskie, a chodziły wyciągnąwszy szyje i pomrugując oczyma chodziły i pląsały i postawnym krokiem postępowały; odejmie Pan ozdoby ich i będzie miasto woni wdzięcznej smród, a miasto paska powrózek“ (Jer. III, 16). To będzie zamiast ozdób. To było nietylko do tamtych powiedziane, ale także do każdej kobiety, która ich naśladuje. Także Paweł staje obok niego jako oskarżyciel, gdy pisze do Tymoteusza, aby niewiastom przykazał: „Nie z trefionemi włosy, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownej szacie“ (I Tym. II, 9). Tak więc nosić złote ozdoby wszędzie jest szkodliwe, szczególnie zaś, gdy idziesz do kościoła, gdy między ubogimi przechodzisz. Bo gdybyś chciała siebie oskarżyć, to nie wdziałabyś innej szaty, jak tę maskę srogości i nieludzkości.

Uważ więc, pomiędzy iloma głodnemi żołądkami w tej szacie przechodzisz, pomiędzy iloma obnażonemi ciałami w tym szatańskim stroju. O ile lepiejby było nakarmić łaknące dusze, aniżeli uszy przekłuwać i w nich żywność tysięcy ubogich bez potrzeby zawieszać. Czy bogactwo przynosi ci sławę? Czy noszenie złotych ozdób pochwałę? Gdyby nawet te ozdoby pochodziły z uczciwej pracy, to i tak czyn twój zasługiwałby na największą naganę. Ale gdy pochodzą z krzywdy ludzkiej, jak wielkim to występkiem! A ty pragniesz pochwał i sławy? Więc zrzuć z siebie ten śmieszny strój, a wtedy będą cię wszyscy podziwiać, wtedy będziesz używać sławy i niczem niezmąconej radości, podczas gdy teraz wystawiasz się na ucinkowe dowcipy i sama sobie z tego powodu dajesz liczne powody do zmartwienia. Bo gdy ci która z tych ozdób zapodzieje się, uważ, ile stąd wynika złego: ilu służących rózgami ćwiczą, ilu mężczyzn niepokoją, ile ich zabierają, ilu więzienia zamieszkują. Stąd sądy, procesy, tysiączne przekleństwa i wyrzuty wszystkich stron żonie od męża, mężowi od przyjaciół, duszy od siebie samej.

Ale one nie zginą. Lecz zachować je nie tak łatwo! Chociażbyś je zachowała zawsze, to zachowanie ich sprawia wiele kłopotu, trosk, nieprzyjemności, a pożytku nie przynosi żadnego. Jaki bo stąd dochód dla domu? Jaki pożytek dla tej samej, która je nosi? Pożytku niema stąd żadnego, ale wielki wstyd i zewsząd oskarżenia. Jak będziesz mogła ucałować nogi Chrystusa i objąć je, będąc tak ustrojoną? On od takiego stroju się odwraca. Dlatego wolał urodzić się w domu cieśli, albo raczej w stajence i w żłobie. Jakże więc będziesz go mogła oglądać, nie mając piękności, której on pożąda, ozdób, które on miłuje, ale takie, które on nienawidzi? Kto bowiem do niego się zbliża, ten nie w takie powinien ubierać się szaty, ale cnotą się przyodziewać. Zastanów się nad tem, cóż to jest właściwie to złoto? Nic innego, jak ziemia i popiół. Wrzuć w wodę, a stanie się błotem. Zastanów się i wstydź się, że błoto robisz twoim panem, że wszystko porzucasz i koło niego siedzisz, że wszędzie je dźwigasz i nosisz nawet wtedy, gdy idziesz do kościoła, kiedy od niego najbardziej uciec należało. Nie dlatego bowiem kościół zbudowany, abyś w nim twe bogactwa pokazywała, ale abyś bogactwo swej duszy odkryła. Ty zaś, jakbyś miała w pochodzie uroczystym wystąpić, tak się na wszystkie strony stroisz, naśladując aktorki na scenie, i z takim zbytkiem te śmieszne marności nosisz. Dlatego przychodzisz do kościoła na zgubę wielu, a gdy się nabożeństwo skończy, wtedy można usłyszeć, jak w domu przy stole większa część o tem mówi. Przestawszy bowiem o tem mówić: To i to powiedział prorok, apostoł, opowiadają o drogich sukniach, o wielkich drogich kamieniach i o wszelkiej innej nieprzyzwoitości tych, które się niemi stroją. To czyni was i wasze żony niechętnemi do dawania jałmużny. Nie łatwoby kto jakąś z tych złotych ozdób zechciał złamać i głodnego nakarmić. Gdy bowiem sama wolałabyś być w kłopotach, niż widzieć je połamane, to jakżebyś drugiego za to żywiła? Wiele ich bowiem jest do tych ozdób przywiązanych jakby do istot żywych i niemniej jak do dzieci. Daj spokój, mówicie. Pokażcie mi więc to, pokażcie waszemi czynami, że teraz przynajmniej wręcz przeciwnie rzeczy widzę. Kto bowiem z tych, którzy bardzo do nich przywiązani, stopił je kiedy i duszę dziecięcia od śmierci uratował? Lecz co mówię — dziecięcia? Kto własną duszę, gdy ginęła, tem wykupił? Przeciwnie wielu ją każdego dnia dlatego sprzedaje. Gdy kto złożony cielesną niemocą, wtedy wszystko czynią, ale gdy duszę zgubioną widzą, nic podobnego nie robią, ale o duszę swych dzieci i wnuków, ba nawet o własną nie dbają, byle te ozdoby się zachowały, chociaż je czas

niszczy. Ty zawieszasz na sobie ozdoby wartości tysiąca talentów, a członek Chrystusa nie ma koniecznego pożywienia. Ale wspólny Pan wszystkich przypuszcza wszystkich zarówno do nieba, do rzeczy niebieskich i stołu duchowego. Ty zaś nawet z rzeczy znikomych mu nie udzielasz, abyś była ustawicznie krępowana temi ciężkiemi kajdanami. Stąd wiele złego, stąd poróbstwa mężów, kiedy ich do wstrzemięźliwości nie zachęcacie, lecz w takich rzeczach upodobanie mieć nauczacie, jakiemi kobiety wszeteczne się zdobią. Dlatego też dają się łatwo złapać. Jeżelibyś go bowiem nauczyła tem pogardzać, a w czystości, pobożności, pokorze mieć upodobanie, nie tak łatwo byłby się dał sztuczkom wszetecznym złapać. Tak jeszcze więcej może się nierządnica zdobić; ale temi cnotami nie. Przyzwyczaj go więc, aby miał upodobanie w tym stroju, którego u nierządnicy nie zobaczy. A jakże go do tego przyzwyczaisz? Jeżeli te ozdoby zrzucisz, a tamte na się włożysz. Tym sposobem i mąż będzie bezpieczny i ty będziesz w poszanowaniu i Bóg wam będzie łaskaw, wszyscy ludzie będą was podziwiać"...

Charakterystyczne dla św. Jana Chryzostoma jest to nawoływanie do jałmużny: prawie w każdem kazaniu swem korzysta z nastręczających się okazyj i wtrąca coś o obowiązku miłosierdzia. Dziś, gdy filantropję zlaicyzowano, rzadko słyszymy upomnienia z ambony pod tym adresem. A jednak dzisiejszy ogrom nędzy wymaga wspólnego, stałego wysiłku na tem polu wszystkich ludzi dobrej woli, a Kościół, którego skarbami są ubodzy, nigdy nie zrzekał się i nie zrzeknie powołania miłosiernego Samarytanina.

Dzięki temu rysowi, kaznodzieja miłosierdzia, św. Jan Chryzostom, jest bardzo bliski naszym czasom, naszym potrzebom i naszemu sercu.

Umyślnie przytoczyliśmy sporo ustępów, najbardziej charakterystycznych dla św. Jana, aby naocznie niejako pokazać rodzaj talentu tego kaznodziei. Na zakończenie, na podstawie umieszczonych powyżej wywodów naszych i ustępów z kazań św. Jana dajemy następującą zwięzłą charakterystykę kaznodziejstwa Janowego, które faktycznie stworzyło całą szkołę kaznodziejską: treść kazań zawsze praktyczna, jasna, oparta na teologji i Piśmie św.

Zna on nawskroś naturę ludzką, jest wytrawnym psychologiem, dzięki temu kreśli znakomite obrazki rozwijania się pokus, namiętności, wad, a przez to wprowadza dużo urozmaicenia do swych kazań, dużo praktyczności i zainteresowania: przecież

dla człowieka zawsze najciekawszym jest wizerunek duchowy człowieka.

Św. Jan szczęśliwie połączył przymioty prawdziwej klasyczności (głębia, prostota, umiar, harmonja, piękno formy, szlachetność) z orjentalnem bogactwem form, prawdziwym przepychem wyobraźni, co widzimy w ciągłych obrazach, porównaniach, a co znowu nadaje jego kaznodziejstwu prawdziwy stempel wszechstronnej popularności w najlepszem znaczeniu słowa. Oba te przymioty scementowane miłością duszpasterską i gorliwością kapłańską.

Są to przymioty, które kazaniom św. Jana zapewniają nieśmiertelność.

Ks. W. Kosiński.

Choćby kto posiadał wielką wprawę w mówieniu, a takich wszakże niewielu się znajdzie, to jednak nie będzie wolny od ustawicznego wysiłku i pracy. Bo umiejętność mówienia nie natury, lecz nauki i ćwiczenia jest darem! Choćby kto wzniósł się na jej szczyty, to niechybnie stamtąd się osunie, jeżeli ustawicznym wysiłkiem nie będzie się starał o utrzymanie tej wprawy...

Niechże tedy największych używa wysiłków i tego do siebie nigdy nie dopuszcza, co jest tak właściwe naturze ludzkiej, że człowiek nie zawsze jest zdolny dobrze robić.

Niechże ten, kto trudny zawód nauczania przyjął, nigdy na pochwały i oklaski nie zważa, ani nie dba o nie; niech też nigdy na umyśle nie upada, choć ich nie odbiera; lecz tak niech pracuje i tak szczerze kazaniom się poświęci, by się Bogu podobał. To niech ma za prawidło, za jedyny cel najwyższej doskonałości kazań...

Obfitą bowiem prac swoich pociechę — obfitszą zapewne i ponad wszystko znajdzie, jeżeli może być w sercu przekonany, że dla chwały i przypodobania się jedynie Bogu pisze, prawi nauki, kazania lub mowy.

Św. Jan Chryzostom. O kapłaństwie, księga V.

BISKUP JÓZEF SEBASTJAN PELCZAR JAKO KAZNODZIEJA.

Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa w Polsce.

Pod koniec dziewiętnastego wieku w Małopolsce, a zwłaszcza w Krakowie zajaśniały dwa wybitne talenty kaznodziejskie, ś. p. biskup Pelczar i ś. p. ks. Władysław Chotkowski, obydwaj profesorowie Jagiellońskiego Uniwersytetu. Każde ich kazanie stawało się wypadkiem dnia, wydawane jako broszury były rozchwytywane, kto nie mógł słyszeć mówiących, pragnął kazanie przynajmniej przeczytać. Różnili się między sobą bardzo i sposobem ujmowania przedmiotu i stylem i wygłoszeniem, przez długie lata jednak górowali nad otoczeniem. Spotykali się z krytyką, lecz nawet najsurowsi krytycy nie mogli nie przyznać, że mieli do czynienia z talentami niepowszedniemi.

Biskup Pelczar obchodzi nas z podwójnego tytułu: jako długoletni profesor homiletyki i jako kaznodzieja, który często przemawiał i wiele swych kazań ogłosił drukiem.

Zanim się zajmiemy jego stanowiskiem w dziedzinie homiletyki, warto przypomnieć sobie nieco dat z jego życia. Pochodził z rodziny mieszczańskiej z miasteczka Korczyny, w powiecie krośnieńskim w Małopolsce. Urodzony 17 stycznia 1842 roku uczęszczał przez 6 lat do gimnazjum w Rzeszowie, przez dwa lata w Przemyślu, gdzie maturę zdał w roku 1860, zawsze celujący w naukach, zawsze górujący pobożnością. Po studjach teologicznych w Seminarjum Duchownem w Przemyślu, wyświęcony na kapłana w roku 1864; po jednorocznej pracy w Samborze, udał się na wyższe studja do Rzymu, jako jeden z pierwszych wychowanków a potem prefekt nowozałożonego Kollegjum polskiego. W Rzymie kształcił się prawie przez trzy lata i wrócił do kraju 1868 r. z doktoratami teologji i prawa kanonicznego. Pracował krótko w Wojutyczach i Samborze, wreszcie w roku 1869 został mianowany prefektem Seminarjum Duchownego w Przemyślu, a w roku 1870 profesorem teologji pasterskiej, w skład której według planu przyjętego w Austrji wchodziła homiletyka. Przez 4 lata obok pasterskiej wykładał prawo kanoniczne. W tym czasie w roku 1873 ogłasza drukiem pierwszą swą pracę „Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska“, a w roku 1875 owoc swej pielgrzymki do Ziemi świętej „Ziemia św. i Islam“ (2 tomy).

W r. 1877 powołał go Uniwersytet Jagielloński na katedrę historji kościelnej i prawa kanonicznego; w roku 1881 przeszedł na katedrę teologji pasterskiej, na której zasiadał do roku 1899 do powołania go na kanonję przemyską i na biskupa-sufragana przemyskiego. Jako profesor w Krakowie był kanonikiem gremjalnym kapituły krakowskiej (od r. 1880), przez rok szkolny 1882—83 piastował godność rektora Jagiellońskiej Wszechnicy. Dnia 17 grudnia 1900 roku został mianowany biskupem ordynarjuszem przemyskim. Umarł dnia 28 marca 1924 roku w Przemyślu, pogrzebany w podziemiach kościoła Najśw. Serca Jezusowego [1]).

Dorobek literacki biskupa Pelczara jest wprost olbrzymi; prawie w każdym dziale teologji próbował swych sił. Dogmatyka otrzymała duży tom „Religja katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary“ (Przemyśl 1923) — są to wykłady apologetyczne głoszone w Przemyślu w latach 1913 i 1914. W dziedzinie historji głównem jego dziełem jest „Pius IX i jego pontyfikat“ (3 tomy II wyd. 1908), w tłumaczeniu włoskiem wydane w r. 1913. Znanem było i rozpowszechnionem wśród księży „Prawo małżeńskie katolickie“ (I wyd. 1882, IV wyd. 1898 r.). Najwięcej prac ogłosił w dziedzinie ascetyki; już wyżej wspomniane „Życie duchowne“ ukazało się — rzecz u nas niesłychana — w ośmiu wydaniach. Kolejno szły: „Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli ascetyka kapłańska (2 t. III wyd. 1907), „Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana“ (4 tomy 1909—1911), „Rozmyślania o życiu zakonnem“ (1897), Pasterz według Serca Jezusowego czyli ascetyka pasterska“ (Lwów 1913), dzieło, które można uważać za podręcznik teologji pasterskiej. Drobne prace trudno wyliczać.

W dziedzinie kaznodziejstwa pracę biskupa Pelczara można podzielić na część teoretyczną i na praktykę kaznodziejską, objawiającą się w głoszeniu i wydawaniu kazań. Na polu teorji, jakkolwiek przez długie lata był profesorem homiletyki, nie pozostawił po sobie dzieła, któreby obejmowało całość homiletyki, tylko w dziele „Pasterz według Serca Jezusowego“ poświęca tej sprawie rozdział ósmy p. t. „Prawienie kazań“.

---

[1]) Dawniej kościół OO. Jezuitów, przez Józefa II zamieniony na wojskowy magazyn; odzyskany i odnowiony staraniem i zabiegami ś. p. biskupa Pelczara.

Przechodzi w niem najistotniejsze kwestje odnoszące się do głoszenia słowa Bożego, a więc czem ono jest, jakie winno być przygotowanie kaznodziei, jak korzystać z obcych kazań, porusza sprawę rocznic narodowych, czy i jak wówczas mówić, dodaje uwagi o poszczególnych rodzajach kazań. Są to więcej praktyczne wskazówki starego praktyka, aniżeli traktat naukowy, zawierają jednak bardzo wiele materjału, z którego każdy kaznodzieja może dużo skorzystać.

Rozmiłowany w historji, poświęcił dwa dzieła historji kaznodziejstwa. Pierwsze, wydane w roku 1896, trzytomowe, to „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim“, drugie, wydane w roku 1917, to „Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce“. O. Haduch w swoich „Zasadach wymowy“ nazywa to drugie dzieło „podstawowem do dalszych w tym zakresie prac, więcej w ocenę pojedyńczych wielkich mówców wchodzących“ (str. 385).

Co do dziedziny praktycznej, biskup Pelczar przemawiał chętnie i często, zwłaszcza z okazji znamienitych obchodów dziejowych np. w dwóchsetną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez Jana III (12 września 1883 roku), w pięćsetną rocznicę chrztu Jagiełły; wiele osób wybitnych żegnał mowami żałobnemi i t. d. Więcej okazyj do przemawiania publicznego miał jako biskup i tutaj był niezmordowany, czyto gdy przemawiał kilkakrotnie w każdej parafji podczas wizytacyj biskupich, czyto gdy znowu potrzeba było mszą lub kazaniem uświetnić koronacje obrazów N. Marji Panny, obchody, rocznice narodowe. Słyszał go Kraków, Przemyśl, Lwów, Warszawa i inne miasta Polski, przemawiał w Rzymie do polskich pielgrzymów, po raz ostatni w roku 1922 przy otwarciu kongresu eucharystycznego (przemawiał po francusku).

Drukiem kazań ogłosił stosunkowo niewiele. Na pierwszem miejscu możnaby położyć „Życie duchowne“; nie jest ono dziełem kaznodziejskiem, lecz stanowi niewyczerpaną kopalnię dla kaznodziei zwłaszcza w kazaniach moralnych.

W roku 1885 ukazuje się pierwsze dzieło ściśle homiletyczne, to „Konferencje apologetyczne“, wygłoszone w r. 1884 do młodzieży akademickiej w Krakowie na temat: „Jak wielkim skarbem jest religja katolicka i dlaczego ta religja ma dzisiaj tylu przeciwników“. Wydanie drugie i trzecie (1911, 1920) zostało ujęte w formie rozprawy naukowej!

W tych czasach ukazuje się cały szereg mów żałobnych wydawanych osobno w formie broszur. Nowe większe dzieło wychodzi w roku 1889: „Kazania na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Marji Panny“ (wydanie trzecie w dwóch tomach w r. 1911). W rok potem 1890 ukazują się „Kazania o Świętych Patronach Polski“.

W roku 1916 wychodzi duży tom zawierający „Niektóre kazania i mowy przygodne“, w którym zebrane zostały niektóre mowy, zwłaszcza żałobne już pierwej ogłoszone, oraz rzeczy dotychczas nieznane.

Do tego wszystkiego można dodać mowy synodalne, nie wydane osobno, lecz w aktach synodu w roku 1902, oraz bardzo liczne listy pasterskie, ogłaszane czy przed Wielkim Postem, czy też przy rozmaitych okazjach. Listy pasterskie były ogłaszane w urzędowym organie diecezjalnym, w „Kronice diecezji“; osobno zostały wydane „Listy pasterskie o organizacji katolickiej i o sprawie społecznej“ (1907). Można jeszcze wspomnieć o naukach popularnych p. t. „Czytania duchowne o Najśw. Marji Pannie“.

Chcąc podać ogólną charakterystykę kazań biskupa Pelczara — w szczegółowy rozbiór trudno wchodzić — można ją ująć krótko: zawsze zachowane najściślej reguły podawane przez homiletykę, podział wszędzie jasny, tematy zwyczajnie moralne, ujęcie przedmiotu nieraz bardzo oryginalne, język zawsze piękny, czysty, nadzwyczaj poprawny. Autor lubuje się w porównaniach, w przenośniach, przyczem Pismo św., które znał znakomicie, było dlań niewyczerpaną kopalnią, w czem pomocą mu była niezwykła pamięć, która nie opuściła go do ostatnich chwil życia.

W kazaniach o N. Marji Pannie, której był wielkim czcicielem, przebija wiele uczucia, widać w nich dużo tkliwości, miejscami rzewności.

W kazaniach patrjotycznych wyczuwa się wielką miłość Ojczyzny, troskę o jej przyszłość; przed narodem nie tai jego brudów i wad, piętnuje je i daje równocześnie wskazania na przyszłość. Gdy wybuchła wielka wojna, biskup Pelczar był już dostojnym starcem, liczącym 72 lat; przeczuwał snać, że wojna zakończy się wskrzeszeniem Polski; zatroskany o jej los, wydaje „Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego“ (Kraków 1915). Wierzył w zmar-

twychwstanie Ojczyzny, skoro zaraz w słowie wstępnem pyta, co czynić wobec srożącej się od dziesięciu miesięcy pożogi wojennej i odpowiada: „Oto przedewszystkiem zapobiedz, by Polska powstawszy, nie wtrąciła później samej siebie do grobu, z któregoby już może nie powstała; stąd odrodzenie polityczne naszej Ojczyzny, którego się nie od ludzi, ale od Boga spodziewamy, ma iść w parze z odrodzeniem duchowem". I następuje cały szereg mądrych wskazań ogólnych dla wszystkich, szczegółowych dla poszczególnych warstw i stanów w narodzie. „Wezwanie" — to rzec można, jedno potężne na 57 stronicach rozsnute kazanie patrjotyczne.

Gdy było potrzeba, biskup Pelczar nie krępował się żadnemi względami, występował i ostro, nie oglądając się, że może się spotkać z krytyką, a nawet z prześladowaniem. W roku 1910 np. przemawiał w swojej katedrze w rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego; chciał zaraz ogłosić kazanie w dodatku do tygodnika „Echo przemyskie" — musiał jednak od tego narazie odstąpić, bo prokurator (austrjacki) poufnie doniósł, że — z przykrością — musiałby kazanie obłożyć konfiskatą.

Inny przykład: w lutym w roku 1918 cały naród założył uroczysty protest przeciw traktatowi brzeskiemi. Na wiecu narodowym w Przemyślu przemawiał biskup Pelczar (17 lutego), a przemawiał z taką siłą, jakiej u niego prawie nie widziano dotychczas. Wspomniał na wstępie, z jakiem zaufaniem Polacy w dawnej Galicji odnosili się do cesarza i dodał: „Tymczasem za tyle miłości i tyle ofiar odpłacono nam bez naszej winy niewdzięcznością, obłudą i zdradą; a dane nam obietnice, głoszone szumnie hasła o poszanowaniu praw narodowych i same manifesty monarsze okazały się tem, czem jest fata morgana na puszczy, to jest złudzeniem". Albo ustęp: „Pamiętajmy, że Pan Bóg ma swoje czasy i w tychże czasach karząca Jego ręka pisze na ścianie dziejów dla krzywdzicieli słuszne Mane Thekel Fares, jak wypisała świeżo dla carów rosyjskich. Przypominajmy sobie także stare przysłowie niemieckie, snać zapomniane w Berlinie i Wiedniu: „Młyny Boże mielą powoli, ale strasznie cienko" — wszak to żywe wspomnienia najpotężniejszych gromów Skargi.

Mowa — rzecz naturalna — uległa konfiskacie, skonfiskowana również w „Przeglądzie Powszechnym" i w czeskim przekładzie, a Mówca uniknął sądu i więzienia tylko dzięki

temu, że był członkiem Izby panów, o czem wyraźnie wspomniał na posiedzeniu tej Izby jeden z parów niemieckich.

Był wielkim erudytą, miał sposobność okazać to, gdy przemawiał jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego przy założeniu kamienia węgielnego pod nowy gmach Wszechnicy, lub w innych mowach rektorskich.

Gdy przemawiał jako biskup podczas swych wizytacyj, może nie zawsze umiał się zniżyć do poziomu słuchającego ludu, ale mówił zawsze z ogromnem namaszczeniem i z powagą prawdziwie biskupią. Często przemawiał do kleryków w Seminarjum; przemowy serdeczne cechowała zawsze wielka miłość młodzieży duchownej, pragnienie, by wychodzili z niej święci kapłani.

Nie można nie wspomnieć i o mowach jego sejmowych, głoszonych w Sejmie galicyjskim we Lwowie, w którym zasiadał jako członek wirylny. Widnieje w nich znakomita znajomość potrzeb kraju, troska o dolę ludu, nauczycielstwa szkół ludowych, wówczas bardzo upośledzonego.

Jednem słowem ze wszystkich kazań, czy mów biskupa Pelczara przebija ogromna miłość Boga, Kościoła, Ojczyzny, troska o dusze, o ich zbawienie. Znanym był wszędzie jako szczególniejszy czciciel Przenajśw. Sakramentu i Najśw. Serca Jezusowego; gdy o tych tajemnicach wiary przemawiał, jaśniał jakimś świętym ogniem, oblicze pałało, widziało się, że swój żar, miłość swoją pragnął zaszczepić w sercach drugich.

Słuchano go zawsze chętnie, każdy wiedział, że usłyszy kazanie wykończone, pełne treści; zdarzało się nieraz, że musiał przemawiać niespodzianie *ex abrupto*, kto o tem nie wiedział, nie domyśliłby się, że mówca stawał na ambonie „nieprzygotowany"; wprost mistrzowskie bywały jego odpowiedzi na powitalne przemowy podczas wizytacyj biskupich. Nie wiedział naprzód, co witający doń powie, a umiał zawsze nawiązać odpowiedzi, z powitania wysnuć zaraz nauki, odpowiednie wskazówki!

Słowo jeszcze o wygłoszeniu. Jeżeli chodzi o samo wygłoszenie, było zawsze wzorowe, jak wzorowym, wprost wyszukanym był gest podczas przemówienia.

Był tylko jeden brak, nie dopisywał głos. Biskup Pelczar nie miał organu silnego, donośnego, mówił dość wysokim barytonem, nieraz jednak, gdy pragnął głosem swym ogarnąć tłumy wielkie, przechodził mimowoli w fistułę mniej miłą dla

ucha. O. Haduch w swych „Zasadach wymowy“ (str. 385) czyni również zarzut, że w przemówieniach biskupa Pelczara była czasami pewna sztuczność, wpadanie w nienaturalność, co do pewnego stopnia raziło. Kto jednak znał te usterki, nie zrażał się niemi, dla niego biskup Pelczar był zawsze wielkim mówcą, kaznodzieją z Bożej łaski i jako taki przejdzie z pewnością do historji naszego kaznodziejstwa jako jeden z najwybitniejszych jego przedstawicieli.

Przemyśl. *Ks. Stefan Momidłowski.*

Do wydoskonalenia talentu kaznodziejskiego służy jużto rozmyślanie, już rozczytywanie się w Piśmie św., w utworach Ojców św., w księgach teologicznych, w dziełach ascetycznych i w kazaniach wzorowych, już sama wprawa; a przytem całe życie kapłańskie ma być przygotowaniem dalszem, bo codziennie można się czegoś nauczyć.

Dobrze jest przy czytaniu klasycznych tekstów z Pisma św. i Ojców Kościoła trafne wyrażenia i zastosowania, piękne porównania, figury i przykłady zapisywać w osobnem „repertorium“, które u nas dawniej „sylva rerum“ nazywano.

Poleca się każdemu, by przez 20 lub 30 lat wyrabiał i spisywał swoje kazania, później zaś przynajmniej ich szkice notował, gdyż w ten sposób wzbogaci wielce swój skarbiec duchowny i nagromadzi zapas kazań na późniejsze lata głodu, gdy fantazja nie będzie tak żywą i płodną.

Biskup Pelczar — Prawienie kazań. (Prz. Hom. r. 1923 str. 123).

AMBONA I ŻYCIE.

GŁOSY DUSZPASTERZY O PRACACH I POTRZEBACH AMBONY.

(Ankieta — dokończenie).

Końcowe głosy naszych duszpasterzy dadzą się skupić w następujących punktach: a) mówić należy krótko; b) kazania przygotowywać sumiennie; c) pracować wytrwale i d) kształcić się nieustannie w kaznodziejstwie.

Mówić krótko.

Jak się lud ustosunkowuje do długich kazań?

Jeden z księży odpowiada na to, że „lud dzisiejszy jest wrażliwy na dłuższe nauki“ (r. d.).

Inny oświadcza, że u ludu miejscowego zauważył — i zresztą „sami parafjanie oświadczyli, że kazań bardzo długich nie lubią“ (m. c.).

Inni dodają: „Z doświadczenia wiem, że kazania długie usypiają słuchaczy“ (s. b.); bo „nawet przez półgodzinne kazanie przykrzy im się stać“ (r. s.); „ludzie nie bardzo chcą słuchać dłuższych nauk“ (r. c.).

A więc jakie nasi pasterze wyciągają wnioski z tego nastawienia słuchaczy.

Dwa głosy (g. o., g. g.) zbiegły się w jednem twierdzeniu, że należy „mówić krótko, a często“. Inny starszy, doświadczony pasterz powiada to samo: „Częściej, a treściwie i krótko mówić“ (f. p.).

Inny tak się wyraża: „Kazania mówić krótko ale żywo, a ogłoszenia i dodatki — przed kazaniem, by słabi w nogach zdążyli na słowo Boże“ (s. n.).

Jeszcze jeden wniosek: „Mówić krótko, wolno i doniosłym głosem, by ludzie zrozumieli i zapamiętali“ (r. s.).

Na zamknięcie jeszcze dwa doświadczone zdania: Zauważyłem, że nauka krótka i treściwa więcej pożytku przynosi, aniżeli długa, gdyż lud nasz na dłuższą metę uwagi skupić nie może (m. h.).

Zresztą przeładowanie słowem też niewiele pomoże. Są parafje, w których te rzeczy są praktykowane oddawna, ale rezultatów nie widać. Trzeba pamiętać o tem, że zbyt długo

ludzi trzymać w kościele nie można. Kapłan się męczy i ludzie również (k. t.).

Konieczność przygotowywania kazań.

Na ten zasadniczy punkt w nauczaniu ankieta nasza kładzie dość silny nacisk. Jej głosy przytoczymy w pewnej gradacji.

Do kazań bezwzględnie należy się przygotowywać bardzo skrupulatnie (w. k.)

Należy przygotować się do kazań, gdyż inaczej stają się puste i bez pożytku (w. s.).

O ile kaznodzieja będzie zawsze należycie przygotowany, to i wszelkie trudności stopniowo znikać będą (n. g.).

Kazanie, nauka wcześniej w ciągu tygodnia obmyślana zawsze większy pożytek wiernym przynosi. Do kazania potrzeba czasu i należy go wykorzystać (m. b.).

Nieraz trzeba nad kazaniem więcej popracować, czasem to lżej przychodzi, lecz potrzeba także i podręczników i nowych tematów do kazań, np. na czasie, które nie zawsze posiadamy (m. d.).

Mówcy powinni się lepiej do kazań przygotowywać. Nie każdy z księży ma czas pisać kazania, przeto przydałyby się drukowane, lecz niedługie nauki katechizmowe. Kaznodzieje powinni przez nie wpływać na rozum, ale i na uczucie również. Słyszałem narzekania, iż są za suche (t. s.).

Z dziedziny przepowiadania trudności są te, że często duszpasterz zmuszony iść na ambonę bez własnej winy prawie nieprzygotowany, jużto że mało ma czasu, już też, że nieraz trudno znaleźć aktualny do przemówienia materjał (w. c.).

Trudności z dziedziny przepowiadania największe są te, że jest w parafji jeden kapłan obarczony nad siły pracą w szkole, społeczną i duszpasterską, tak że nie jest w stanie dobrze i pożytecznie przepowiadać Słowo Boże. Dajcie nam więcej pracowników! (b. w.).

Największą trudnością jest to, że w licznych parafjach jest nas za mało do pracy. Przemówienia jednego i tego samego kapłana nie mogą być tak opracowane, bo cały dzień jest zajęty, a przemawiać trzeba nieraz kilkakrotnie (f. o.).

Duża część duchowieństwa jest przepracowana i w obowiązkach swych rozstrzelona. Niekiedy są tygodnie, że proboszcz, o ile nie ma wikarego, wygłasza po 7 kazań, a jak się uwzględni zebrania, bractwa, to jasno wypływa, że niema

mowy o gruntownem przygotowaniu się, na czem muszą cierpieć dobre strony kazania. A wziąć jeszcze pod uwagę, że niejeden proboszcz w tej samej parafji siedzi długie lata, następnie brak nowszych pomocy, to naprawdę wytwarza się ciężkie położenie dla kaznodziei, szczególniej jeżeli przytem nie jest mówcą z „Bożej łaski“, a nikt mu także nie pomoże życzliwie, nie wskaże błędów, jakie popełnia przy wygłaszaniu (z. d.).

Przepowiadanie faktycznie jest trudne, gdyż chodzi tu nietylko o samo dokonanie faktu, tj. wygłoszenie kazania, lecz chodzi o to, aby przez te słowa trafić do serca słuchacza, aby go pouczyć, zrzucić jego wątpliwości i niedowierzania. Zaś chcąc to osiągnąć, trzeba się dobrze zastanowić, trzeba się dostosować do poziomu umysłowego słuchacza, unikać puszystych zwrotów i wyrażeń mało zrozumiałych, gdyż w przeciwnym razie zamiast korzyści następuje u słuchacza zniechęcenie. Wreszcie na poparcie kaznodziejskich wywodów znakomitą rzeczą jest dobranie odpowiednich przykładów. I wreszcie każdy kaznodzieja winien pamiętać, że wchodząc na ambonę, ma przed sobą wielkie zadanie, a więc wymagające odpowiedniego i sumiennego przygotowania (j. b.).

Wnioski. Z przytoczonych tak licznych głosów należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie chodzi tu o podkreślenie konieczności przygotowywania, bo to rzecz oczywista. Ankieta bowiem rozpatruje tę konieczność praktycznie, mianowicie szuka dróg, aby obowiązek przepowiadania wypełnić godnie i skutecznie.

Samo wczesne zabieranie się do przygotowania niedzielnego kazania sprawy nie rozwiąże, jeżeli kaznodzieja nie pracuje według zgóry ułożonego planu.

Kaznodzieja bowiem powinien mieć zgóry ułożony plan tematów kaznodziejskich na pewien okres czasu, na cały rok albo i na dłużej.

Do tych upatrzonych seryj kazań wypadnie zawczasu gromadzić sobie odpowiednie materjały, bo nigdy jeden czy drugi choćby wzorowy podręcznik wszystkich umysłów i wszystkich potrzeb nie zadowoli.

Materjały należy gromadzić praktyczne, popularne, na czasie — treścią i brzmieniem zbliżone do potrzeb i zadań ambony. Właśnie dzięki tym zaletom roczniki „Głosów Katolickich“ oddają ambonie wielkie usługi.

Kaznodzieja powinien mieć zwyczaj gromadzenia materjałów kaznodziejskich w postaci t. zw. kolektaneów — do wszystkich działów przepowiadania... Za późno szukać materjału i przykładów, gdy się ma przed sobą parę dni czasu (po kilka godzin) na przygotowanie kazania.

Oczytując się do kazania, trzeba mieć pióro w ręce i zapisywać odrazu myśli znalezione i własne, odpowiadające celowi kazania.

Plan kazania należy układać przejrzyście i spoić go myślowo, mając przed oczyma cel kazania, tak ściśle, aby stanowił jedną nierozerwalną całość. Bliższe przygotowanie zależeć będzie od czasu i od technicznego wyrobienia kaznodziei.

Jeżeli kaznodzieja włożył się do pracy, jeżeli zdobył odpowiedni system przygotowania, to przepowiadanie nie będzie dla niego ciężarem, a nawet stać się może źródłem duchowych pociech. Na potwierdzenie dodamy jeszcze dwa pasterskie głosy.

Trudności z przepowiadaniem Słowa Bożego nie są teraz zbyt wielkie, dużo bowiem jest dobrych podręczników do kazań i nauk, dosyć jest to wszystko przetrawić, dostosować do obecnej chwili i usposobienia swoich parafjan, poprzeć własnemi doświadczeniami i przykładami z życia, a całość złoży się bardzo pożyteczna (d. i.).

Trudności w przepowiadaniu nie spotykam. Rozmyślania, czytania duchowne, miesięczniki religijne, a nawet dzienniki dają tyle materjału do kazań i nauk, że skarżyć się nie można. Korzystam też i z podręczników kaznodziejskich. Przygotowania do kazań i nauk nie można odkładać na ostatnią chwilę. Kazania i nauki trzeba stosować do ducha czasu, gdyż wtenczas odczuwa kaznodzieja, że praca jego jest owocna. Kazaniem kapłan powinien sam się przejąć, niem żyć, a wtenczas przepowiadanie stanie się najmilszem jego zajęciem (w. c.).

Pracować wytrwale.

Dlatego i zniechęcanie się byłoby nie na miejscu. Sami duszpasterze nawołują do wytrwania i do gorliwej pracy. Słuchajmy dalszych ich głosów.

Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo, mawiali starzy Rzymianie; — toż samo i z kazaniem, nie przestawać, ale głosić, nie w tem jednak przeświadczeniu, że to ja swoją wymową coś potrafię i zaraz ujrzę skutki nawrócenia po swo-

jem kazaniu, lecz tylko, że spełniam wolę Tego, ktory mię posłał. *Praedica verbum opportune, importune, incrementum Deus dabit.* Jeżeli socjaliści wołają: „szkalujmy księży i Kościół — gdzie możemy, zawsze coś z tego zostanie“ — to i nam kapłanom również nie pozostaje nic więcej, jak mówić, pisać i przepowiadać wciąż, bo zawsze to ziarno Słowa Bożego nie w jednem, to w drugiem sercu utkwi — przyjmie się i owoc wyda (f. k.).

W przepowiadaniu nie lękać się przeciwników przesiąkłych prądami nowoczesnemi, ale tak, jak oni nie boją się mówić i szerzyć zła, tak i kapłan obowiązany jest zwalczać, o ile może i potrafi, złe zasady odważnie i śmiało; gorące i z przejęciem wypowiedziane kazanie skutek dodatni zawsze wywrze (z. k.).

Podkreślajmy zawsze z naciskiem obowiązki katolika w dobie obecnej, zwracając baczną uwagę na wyrabianie śmiałości przekonań katolickich (w. k.).

Kształcić się w kaznodziejstwie.

Trudności napotykane w przepowiadaniu są szeroko znane i przez wszystkich uznawane. Środki zaradcze wskazuje sumienie i życie. Wysiane ziarno słowa przynosi plon w duszach słuchaczy. Do dalszego siewu trzeba gromadzić myśli i przykłady. Bardzo się tu przydadzą wzory innych, rady i zachęty. Nasi pasterze podają praktyczne środki dokształcania się w dziele ambony: słuchanie wzorowych mówców, głoszenie wobec konfratrów próbnych kazań do oceny, omawianie tematów kaznodziejskich na zebraniach duchowieństwa, a wreszcie i formalne kursy kaznodziejskie. Wykonanie tego programu zależy od dobrej woli i od pracy tak jednostki, jak i ogółu powołanych do odpowiedzialnej służby przepowiadania. Tymczasem oddajemy głos naszym duszpasterzom...

Z dziedziny przepowiadania największa trudność jest ta, że ksiądz siedzący długie lata na parafji siłą konieczności jełczeje duchowo i czasami niezdolny jest z należytą gorliwością głosić Słowo Boże słuchaczom. To jest klęska, że jesteśmy tylko po jednemu na parafji i niema poparcia i zachęty od drugiego współbrata (m. g.).

Co do środków zaradczych: praca, dobre podręczniki i stosowna prasa, zjazdy i narady duchowieństwa, budzenie

wzajemne zamiłowania, nie zniechęcanie się zawodami i przeszkodami (m. k.).

Cenne jest zeznanie księdza jubilata: Dobra wola i praca przezwyciężą trudności i niedomagania (t. k.).

Przydałyby się kursy kaznodziejskie i przyjazd wzorowych kaznodziejów na odpusty i rekolekcje (n. s.).

Uważam za najważniejszą sprawę pogłębienie znajomości w przepowiadaniu słowa Bożego w kaznodziejach. Na konferencjach dekanalnych należałoby przynajmniej raz do roku wygłosić specjalnie przygotowane kazanie, któreby było później przedyskutowane. Tak jak przy obrzędach świętych, tak i przy głoszeniu kazań z biegiem lat nabywa kaznodzieja pewnych przyzwyczajeń, które razić mogą słuchacza i nawet odstręczać od słuchania (k. m.).

NABOŻEŃSTWA I KAZANIA „POLOWE”.

W ostatnim czasie słyszymy przez radjo często przemówienia, wygłaszane przez księży podczas nabożeństw patrjotycznych, najczęściej w związku z t. zw. mszą polową.

Jedna z ostatnich uroczystości, uświetniona taką „Mszą polową z kazaniem“ podaje mi następujące refleksje.

Najpierw kwestja samej mszy polowej. W niektórych diecezjach (np. w archidiecezji lwowskiej) zostały one niemal że zupełnie zniesione. I bardzo słusznie. Atmosfera duchowna w czasie takiej mszy św. przypomina aż nazbyt jaskrawo nastrój, jaki panował na górze Kalwarji. Ledwo wyjątki skupiały tam uwagę przy Boskiej Ofierze za grzechy nasze: reszta znudzona zbyt długo przeciągającą się egzekucją, mierzyła już wzrokiem i w myślach drogę powrotną do domu, albo też załatwiała między sobą interesy i obrachunki, uważając śmierć Boga-Człowieka tylko za przygodny epizod. Podobnie dzieje się podczas mszy polowej. Muzyka wojskowa gra, nieraz wcale nie wybrednie, wyczerpując repertuar muzyczny, nieaprobowany przez władze kościelne. Musztra wojskowa wraz z głośną komendą, nawet podczas podniesienia, przykuwa do siebie uwagę obecnych, także nie wojskowych, a nabożeństwo, to jest Najświętsza Ofiara jest sprawowana z pośpiechem i oczywiście wśród roztargnień nawet samego celebransa, który tym licznym przeszkodom w nabożeństwie skutecznie sprzeciwić się nie

może. A samoloty krążą ponad miejscem Ofiary, popisując się przy tej okazji niebezpiecznemi ewolucjami, które swoją drogą odwodzą uwagę wiernych od ołtarza. Nie ma się oczywiście możności wysunięcia skupionej modlitwy ofiarnej na czoło takiego nabożeństwa, gdyż to, co stanowi o istocie nabożeństwa, usuwa się naprawdę z pod uwagi uczestników, pod działaniem innych czynników, czysto świeckich. Do powyższych roztargnień, że tak powiem oficjalnych, dodać należy inne, jak np. wołanie przekupniów: precle, pomarańcze, cukierki i t p. Nie żądajmy cudu! Młodzieży, bo ta wśród uczestników przeważa, trudno się naprawdę skupić pobożnie. A więc msza św. polowa jest tylko dekoracją uroczystości, której głównym punktem będzie defilada, poprzedzona szumnem, oczywiście nie religijnem przemówieniem osób świeckich, czasem inowierców albo nawet apostatów.

Sancta sancte tractanda! To nakaz do wszystkich czynności świętych, obowiązujący najbardziej i najściślej w odniesieniu do czynności najświętszej, t. j. do Ofiary mszy św.

Nie szafujmy więc zbytnio temi mszami polowemi, bo poza istotną ich wartością, nabożeństwo wiernych w czasie tych mszy św. równa się zeru.

Byłem raz przypadkowo świadkiem spotkania się w wagonie kolejowym jednego z naszych księży biskupów z byłym kolegą szkolnym żydem, z zawodu adwokatem. Pomijam drobny szczegół, który żywo unaocznił arogancję semicką, to mianowicie, że żyd uznał za właściwe przemówić do księdza biskupa przez ty, pomimo, że powinien był liczyć się z obecnością moją, i choćby dla względu ludzkiego zdobyć się na odpowiednio czcigodne honorowanie dostojnika Kościoła. Otóż w krótkiej rozmowie z ks. biskupem zauważył żyd, że widział już kilka razy ks. biskupa, odprawiającego na placu publicznym nabożeństwo *lege artis!* Ks. biskup odprawiał istotnie kilka razy mszę św. t. zw. polową na jednym z publicznych placów miasta, ale chyba nie na to, by nabożeństwo to było oceniane podług zasad artyzmu. Jest jednak faktem, że nieraz ocenia się nabożeństwa także podług tego, o ile ich aparycja jest dostojna i uroczysta, gdyż wtedy też odpowiedni nastrój pobożny u wiernych łatwiej się budzi, raźniej podnosi. Ale też przeciwnie, nabożeństwo zbyt pospieszne nie nastraja do modlitwy, budzi raczej wśród uświadomionych wiernych obawę, by celebrans czegoś nie opuścił, lub żal do niego, że świętości zbywa tak

pospiesznie; zaś u nieuświadomionych, jeżeli wogóle zdobędą się na jakąś refleksję w związku z nabożeństwem, to chyba na taką, że nabożeństwo całe, pozbawione cech powagi, zakrawa na jakieś hokus-pokus. Takie nabożeństwo pospieszne istotnie nie buduje, nie pociąga. Zapomina się zbyt często, że już sam sposób odprawiania nabożeństwa jest także apostolstwem. Czy takiem najpospieszniejszem nabożeństwem nie bywa często właśnie t. zw. msza polowa?

Nie stajemy na stanowisku, jakoby zewnętrzna strona nabożeństwa miała być już wszystkiem (jak np. w święta żydowskie w bóżnicy śpiew kantora), ale nie zgodzimy się chyba nigdy z tem, że wobec głębi tajemnicy najświętszej, forma może być byle jaka, niedbała. *Sapienti sat!*

Mszy polowej nie należy utożsamiać ze mszą św. odprawianą w czasie odpustu, misji, kongresu Eucharystycznego i t. p. nazewnątrz kościoła, t. j. na cmentarzu kościelnym. Takim mszom św. odprawianym za zgodą władzy kościelnej, nie zbywa zwyczajnie na zbożnym nastroju, gdyż wszelkie akcesorja, głównie śpiew chóralny, oraz brak roztargnień, jakie towarzyszą nabożeństwom wewnątrz kościoła, są i tu w całości zachowane. Wierni słuchają mszy św. bez przeszkód, modlą się, klękają, śpiewają i t. d.

W statutach Synodu lwowskiego z roku 1930 znajdujemy następujące postanowienia. St. 74 § 1: „W dniach wielkiego napływu ludu, gdy kościół nie może pomieścić wiernych, wolno odprawić jedną mszę św. na ołtarzu ustawionym na cmentarzu kościelnym w kapliczce prowizorycznej lub przynajmniej w namiocie osłoniętym z wierzchu i z trzech stron i dostatecznie zabezpieczonym od wiatru i niepogody. § 2. Do odprawienia mszy polowej potrzeba osobnego pozwolenia Ordynarjusza, które będzie tylko wtedy udzielone, gdy w niej będzie uczestniczyło wojsko uszeregowane“.

Teraz o sprawie drugiej, t. j. o kazaniach wygłaszanych w czasie tych mszy św. polowych. Kaznodzieja stosuje się do uroczystości w sposób jakiś dziwny; ma się wrażenie, że się w czasie tych uroczystości wprost lęka wspomnieć o Panu Bogu i wogóle o naszych świętościach; wysila się natomiast na bezkrytyczne, przesadne, bo bezwzględne, apoteozy bohaterów, czy na naiwne i także niezbyt objektywne przedstawienie danych momentów historycznych, których upamiętnieniu są te uroczystości poświęcone. Kaznodzieję przelicytowują oczy-

wiście przemówienia mówców świeckich. Im wolno mówić o niczem, a jednak starają się mówić dorzecznie, oczywiście ze swojego świeckiego, czasem partyjnego, punktu widzenia, a mówią równocześnie zwyczajnie starannie. A kaznodzieja? — pożal się Boże! Słyszeliśmy sporo takich „kazań“ przez radjo. Z przeżegnania się kaznodziei słyszy się tylko słowa „W Imię Ojca“, reszta wypada zwyczajnie tylko w postaci pomruku czy szeptu, snać wstydliwie przez kaznodzieję wypowiedziane. A przecież znak krzyża św. to godło naszej wiary, które umieszczone na czele kazania, powinno mu dodać powagi, a stanowić nietylko ozdobę religijną kazania, ale jego wstęp. Do tego godła i hasła powinno się stosować całe kazanie, a ono tymczasem zupełnie pozbawione treści religijnej. Mówca (boć naprawdę, że nie kaznodzieja, choć ubrany w sutannę, komże i stułę), wita świeckich dostojników i przedstawicieli władz i to imiennem wyszczególnieniem ich, a nawet ich małżonek (autentyczne!). Wypowiada następnie w banalnych frazesach kilka zdań, których nie powiedziałby mówca świecki, a nie powiedziałby ich nie dlatego, jakoby ich treść religijna od tego go powstrzymywała, lecz z powodu tego, że są zbyt powszednie, bez śladu oryginalności. W tem pseudo-kazaniu brak treści religijnej, są natomiast jakieś naiwne spostrzeżenia, które wypowiedziane z patosem, wydają się wprost śmieszne, z powodu zbyt znacznej rozbieżności pomiędzy treścią a formą, lub raczej tylko rozbieżności pomiędzy brakiem treści a przejęciem się mówcy, rozbieżności, która bodaj graniczy nieraz z przeciwieństwem.

Jak słuchają świeccy tych „kazań“? Wartoby się przysłuchać ich uwagom na temat kaznodziei i jego kazania. Jedni dowcipkują, inni nudzą się, jeszcze inni zupełnie nie słyszą, bo nie słuchają wywodów kaznodziei, a reszta wyjątków gorszy się, że kaznodzieja odważa się na podobne zlekceważenie urzędu kaznodziejskiego.

Pamiętam uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę na cmentarzysku poległych żołnierzy polskich. Po mszy św. przemawiał najpierw ksiądz, mówił świetnie, tylko nie jako kapłan. Na wstępie wygłosił ze swadą i wprost dramatycznie znany „katechizm młodego Polaka“ pióra Władysława Bełzy, zaczynający się od słów: „Kto ty jesteś? Polak mały“ itd. Po oddeklamowaniu tego wierszyka, w postawie żołnierskiej, choć w stule i z biretem na głowie, odetchnął i powiedział: „Oto egzamin świetnie złożony“. Następnie snuł jakąś wizję

o duchach poległych żołnierzyków, które zaciągnęły na tem polu straż, by niewidomie bronić granic Ojczyzny. Całość wypadła efektownie, ale brakło jej namaszczenia religijnego; kazanie to osobliwe mogło być również wygłoszone ze sceny teatru. Bezpośrednio po kaznodziei przemawiał burmistrz miasta; zaczął od tego, że uczestniczymy w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę, w której odprawiać się będzie bezkrwawa Ofiara za dusze tych, którzy na polu walki przelali krew za Ojczyznę. Wezwał następnie obecnych do wdzięczności względem poległych obrońców i do odpłacenia im ich ofiar szczerą modlitwą za nich i t. d. Natychmiast po tych uroczystych przemówieniach zauważyli uczestnicy, że najwidoczniej ksiądz kaznodzieja i pan burmistrz pomieniali swoje manuskrypta, gdyż ksiądz przemówił jak aktor, zaś p. burmistrz jak ksiądz.

Przykład powyższy jest autentyczny; byłem sam uczestnikiem „powyższych“ uroczystości i świadkiem tego incydentu. Cóż z tego wynika? Otóż to, że nawet świeccy chcą, by ksiądz przemawiał jako ksiądz, jako posłannik Boży. Na miłość Boską, pamiętajmy o tem także przy naszych patrjotycznych kazaniach, egzortach i przemówieniach. Nie wypadajmy z fasonu kaznodziei, by nie sprzeniewierzyć się misji naszej, nie ośmieszać siebie i świętości, które reprezentujemy i nie gorszyć, lecz budować.

Nie możemy się usprawiedliwiać wymówką, że przy takich uroczystościach trudno przemawiać, więc mówi się byle co. Taka wymówka jest niegodna kapłana. Jeśliby kto istotnie nie miał przy takich sposobnościach nic do powiedzenia, to niech naprawdę nic nie mówi, a uchyli niebezpieczeństwo ośmieszenia się i zgorszenia innych. W rzeczywistości jednak powinien jako duszpasterz mieć zawsze wiele, bardzo wiele do powiedzenia. Potrzeba jednak, ażeby się nad treścią uroczystości zastanowił, i to wcześnie, nie w ostatniej chwili, a z pewnością w tem rozmyślaniu przyjdą mu myśli wielkie, które powinien następnie ułożyć, by się w mówieniu nie plątać, lecz przemówić w sposób godny. W Ewangelji, w życiu P. Jezusa i w nauce Jego znajdzie zawsze przeliczne myśli, które może przy tych okazjach z pożytkiem „sprzedać“, ku pouczeniu, ku zbudowaniu.

Szczególny nacisk powinien kaznodzieja położyć na to, by przemówienie swoje wypowiedzieć w sposób pobożny, nie lę-

kając się wymawiać Imienia Pana Jezusa z najgłębszą czcią, oraz w ten również sposób wspominać o naszych świętościach. Przemówienie kapłana, które mogłoby być bez zmian wygłoszone w synagodze żydowskiej, czy w zborze protestanckim, czy przy okazji nie mającej z religją zgoła nic wspólnego, przemówienie takie to naprawdę *adulterium verbi divini.*

Nadomiar złego są te kazania „polowe“, i głównie one, transmitowane przez radjo. Słucha ich nieprzeliczona rzesza słuchaczy różnych wyznań, niejednakowo nastawionych do wiary i Kościoła. Czy ujemne skutki podobnej pseudo-religijnej gadaniny nie przeważają nad ich pożytkami, których nieraz nawet dopatrzeć się nie można? Jakiego wyobrażenia nabiorą radjosłuchacze po wysłuchaniu takich kazań, zwłaszcza gdy pod względem religijnym nie są zaawansowani, w dodatku, gdy porównują kazania z przemówieniami świeckiemi.

W imię prawdy musimy przyznać, że słyszeliśmy czasem kazania, także patrjotyczne, przekazywane przez radjo, które pod względem treści i formy przedstawiały się wzorowo. Były to jednak nieliczne wyjątki. Większość tych kazań transmitowanych, zwłaszcza z uroczystości patrjotycznych, wypadała gorzej niż miernie. Może ktoś zechce tych kaznodziei „radjowych“ usprawiedliwiać, że im pamięć niedopisywała, że zaskoczeni byli faktem, że fale radjowe przenosiły ich słowa na krańce świata, ale słuchacze tych kazań, nie znając tych przyczyn, któremi się mówcy rozgrzeszają, oceniają fakturę mówniczą z tego, co usłyszeli. W Paryżu wolno wygłaszać kazania tylko ze studja radjowego, przy posługiwaniu się manuskryptem, poprzednio przez władzę kościelną cenzurowanym. Gdzie indziej, byle kto pluje na brodę, i to nazywa i uznać każe kazaniem...

Baczność więc kaznodzieje! Korzystajmy z okazji, która się nam nadarza przy uroczystościach patrjotycznych, by przemawiać jako posłannicy Chrystusa, jako rzecznicy dusz wiernych, jako strażnicy sumień, a nie, broń Boże, jako — aktorzy lub błazny.

Szanujmy się!!

Ks. St. Żukowski.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE A PRZYSZŁOŚĆ KATOLICYZMU W POLSCE.

Na marginesie książki: 3 dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów. Metodyczny podręcznik rekolekcyjny dla rekolekcyj zamkniętych.

Prasa katolicka nie przestaje interesować się zagadnieniem stosunku inteligencji polskiej do katolicyzmu. Opinja katolicka zaniepokojona jest zarówno inercją tej części inteligencji, która uważa się za katolicką, jak w większym jeszcze stopniu tem, że pewien jej odłam coraz wyraźniej zrywa z wierzeniami i etyką Kościoła, przechodząc nieraz do otwartej z nim walki. Kwestja stosunku warstw wykształconych do religji katolickiej jest przedmiotem dyskusji również na łamach prasy dość luźnie lub wcale z katolicyzmem nie związanej.

Interesujący artykuł w tej sprawie ukazał się niedawno w miesięczniku „Droga“ p. t. „Problem katolicyzmu w Polsce“. Autor (pod pseudon. J. Ursyn), nie precyzując swego „Credo“, zajmując stanowisko raczej neutralne, roztrząsa zagadnienie stanu katolicyzmu w Polsce w dobie obecnej oraz ewentualnej jego ewolucji w przyszłości. Odróżnia za Bergsonem katolicyzm dynamiczny i statyczny. Katolicyzm dynamiczny — to katolicyzm ideowy, konsekwentny, katolicyzm ducha i czynu; statyczny jest religją tradycyjną, obrzędową, wyzutą z istotnej treści. Jakiż jest stosunek inteligencji polskiej do katolicyzmu? „Dynamicznych“ katolików w jej szeregach nie widzi. „Pewna część inteligencji polskiej wyznaje katolicyzm statyczny. Większa, i to znacznie większa część tejże inteligencji nie wyznaje żadnego katolicyzmu. Jest akatolicka. I fakt ten wydaje mi się oczywisty. Coprawda, dopiero w ostatnich czasach powstał wśród tej grupy inteligencji otwarty ruch do oderwania się od Kościoła. Wielkie zasługi pod tym względem położył przedewszystkiem Boy-Żeleński. Wzięcie, jakiem się cieszą jego artykuły, Boy zawdzięcza temu, że naprawdę wyraził coś, co dawno już przeciętnemu inteligentowi leżało na sercu, ale czego po części nie śmiał, a po części nie umiał wyrazić: tendencję do uwolnienia się wreszcie od tej dwulicowej, obłudnej roli, jaką odgrywał wobec wiary, a zwłaszcza wobec moralności katolickiej. Oto jak się wyraża w mniemaniu autora stosunek inteligencji polskiej do dogmatów katolickich: „Istnienie Boga naogół uchodzi jeszcze za rzecz dość prawdopodobną, jeśli nie

pewną. Nieśmiertelność duszy już podlega często dyskusji. O prawdach niefilozoficznych, takich jak dogmat Wcielenia, Trójcy św. i t. p., wogóle nikt mówić nie chce: dla normalnego polskiego inteligenta jest to czysta mitologja". Nie lepiej rzecz się przedstawia z moralnością: „Dla olbrzymiej większości naszych inteligentów światopogląd Kościoła uchodzi za absolutnie niemożliwy do urzeczywistnienia, i co za tem idzie, w praktyce stosuje się zgoła odmienne zasady".

Spostrzeżenia te służą autorowi za podstawę w kreśleniu przyszłych losów katolicyzmu w Polsce. Ewolucja poszłaby w kierunku uzewnętrznienia niewiary wśród większości inteligencji po uświadomieniu sobie „statyczności" czyli bezwartościowości wiary. „Należenie do Kościoła nie przedstawia żadnego interesu, wobec upadku znaczenia społecznego i gospodarczego klas, przywiązanych do religji katolickiej, a znacznego prestige'u kół naukowych, w ogromnej większości niewierzących... Walka z katolicyzmem statycznym miałaby stale wygląd walki z ciemnotą. Szkoła, gazeta, kino, wojsko zrobiłyby wkońcu swoje".

Nie śmie jednak autor wróżyć Kościołowi porażki. Wstrzymuje go od tego fakt istnienia katolicyzmu dynamicznego. Katolicyzm ten jest taką potęgą duchową, że nietylko może zapobiec porażce, ale zdolny jest porwać obojętnych, zapewniając rozkwit głębokiej, konsekwentnej wiary. Przestrzega przed złudzeniem, jakoby katolicyzm dynamiczny w Polsce był zbyt słaby, by mógł wystąpić do walki. Nie stworzył wprawdzie tak potężnej organizacji, jak to uczynił we Francji i w Niemczech, ale to nie świadczy o jego słabości. „Katolicyzm dynamiczny będzie silniejszy lub słabszy nie w zależności od rozwiniętej przez siebie akcji organizacyjnej czy nawet naukowej i pisarskiej, ale w zależności od stopnia przeniknięcia swoją ideologją pewnej elity. Wynika to z całego charakteru tej doktryny, nastawionej w pierwszym rzędzie na stosunek człowieka do Absolutu, w drugim — na wyrobienie pewnego typu charakteru, a w trzecim rzędzie dopiero — na akcję zewnętrzną. Dzięki tej właściwości wszystko niemal zależy w katolicyźmie od poziomu religijnego wybitnych jednostek... Od niego, tylko od niego zależy siła dynamicznego katolicyzmu w danej chwili. Nie dziw, że od zewnątrz nie jesteśmy w stanie należycie ocenić roli, jaką tego rodzaju prąd może w danej chwili odegrać".

Można zarzucić autorowi przesadę w kreśleniu oblicza katolickiego naszej inteligencji. Nie można jednak zaprzeczyć,

że trafnie określił rolę katolicyzmu „dynamicznego“ w ostatecznej rozgrywce między Kościołem a niewiarą. Słusznie też podkreśla, że wyrobienie elity katolickiej stanowić będzie o żywotności katolicyzmu.

Umyślnie przytoczyłem głos osoby świeckiej, która bynajmniej nie opowiada się za Kościołem, starając się tylko o trzeźwą ocenę sił, któremi rozporządzać może katolicyzm w walce z niewiarą oraz indyferentyzmem; chodzi mi o stwierdzenie faktu, że nawet świeccy dostrzegają to, czego, niestety, nie widzą niektórzy z pośród nas, kapłanów, że o przyszłości katolicyzmu w Polsce zadecydują zwarte szeregi katolików „dynamicznych“. Stworzenie wobec tego licznych kadr elity katolickiej jest postulatem chwili. Powszechnie dają się słyszeć narzekania na brak uświadomionych, konsekwentnych w życiu katolików wśród inteligencji. Nie potrafiliśmy — wniosek to oczywisty — tchnąć w warstwy inteligentne religji ducha i czynu. Trzeba, zakasawszy rękawy, jąć się pracy poważnej, poddając krytyce dotychczasowe jej metody. Doświadczenie wskazuje, że inteligencja naogół niechętnie słucha lepszych nawet kazań. W jednem z większych miast naszych wprowadzono w niedziele mszę św. o godz. 12 dla inteligencji. Frekwencja była bardzo liczna, ale do chwili wprowadzenia dziesięciominutowych kazań, głoszonych nb. przez wybitniejszych mówców. Inteligencja nasza stroni od udziału w akcji katolickiej; nie rozumie jej potrzeby i nie jest do niej absolutnie przygotowaną. Trzeba więc sięgnąć głębiej, do kuźni „dynamizmu“ katolickiego. Tą kuźnią są rekolekcje zamknięte.

Świeżo opuścił prasę pierwszy w języku polskim podręcznik metodyczny dla prowadzenia rekolekcyj zamkniętych. Ma on pouczyć kapłanów, jak należy organizować i prowadzić rekolekcje zamknięte. Mojem zdaniem, winien on spełnić jedną jeszcze rolę — przekonać duchowieństwo, że rekolekcje zamknięte są nietylko pożyteczne, ale wprost konieczne. Dziwić się naprawdę wypada, że nawet duchowieństwo nie uświadomiło jeszcze sobie w całej pełni, że bez rekolekcyj zamkniętych nie stworzymy elity katolickiej. Można biadać, jak dotąd, rzucać co jakiś czas gromy na brak głębokiej wiary wśród naszej inteligencji; sprawa nie posunie się o krok naprzód. Czas wielki otrząsnąć się z rutyny, zaprzestać jałowych biadań i jąć się pracy, która gwarantuje pomyślny wynik. Tworzyć domy rekolekcyjne, pokryć całą Polskę siecią tych kuźni

katolicyzmu dynamicznego, szkolić zastępy rekolekcjonistów, uczyć się poprostu, choćby na stare lata, jak dawać rekolekcje, ułatwiać na wszelki sposób korzystanie z rekolekcyj, organizować koła przyjaciół domu rekolekcyjnego, zdobywać niezbędne fundusze, rozpraszać uprzedzenia. Praca taka sowicie się opłaci. Dla większości tych, co po raz pierwszy biorą udział w rekolekcjach zamkniętych, są one rewelacją. Wracają z nich przekonani, odmienieni na duchu, stają się często apostołami tej zbożnej praktyki. Miałem sposobność przekonać się o tem nieraz w swej krótkiej karjerze rekolekcjonisty. Z wielkim trudem ściągnięto na rekolekcje zamknięte do jednego z dworów nauczycielki z okolicy. Blisko połowa nie dopisała; nic dziwnego — musiały bowiem zrezygnować z kilku dni feryj świątecznych. Skutek rekolekcyj był taki, że gdy w pierwszym dniu nie mogłem przekonać rekolektantek o potrzebie milczenia, przed odjazdem z własnej inicjatywy zawiązały komitet propagandy rekolekcyj.

Wówczas dopiero, kiedy liczne szeregi naszej inteligencji przeprowadzimy przez rekolekcje zamknięte, można będzie na nią liczyć; wprawdzie jedne lub drugie rekolekcje nie dadzą jeszcze katolików idealnych, położą jednak podwalinę pod gmach katolicyzmu dynamicznego. W imię więc przyszłości Kościoła w Polsce — do pracy!

Ks. J. Jaroszewicz.

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIA O WYCHOWANIU.

Ks. W. Gadowski.

XIII. O modlitwie w wychowaniu.

Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę. (Rzym. 7, 23).

Tak żali się św. Paweł, Apostoł narodów, na jeden ze skutków grzechu pierworodnego. On, mąż święty, o którym Pismo św. mówi, że był *naczyniem* od Boga *wybranem* (Dz. Ap. 9, 15), musiał walczyć ustawicznie z pożądliwością zmysłową, aż wołał: *Nieszczęsny ja człowiek! Kto mię wybawi od tego ciała śmiertelnego?* I odpowiada: *Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.* (Rzym. 7, 25). To właśnie skażenie natury ludzkiej przez grzech pierworodny wypacza niekiedy całe wychowanie. Grzech pierworodny bowiem czyni wychowanka skłonniejszym do złego niż do dobrego, grzech pierworodny wprowadza zamęt w dusze wychowanka i wychowawców, grzech pierworodny udaremnia nieraz wszystkie naturalne środki wychowawcze, grzech pierworodny czyni także wychowawców chwiejnymi i niestałymi. Któż nas wybawi od tej nędzy moralnej? *Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa*, a tę łaskę możemy otrzymać przez modlitwę, przez ofiarę Mszy świętej, a przedewszystkiem przez Sakramenta św., które Pan Jezus na to właśnie ustanowił. Są to nadnaturalne, a niezbędne środki wychowania chrześcijańskiego. Rozważymy dziś, jak modlitwa dopomaga do dobrego wychowania.

Przy modlitwie mówimy do Boga samego, aby Go uwielbić, albo podziękować Mu za dobrodziejstwa otrzymane, albo prosić Go o nowe łaski. Przytem wznieść trzeba całą duszę ku Bogu, a więc wyobraźnią i pamięcią przedstawiać sobie, że P. Bóg jest przy nas i słucha nas, rozumem myśleć o treści modlitwy, sercem wzbudzać uczucia uwielbienia, wdzięczności, miłości i ufności, a wolą czynić postanowienia, że coś złego naprawimy, albo coś dobrego wykonamy — i to całkiem bez-

interesownie, z miłości ku Bogu. Przez takie przestawanie z Bogiem człowiek szlachetnieje i wznosi się ponad szarzyznę życia codziennego. Dobre postanowienia, stanowiące koronę dobrej modlitwy, połączone z prośbą o pomoc Bożą, pobudzają człowieka do poprawy. Słusznie też uczył św. Augustyn, że „kto się umie dobrze modlić, ten umie dobrze żyć“. Jedno z dwojga bowiem następuje: albo człowiek wykonuje dobre postanowienia, złożone przy modlitwie, albo ich nie wykonuje. Jeźli je wykonuje, to modlitwa była dobra i człowiek przez modlitwę staje się coraz lepszym. Jeźli zaś postanowień dobrych nie wykonuje, a może nawet nic dobrego nie postanawiał, to modlitwa była zła i nie łączyła człowieka z Bogiem. Na taką modlitwę Faryzeuszów żalił się Pan Jezus: *Ten lud czci Mię tylko wargami, ale serce ich dalekiem jest odemnie*, (Mat. 15, 8).

Modlitwy dobrej potrzebują zarówno wychowawcy, jak i wychowankowie. Wychowawcy pamiętają o tem, że ich przykład, pouczenia, rozkazy i kary działają tylko zewnątrz, a nie wiemy, jak je przyjmuje dziecko wewnątrz duszy swojej. Trzeba więc modlić się, aby P. Bóg uczynił dusze dzieci wraźliwemi, a rodzicom dopomógł, aby umieli trafiać do tych duszyczek. Św. Paweł pisał: *Ja sieję, Apollo* (uczeń Pawła) *podlewa, ale Bóg daje wzrost.* (1 Kor. 3, 6). Tak przy wychowaniu: rodzice zasiewają, Kościół katolicki podlewa, ale wzrost duchowy wychowanków zawisł od łaski Bożej. Czasem najwymowniejsze słowa rodziców nie trafiają dzieciom do przekonania, a czasem kilka słów prostych, jakaś zachęta czy przestroga zwyczajna, nawet kara nieprzesadna, utkwią w pamięci wychowanków na całe życie i wpłyną na ich poprawę. Święci wiele dusz porywali ku Bogu, ale nie taili się z tem, że owoce pomyślne zawdzięczali nie pracy własnej, ale łasce Bożej, wyjednanej przez gorące modlitwy. Gdzie miłość ku Bogu i ku dzieciom łączy się z modlitwą, tam Bóg daje wzrost ziarnu, zasianemu w duszach dziecięcych. Naodwrót gdzie brak miłości i modlitwy, tam działanie wychowawców będzie bezowocne, będzie *jako miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący.* (1 Kor. 13, 1). Modlitwa nie pozwoli rodzicom zniechęcać się brakiem owoców natychmiastowych, bo pracują nie dla własnej przyjemności, ale dla Boga i w Bogu pokładają ufność. Nieraz dopiero w latach późniejszych wychowanek przypomni sobie wskazania wychowawcy i skorzysta z nich wiele. A więc, rodzice i wy-

chowawcy, módlcie się codziennie o łaskę Bożą dla siebie i dla dzieci i ufajcie, że Bóg, który żąda od was pracy wychowawczej i modlitwy, wysłucha was napewno, gdy modlicie się za dziatwę. Pamiętajcie, co mówi Duch Św., że *błogosławieństwo ojca buduje domy dziatek, a przekleństwo matki wywraca fundamenty.* (Ekli. 3. 11).

Trzeba również dzieci zaprawiać wcześnie do modlitwy. Wszak one są zrazu tak słabe i nieporadne, tak często potrzebują wskazówek i pomocy od ludzi starszych, więc bardzo chętnie poproszą o pomoc P. Boga, św. Anioła Stróża i swojego świętego Patrona, jeźli je o tem pouczymy. Niech rodzice przypominają dziecku również, że nie oni ale Pan Bóg daje dziecku życie i zdrowie i niech pobudzają do dziękczynień. Łatwo można także dzieci przysposobić do uwielbiania Boga, gdy opowiadamy o tej lub innej doskonałości Bożej. Zrazu trzeba dziecku podać wzór modlitwy w słowach krótkich i prostych i klęcząco odmówić ją na głos wespół z dzieckiem. Potem niechaj samo dziecko układa takie modlitewki. Należy wykorzystać ku temu każdą okazję. Gdy ksiądz jedzie z Panem Jezusem do chorego, uczcimy Przenajśw. Sakrament i pomodlimy się za chorego. Gdy pogrzeb przechodzi, pomodlimy się za duszę zmarłego. Gdy burza szaleje, a pioruny i grzmoty przerażają dziecko, pomódlmy się o śmierć szczęśliwą i polećmy się opiece Bożej. Dobrze jest nawet odmówić, a potem zaśpiewać, część pieśni odpowiedniej, np. „Kto się w opiekę“, albo:

Boże, Tyś wielki! Tobie cześć i chwała!
Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała.
Chmury Twój powóz, wiatry Twoje cugi,
Burza posłańcem, a pioruny sługi.

Boże Męki przy drogach, kościół i jego urządzenie, odgłos dzwonów, procesje, zwłaszcza z Najśw. Sakramentem i obrzędy kościelne i domowe, zmieniające się z biegiem roku kościelnego, nastręczają wyborne pobudki do modlitw odpowiednich; należy je tylko wykorzystać. Wskazując na Ukrzyżowanego, nauczmy dziecko żegnać się i pozdrawiać po chrześcijańsku. Wobec obrazu Matki Boskiej nauczmy zczasem „Zdrowaś Marjo“, a nieco później „Ojcze nasz“, uważając, aby dziecko nie przekręcało wyrazów i odmawiało zdaniami, a nie sylabami. Przytem niech dodają nadal swoje własne modlitewki.

Aby dziecko nawykło modlić się co rano, co wieczór, gdy dzwonią na „Anioł Pański“, przed i po jedzeniu i w każdej

potrzebie, muszą rodzice dawać dobry przykład. Z wielu względów, a przedewszystkiem ze względu na dzieci, należałoby wznowić dawny zwyczaj wspólnych, głośnych modlitw domowych co rano i co wieczór. Ich wspomnienie złączy się ze wspomnieniem serca macierzyńskiego i już niejednego niedowiarka pobudziło do rozrzewnienia i do powrotu na dobrą drogę.

Gdy dziecko nauczy się czytać i otrzyma książeczką modlitewną, powinni rodzice wglądać w to, czy dzieci umieją z książeczki korzystać. Niechaj dzieci wyszukają modlitwy przed każdem świętem, niech je odczytają i niech powiedzą ich treść główną swojemi słowami. Pismo św. wspomina: *Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi* (Ekli. 18, 23), t. j. domaga się cudu. Zachęcajmy więc dzieci, by przed każdą modlitwą uspokoiły się, oddaliły roztargnienia, uprzytomniły sobie obecność Bożą, poprosiły św. Anioła Stróża o pomoc do dobrej modlitwy i obudziły żywo intencję, w której się chcą modlić. Przeczytawszy potem zdanie z drukowanej modlitwy, niech wstrzymają się na chwilę, niechaj to zdanie wypowiedzą swojemi słowami, niech je zastosują do siebie i poczynią dobre postanowienia. Niech wcześnie zrozumią, że nie ilość ale jakość modlitw rozstrzyga o tem, czy będą one miłe P. Bogu. „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ nauczą się dzieci również odmawiać swojemi słowami, czyli sposobem parafrazy. Trzeba też zaznajamiać dzieci z różnemi aktami strzelistemi, obdarzonemi odpustami, i zachęcać, by zwłaszcza w pokusach dzieci chętnie się niemi posługiwały.

Wyrostków zaprawiajmy do rozmyślania. Jest to dla dorosłych najlepszy rodzaj modlitwy i najwięcej zbliża do Boga. Wykorzystajmy w tym celu rozważanie tajemnic Różańca żywego, a zwłaszcza Drogę Krzyżową z jej 14-tu stacjami. Jako podstawę życia religijnego każde dziecko powinno posiadać na własność na całe życie dwie książeczki: Nowy Testament i Tomasza a Kempis: O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Wybierajmy z tych książek ustęp, odpowiadający uroczystości, lub potrzebom dziecka, każmy go odczytać, a potem przeróbmy go z dzieckiem sposobem rozmyślania. Trzeba zatem głębiej rozebrać myśli tam zawarte i zastosować je do położenia dzieci. Trzeba przytem wzbudzać uczucia odpowiednie, a zwłaszcza zdobywać się na postanowienia praktyczne. Trzeba potem pomodlić się o pomoc Bożą

do wykonania dobrych postanowień i wprowadzać je w czyn natychmiast. Może być, że obecnych tu rodziców nie zaprawiano w ten sposób do rozmyślania, ale przez to właśnie utrudniono im życie według wiary, pozbawiono ich światła duchowego i wystudzono ich serca w stosunku do Boga. Niechże obecni tu rodzice okażą się lepszymi względem swoich dzieci! Sposób rozmyślania mogą poznać bliżej w bractwach i stowarzyszeniach, zwłaszcza..., osobliwie gdy duchowieństwu miejscowemu wyrażą życzenia swoje w tym kierunku.

Im lepiej nauczymy dzieci i młodzież korzystać z modlitw, im częściej wskutek tego dziatwa dozna na modlitwie pociech duchownych i poczuje się bliższą Boga, tem pewniej rozmiłuje się ona w modlitwie i wciągnie modlitwę w program życia codziennego. Modlitwa wyjedna skuteczność zabiegom wychowawczym i nauczy młodych żyć po chrześcijańsku. Oby i w naszej parafji starzy i młodzi rozmiłowali się w pracy i w modlitwie, to parafja stanie się niebawem jakby rozszerzonym domkiem nazaretańskim, w którym Dziecię Jezus będzie królowało i pokój Boży zaprowadzało, a Matka Boska i św. Józef będą opiekunami parafji.

XIV. Najświętszy Sakrament w wychowaniu.

W tem jest miłość, iż Bóg pierwszy umiłował nas i posłał Syna Swego na ubłaganie za grzechy nasze. (1 Jan 4, 10).

Rozważaliśmy już, że do wychowania potrzeba ze strony wychowawców powagi, miłości i religijności, a ze strony dzieci posłuszeństwa, zaufania i przywiązania. Najwyższą powagą jest niewątpliwie Bóg sam, jako Stwórca i Pan wszystkiego i jako Sędzia najwyższy. Bóg też jest miłością najwyższą. On nas pierwszy umiłował i — na nic nas nie potrzebując — dla nas narodził się jako Dziecię w stajence betleemskiej, za nas umarł na krzyżu i dla nas wyniszcza się w Najśw. Sakramencie. W Bogu więc, a zwłaszcza w Najśw. Sakramencie, jest niewyczerpane źródło powagi i miłości dla wychowawców, w Panu Jezusie jest zarazem dla dzieci nieustający wzór posłuszeństwa, zaufania i miłości ku Józefowi i Marji, w Nim, a zwłaszcza w Najśw. Sakramencie jest także pomoc skuteczna do nabycia owych cnót. Jeżeli kto, to Najśw.

Sakrament, jest w stanie *odnowić oblicze ziemi* (Ps. 103, 30) pod względem wychowawczym. Rozważymy to bliżej.

I. Sławny Wiktor Hugo zwiedzał zakłady ks. Bosco w Turynie. Zachwycony karnością, pracowitością i szczęściem, promieniejącem z twarzy wychowanków, niedawnych włóczęgów miejskich, zapytał: „Jakim cudem, ojcze, dokonałeś takiej przemiany?“ „To nie moja zasługa“, odpowiedział skromny zakonnik, „to owoc codziennej Mszy św. Staram się tylko, aby młodzi łączyli się duchowo z ofiarą Mszy św., a Pan Jezus dokonuje reszty“. Istotnie nic tak nie rozpala miłości ku Bogu i bliźnim, nic tak nie uczy ducha ofiary i przezwyciężania siebie samego, jak Msza św., jeżeli z niej ktoś należycie korzysta. Ten sam Pan Jezus, który cierpiał na krzyżu, ofiaruje się w każdej Mszy św., a ofiaruje się za nas wszystkich. Na krzyżu wyniszczał Pan Jezus Swoje Bóstwo i był jak *robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* (Ps. 21, 7), we Mszy św. zaś ukrywa Bóstwo i człowieczeństwo Swoje pod marnemi postaciami chleba i wina i naraża się na zniewagi ze strony ludzi. Jeżeli na krzyżu objawił Pan Jezus niewypowiedzianą miłość ku ludziom, to niemniejszą miłość ujawnia także w każdej Mszy św. Kto to rozważa, czyż nie zawstydzi się swojego samolubstwa, swojej chęci wygód, swojej pretensjonalności?

Kościół pragnie, abyśmy nietylko rozważali bezkrwawą ofiarę Boga-Człowieka, ale także abyśmy przez ręce kapłana sami tę ofiarę świętą składali, a przytem siebie samych ofiarowali Panu Bogu. Modlitwy liturgiczne przy Mszy św. wskazują, że kapłan składa tę niepokalaną ofiarę nietylko za siebie, ale i „za wszystkich chrześcijan, żywych i zmarłych“, a szczególnie „za wszystkich obecnych w kościele“. Dodaje *Orate fratres,* t. j. „módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara była miłą Bogu, Ojcu wszechmogącemu“. Przy Memento za żywych mówi kapłan o wszystkich, „którzy składają tę ofiarę chwały za siebie samych i za wszystkich swoich“. Przed Memento za umarłych, modli się kapłan za tych, „co uczestniczą w tej ofierze“. Dlatego też kapłan przeważnie modli się w liczbie mnogiej, bo składa ofiarę nietylko w swojem imieniu, ale także w imieniu wszystkich obecnych na Mszy świętej.

Co z tego wynika? Oto każdy chrześcijanin, obecny na Mszy św., powinien ofiarować Pana Jezusa przez ręce kapłana,

a przytem ofiarować Bogu siebie samego, t. j. serce, ciało i duszę swoją i uważać się odtąd za własność Bożą, więc czynić wszystko tak, jak Bóg chce. To zrozumienie Mszy świętej i tego ducha ofiary wszczepiał ks. Bosco w dusze wychowanków swoich, to zrozumienie Mszy św. i tego ducha ofiary wszczepiajmy i my wszyscy w serca dziecięce. Pomoże do tego wiele bractwo, zwane Krucjatą eucharystyczną, więc zachęcajmy dzieci, aby się doń zapisywały. Nie lękajmy się, że takie ofiarowanie jest za trudne dla dzieci. Owszem dzieci bardziej pragną miłości i więcej są wrażliwe na miłość, aniżeli dorośli i umieją sercem płacić za serce, ofiarą za ofiarę. Żadne zarządzenia i upomnienia wychowawców, żadna praca i nadzór, nawet żadna kara niezasłużona, nie rozgoryczą dziecka, bo będzie umiało zrobić z tego ofiarę Panu Jezusowi. Pszczoła zbiera miód z kwiatów zdrowych, a pomija kwiaty trujące. Miłość ku Panu Jezusowi, zasilana każdą Mszą św., sprawi, że dziecko w każdym zabiegu wychowawczym znajdzie czynnik dodatni i duchem ofiary przerobi go na miód miły Barankowi Bożemu.

II. W Najśw. Sakramencie łączy się Pan Jezus z nami najściślej przez Komunję św. Kościół pragnie, aby przy każdej Mszy św., tuż po Komunji kapłana, jak najwięcej wiernych przystępowało godnie do Komunji św. Kto nie przygotował się do Komunji św. rzeczywistej, niech przyjmuje przynajmniej Komunję duchowną, t. j. niechaj ma gorące pragnienie przyjęcia Komunji św. Każdy Sakrament daje łaski Boże, ale najwięcej łask daje stosunkowo Komunja św., bo w niej przyjmujemy samego Dawcę łask, a mając Go, mamy właściwie wszystko. Sam Pan Jezus zapewnia, że *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki... Kto Mnie pożywa, żyć będzie dla Mnie.* (Jan 6, 58, 57).

Z im większą starannością przygotujemy dzieci do Komunji św., tem obficiej spłynie na nie łaska Boska, tem większej nabędą otuchy, że przy niezawodnej pomocy Pana Jezusa zdołają wytrwać w dobrem. Dziecko tylekroć poznało swoją słabość, że nie ufa swoim siłom. Ta nieufność czyni dzieci nieśmiałemi i lękliwemi i nie pozwala im rozwinąć całej energji swojej. Już obecność ojca i matki dodaje im otuchy. Ileż dopiero otuchy dodać im musi obecność samego Pana Jezusa i łączność z Nim najściślejsza, gdy stają się z Nim jednem ciałem! Szczęście dziecka po Komunji św. nie zna granic. Dla miłości Pana Jezusa, z którym się dziecko połączyło, gotowe

jest dziecko wszelkie wskazówki wychowawców spełnić ochoczo i natychmiast, chociażby przytem trzeba było zrobić ofiarę ze swoich zapatrywań, upodobań i nawyknień. Trzeba jednak starannie zaopiekować się nietylko pierwszą, ale każdą Komunją św. dzieci. Najlepiej, gdy wychowawcy wespół z dziećmi przystępują do Komunji św. Wówczas oni i dzieci mogą powiedzieć: „Żyjemy nie my sami, ale żyje w nas Chrystus i łączy nas jak najściślej". Nie dziw, że potem dzieci swoich rodziców kochają, słuchają jak najchętniej i ufają im bez granic.

III. Pan Jezus nietylko podczas Mszy św. i przy Komunji św. znajduje się na ołtarzu, ale przebywa On tam ustawicznie we dnie i w nocy i gotów dać się zanieść do chorego nawet w nocy. Zachęcajmy dzieci, aby często odwiedzały Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i z ufnością dziecięcą szukały u Niego światła w swoich wątpliwościach, pociechy w smutkach, ratunku w potrzebach. Niech wobec Pana Jezusa odmówią różaniec i niech przyjmą duchowną Komunję św. Dziecko nie lubi samotności i przebywa chętnie w towarzystwie osób kochanych. Tak samo i Pan Jezus nie chce być samotnym i raduje się, gdy Go odwiedzamy.

Od czasu do czasu powinni wychowawcy razem z dziećmi odbyć nawiedzenie Najśw. Sakramentu i dać dzieciom wzór, jak przytem trzeba się modlić. Przywiązanie dziecka do wychowawcy i zaufanie doń oprą się wówczas na gruncie nadnaturalnym, niewzruszonym, na miłości ku Panu Jezusowi. Jakżeby dzieci nie miały słuchać takiego wychowawcy, skoro sam Pan Jezus słuchać go każe! A powtarzamy, że głównemi warunkami dobrego wychowania są: powaga, miłość i religijność ze strony rodziców, a miłość, zaufanie i posłuszeństwo ochotne ze strony dzieci. Msza św., Komunja św. i nawiedzanie Najświętszego Sakramentu gruntują te uczucia głęboko w sercach rodziców i dzieci i przez to stają się nader skuteczną dźwignią dobrego wychowania chrześcijańskiego.

Wiedział o tem św. Stanisław Kostka i dlatego codzień przystępował do Komunji św., codzień wysłuchał jednej lub dwu Mszy św., a często odwiedzał Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Raz zachorował obłożnie i nie mógł powstać z łóżka. Młody Staś przyjął w duszy Komunję św. duchowną i ofiarował się cały Pan Jezusowi. I oto zjawia się Anioł w nocy i podaje mu rzeczywistą Komunję św. Staś przyjął Pana Jezusa z największą gorącością ducha i w tej chwili zo-

stał z choroby swojej całkiem uzdrowiony. Podobnie uzdrowi Pan Jezus, oświeci i wzmocni dusze rodziców i dzieci, jeżeli przy Mszy św. przez ręce kapłana będą ofiarowali P. Jezusa, a z Nim siebie samych: duszę, serce i ciało — jeżeli będą godnie przyjmowali Komunję św. i odwiedzali często Pana Jezusa w kościołach.

XV. Spowiedź, jako środek wychowawczy.

Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie. (Łuk. 10, 3).

W tych słowach żąda Pan Jezus, aby wszyscy ludzie pokutowali, wszyscy, a więc i dzieci. Dlaczego tak? Bo wskutek słabości woli i skłonności do złego wszyscy ludzie grzeszą, jeśli nie w rzeczach wielkich, to w sprawach drobnych. Mimo to jednak będą zbawieni, mogą nawet zostać Świętymi, jeżeli pokutą przebłagają zaraz Boga obrażonego, jeżeli naprawią, o ile sił, wszelkie krzywdy i przykrości ludziom wyrządzone, jeżeli przez pokutę leczyć się będą ze swojej słabości. Pan Jezus określił bliżej warunki, jakie ma mieć nasza pokuta i wyniósł pokutę do godności Sakramentu, zapewniając, że co Apostołowie i ich następcy *rozwiążą na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie* (Mat. 18, 18). *Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone* (Jan 20, 22). Odgrywa to ważną rolę i w życiu dziecka. Ojciec św. Pius X, rozumiejąc potrzeby duszy dziecięcej, kazał wcześnie prowadzić dzieci do spowiedzi i do Komunji św. i spełniać w ten sposób polecenie Pana Jezusa: *Dopuśćcie maluczkim przyjść do Mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie.* (Mat. 19, 14).

Jakie korzyści przynosi częsta a dobra spowiedź dla wychowania dzieci? Oto przedewszystkiem przywraca ona dziecku spokój sumienia i radość duszy, a nie pozwala mu żyć w przygnębieniu ducha, ani też otrzaskać się ze złem i obniżać coraz bardziej lotu duszy. Powtóre wczesna spowiedź i częsta nie dopuszcza, by w duszy dziecka powstały złe nałogi. Ojciec św. Pius X podkreśla w osobliwszy sposób tę okoliczność. Istotnie stokroć lepiej jest zapobiegać złym nawyknieniom, aniżeli je leczyć, gdy się w duszy ugruntowały! Przez spowiedź kształci się również sumienie dziecka, bo pobudza się je do wczesnego rozróżniania między dobrem a złem na podstawie przykazań Bożych, niezawisłych od

zmiennych sądów ludzkich. Wreszcie spowiedź pobudza dziecko do świadomej i samodzielnej pracy nad poprawą własną, bo mocne postanowienie poprawy i szczere usiłowanie, aby je w czyn wprowadzić, należą do istoty Sakramentu Pokuty i bez nich spowiedź byłaby nieważną. Im wcześniej zaś dziecko zacznie pracować nad sobą, im częściej ponawia te usiłowania, tem łatwiej przerobi siebie samo wewnętrznie, tem pewniej postępować będzie w dobrem.

Wprawdzie rodzice mogą i powinni zachęcać dziecko do pracy nad sobą poza spowiedzią i oddadzą im przez to wielkie usługi, ale to jeszcze spowiedzi nie zastąpi. Nierównie większe znaczenie ma przyrzeczenie sakramentalne, Bogu samemu złożone, aniżeli przyrzeczenie dane rodzicom.

Spowiedź odpowiada nadto poczuciu sprawiedliwości, które dziecko ma wrodzone. Poczucie to żąda, by dziecko winę swoją wyznało i za nią przeprosiło. Jakoż zawiniwszy czemś wobec rodziców, nie ma ono w duszy spokoju tak długo, aż się przyzna wobec nich i przeprosi. Sakrament Pokuty stosuje to samo wobec Boga i opiera na powadze Bożej. Ponieważ dziecko ma więcej zaufania do tych, których zna i o których wie, że mu dobrze życzą, przeto do pierwszej spowiedzi dziecko idzie chętnie do takiego spowiednika, którego zna bliżej, najchętniej zaś do tego, który je przygotował do spowiedzi. Naprawianie krzywd i przepraszanie obrażonych, co łączy się ze spowiedzią, przyczyniają się też wiele do wzmocnienia poczucia sprawiedliwości. Z dziecka poczciwego, znanego z dobrego serca, spowiedź wyrobi dziecko uczciwe, które starać się będzie o to, aby niczyja krzywda na niem nie ciążyła.

Oczywiście wiele zależy od sposobu przygotowania dziecka do spowiedzi. Pius X, przyspieszając porę pierwszej spowiedzi, ostrzegł zarazem, by od malca przed pierwszą spowiedzią nie żądać określeń: co nazywamy rachunkiem sumienia? Co to jest skrucha? Co nazywamy mocnem postanowieniem poprawy? Co to jest spowiedź? Co zwiemy zadosyćuczynieniem? Trzeba to zostawić późniejszej nauce katechizmu. Narazie wystarczy do ważności spowiedzi, że dziecko przypomni sobie swoje grzechy, że potrafi swojemi słowami wzbudzić akt żalu i postanowienie poprawy, albo np. we formie wierszyka, że szczerze wyzna swoje winy w konfesjonale i wie, jaką pokutę ma odprawić po spowiedzi.

Roztropni rodzice nigdy nie straszą dziecka spowiedzią, bo dziecko z wyimaginowanej obawy kar i krzyków spowiednika, gotowe jest zataić grzech jaki, czyli świadomie popełnić świętokradztwo. Idąc do pierwszej spowiedzi, dziecko najczęściej nie ma żadnego grzechu śmiertelnego, bo chociażby nawet obraziło Boga w rzeczy wielkiej, to z reguły nie wiedziało, że to jest grzech ciężki, więc też nie miało grzechu ciężkiego. Spowiedź świętokradzka jest wówczas u dziecka pierwszym grzechem śmiertelnym i ze środka zbawienia przemienia się w środek zatrucia duszy. Nigdy więc nie wolno straszyć spowiedzią, owszem trzeba przypominać często tajemnicę spowiedzi i zapewniać, że spowiednik nigdy i z nikim, nawet z tem samem dzieckiem, nie będzie rozmawiał o tem, z czego się dziecko spowiadało. Trzeba przypominać, że spowiednik i św. Anioł Stróż nie będzie nawet myślał źle o dziecku, owszem będzie się cieszył, że ono stało się aniołkiem. Przecież Pan Jezus zapewnia, że *większa jest radość w niebie z jednego grzesznika, pokutę czyniącego, aniżeli z 99-ciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.* (Łuk. 11, 7).

Już w przygotowaniu do pierwszej spowiedzi zaprawia się dziecko do wieczornego rachunku sumienia z aktem żalu i postanowieniem poprawy. Zwyczaj ten powiniem pozostać na stałe jako owoc pierwszej spowiedzi. Jeśli dziecko złączy ten zwyczaj wieczorny z odnawianiem dobrych postanowień przy modlitwie porannej, to zyska wyborny środek do poznawania siebie i do posuwania się na coraz wyższy stopień w zakresie życia moralnego.

Przygotowując do I-ej spowiedzi, należy na wzorach świętych młodzieniaszków obudzić w dzieciach żywe pragnienie stałego postępu w dobrem i zachęcić, by w razie trudności poradziły się albo swojego katechety, albo spowiednika przy spowiedzi. Owo ścisłe związanie życia religijnego z życiem moralnem jest nieocenioną korzyścią dla dzieci i pobudza je skutecznie do częstej spowiedzi, bo zawsze będą miały o co się poradzić.

Częsta spowiedź dzieci i młodzieży powinna się łączyć z wybraniem sobie przez dziecko stałego spowiednika. Dziecko poprosi go o stałe kierownictwo duchowe i szybko postępować będzie w dobrem, bo stały spowiednik, poznawszy dobrze złe i dobre strony dziecka, będzie umiał wskazać mu łatwe a trafne środki postępu.

Najpotrzebniejsza jest częsta spowiedź u nałogowych. Dziecko lub młodzieniec, jęczący w pętach jakiegoś nałogu, nie wyleczy się z reguły z tego nałogu bez częstej spowiedzi. Jak często ma iść do spowiedzi? Wskaże to spowiednik, zapytawszy, jak długo po ostatniej spowiedzi potrafił nałogowy wstrzymać się od ponownego upadku. Daje to miarę, ile jeszcze siły woli pozostało u młodzieńca. Powinien on iść do spowiedzi, zanim wpadnie na nowo w swój grzech nałogowy. Porady stałego spowiednika, a przedewszystkiem łaska sakramentalna, sprawią, że przez jakiś czas po spowiedzi łatwiej jest młodemu uważać na siebie. Jeśli przez trzy miesiące wytrwa w tej pracy, to częsta spowiedź złamie siłę nałogu. Nieraz ogląda spowiednik istne cuda wszechmocy Bożej w duszach przychodzących do spowiedzi. To pewna, że żaden inny środek nie może pod tym względem mierzyć się ze skutecznością spowiedzi.

Zazwyczaj wystarcza spowiedź miesięczna, przyczem pokutnik nie powinien nigdy spowiadać się z kartki, lecz z pamięci. Lektura odnośna, lub lekcje religji, nauczą dziecko i młodzieńca dobrego sposobu spowiadania się tak, iż spowiedź nie będzie trwała długo, a jednak pokutnik znajdzie czas na zasięgnięcie porady w tej i owej sprawie, dotyczącej życia moralnego. Przez co Teresa, reformatorka Karmelitanek, została wielką świętą? Bo słuchała stałego spowiednika swojego, św. Piotra z Alkantary. Co tylko w 19-tu wiekach Kościoła zdziałano wielkiego i ofiarnego, to wszystko zreguły przewinęło się pierwej przez kratki konfesjonału. Św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, nic osobliwszego nie czynił, tylko pracował niezmordowanie w konfesjonale, a jednak pamiętniki różnych wybitnych osobistości stwierdzają, że to on właśnie podtrzymał ich, gdy się chwiali na duchu, on dodał im otuchy, on wskazał trafne wyjście z trudności życiowych. Postarajmy się więc o to, aby dzieci i młodzież rozmiłowały się w częstej spowiedzi i w łączącej się z nią Komunji św., a będziemy mogli wyprawić ich bezpiecznie w bój życiowy, pełni otuchy, że wychowankowie nasi nie zmarnieją, bo łaska Boża będzie z nimi.

XVI. O metodach wychowania.

Jam jest Pasterz dobry. Znam owce moje i znają Mię moje i duszę Moją kładę za owce Moje. (Jan 10, 14-15).

Znajomość każdego człowieka nawskroś i miłość, posunięta aż do śmierci krzyżowej, a przytem mądrość Boża, uczyniły z Pana Jezusa idealnego wychowawcę, wzór wszystkich wychowawców na świecie. Stosował On wszystkie naturalne środki wychowania, dodawał do nich środki nadnaturalne i porywał dusze ku Sobie. Jakiej metody wychowawczej używał Pan Jezus? Zastanowimy się dziś nad tem, a pierwej odświeżymy sobie wszystkie środki wychowawcze, jakieśmy w szeregu kazań poznali.

I. W całej pracy wychowawczej trzeba mieć zawsze na pamięci cel potrójny, do którego dzieci prowadzimy, mianowicie cel najwyższy: zbawienie duszy dziecka, więc jego najwyższe szczęście osobiste, cel społeczny, czyli wychowanie na pożytecznego członka społeczeństwa i cel kulturalny, czyli zaznajomienie dziecka z obecnym stanem kultury chrześcijańskiej. Licząc się z temi celami i ze skażeniem natury ludzkiej przez grzech pierworodny, muszą wychowawcy harmonijnie i konsekwentnie stosować nietylko wszystkie naturalne środki wychowania, ale także środki nadnaturalne, które dają łaskę Bożą, jak modlitwę, Mszę św. i Sakramenta św., a zwłaszcza spowiedź i Komunję św. Niektóre ze środków wychowawczych działają głównie na rozum, inne na serce i na wolę. Na rozum działają: pouczenia okazyjne, rady, zachęty i przestrogi. Byłoby niesprawiedliwem karać dziecko za wadliwe wykonanie czynu, jeśliśmy przedtem nie pouczyli o potrzebie tego czynu i o sposobie wykonania, jeśliśmy nie poradzili dziecku, jak się uporać z przeszkodami, jeśliśmy nie zachęcili do działania pobudkami wyższemi, zwłaszcza miłością Boga i miłością Ojczyzny.

Pan Jezus przypominał, że *dobry pasterz idzie przed owcami, a owce idą za nim, albowiem znają głos jego i słuchają go,* (Jan 10, 4) ...*a głosu obcych nie znają.* Niechże wychowawcy nie będą obcymi dla swoich dzieci, niech nie skąpią pouczeń w chwili stosownej, a nawet w razie uchybienia dziecka, niech nie karzą zbyt szybko, ale niech się uciekną do upomnień, do życzeń. Im więcej dziecko posuwa się ku

wiekowi młodzieńczemu, tem więcej trzeba działać na rozum jego, bo ów rozum szybko się rozwija.

Środki te jednak nie wystarczają. Trzeba działać także na serce i na wolę. Pomostem niejako między rozumem a wolą jest przykład wychowawców, bo przykład poucza, w jaki sposób można pewną rzecz wykonać, a zarazem przykład pociąga wolę do naśladowania starszych. Trzeba zatem w wychowaniu starać się bardzo o przykłady dobre, a usuwać złe przykłady, czyli zgorszenia.

Z wzoru wychowawców uczą się dzieci pracowitości. Praca obroni młodzież przed niejedną pokusą, ale musi to być praca chętna, z pobudek wyższych, praca dostosowana do zdolności i sił dziecka, praca wytrwała, a przytem uregulowana, t. j. w miarę znużenia przeplatana wytchnieniem, snem, lub zabawą. Nigdy dzieci nie powinny zostać bez zajęcia.

Z wzoru wychowawców mają się też dzieci nauczyć panowania nad sobą, nad swoim humorem, nad uczuciami i skłonnościami. Trzeba ignorować, co dzieci czynią pod wpływem uczuć, a żądać, by kierowały się namysłem i głosem sumienia, bo dopiero wtenczas działać będą prawdziwie po ludzku. Panowanie nad sobą uczyni też dzieci odpornemi na ujemne wpływy zewnętrzne.

Osobliwszą uwagę trzeba zwracać na przyzwyczajanie do dobrego i zapobieganie złym nawyknieniom. Za podstawę trzeba obierać czyny, odpowiadające zdolnościom dziecka i kazać powtarzać je dokładnie, zrazu często, potem rzadziej. Trzeba przytem budzić w dziecku uczucia zadowolenia i postanowienia, nawet pragnienia, by dane przyzwyczajenie posiąść szybko i na długo.

Gdy wola dziecka chwieje się pod wpływem pokus, wspierajmy ją stanowczemi nakazami i zakazami, ale wydajmy rozkazy dopiero po porozumieniu się z innymi współwychowawcami, więc zgodnie i harmonijne, a czuwajmy konsekwentnie nad ich wykonaniem. Niewiele wydajmy rozkazów, aby zbytnio dziecka nie krępować, ale zato nakazane czynności umiejmy wyegzekwować.

Wymaga to ustawicznego nadzorowania dzieci. Nadzór nie powinien być podstępny, ani przygnębiający, ale otwarty, chroniący dziecko od zboczeń, a kierujący je ku dobremu. Budźmy też w dziecku pamięć na ustawiczny nadzór i opiekę św. Anioła Stróża, a przedewszystkiem na wszechobecność Bożą!

Jeżeli rodzice stosują należycie środki, już omówione, to nader rzadko okaże się potrzeba karania dzieci. Zawsze lepsze są nagrody i kary naturalne od sztucznych, przy sztucznych zaś lepsze są nagrody niż kary. Jeżeli wystarczą mniejsze, nietrzeba uciekać się do większych, a wymierzać je nie za wrodzone zdolności dziecka lecz za jego zasługę lub przewinę. Trzeba też pamiętać, że celem nagród i kar jest poprawa dziecka, więc w razie poprawy wszystkie winy i groźby puszczać w niepamięć. Niewolno zatem za każde uchybienie stosować zaraz kary cielesnej, ale wolno jej użyć wtenczas, gdy pouczenia, przestrogi, zajęcie dziecka, zachęty, rozkazy i nadzór nie poskutkowały.

Używając roztropnie naturalnych i nadnaturalnych środków wychowawczych, liczmy się z tem, że dziecko i młodzież ma wolną wolę, więc ostatecznie mimo naszych zabiegów może zboczyć na tory niewłaściwe. Skoro Bóg wszechmocny nie łamie naszej wolnej woli i nie zmusza nas do dobrego, to i my rzadko stosujmy przymus fizyczny, a ufajmy w pomoc Bożą. Smutne doświadczenia życiowe, wspomnienie życzliwości rodziców, a zwłaszcza modlitwa, Msza św. i Sakramenta św. sprawią nieraz, że syn marnotrawny wróci do domu Ojca swojego.

II. Jakiej metody należy się trzymać przy stosowaniu środków wychowawczych? Przedewszystkiem należy strzec się jednostronności, więc zarówno rozpieszczania dzieci, jak i postępowania despotycznego. Przy rozpieszczaniu znika cała działalność wychowawcza, despotyzm zaś z ludzi robi manekiny, albo usposabia dzieci do podstępów i kłamstw i czyni im wychowawców znienawidzonymi.

Jakiej metody wychowawczej używał Chrystus Pan? Daleki On był zarówno od rozpieszczania, jak i od surowego despotyzmu, a trzymał się metody leczniczej, a przedewszystkiem metody zapobiegawczej. Mówił, że *Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło* (Łuk. 19, 10) i gdzie u błądzących znalazł chociażby szczyptę dobrej woli, to nadłamanego nie złamał surowością ale prostował łagodnością, to iskierki dobrej, zaledwie tlejącej w grzeszniku, nie zgasił, ale ją rozżarzył w ognisko miłości Bożej. *Trzciny nadłamanej nie złamał, lnu kurzącego się nie zagasił.* (Mat. 12, 30). Wszak zbawił nawet zbójcę, wiszącego już na szubienicy krzyża! Przedewszystkiem Pan Jezus starał się zapobiegać złemu, więc Apostołów i uczniów kształcił słowem i przykładem,

czuwał nad narodem wybranym, jak *kokosz, zgromadzająca pisklęta pod skrzydła* (Mat. 23, 37), przygotowywał uczniów na prześladowania, jakie ich czekały, utrzymywał w nich żywą pamięć na obecność Bożą i na sąd Boży, a przedewszystkiem pobudzał ich do gorącej miłości Boga i do bezinteresownej miłości bliźniego, chociażby nim był osobisty nieprzyjaciel.

Naśladujmyż w tem Zbawcę naszego, unikajmy wychowania rozpieszczającego i despotycznego, a trzymajmy się metody leczniczej, a przedewszystkiem zapobiegawczej. Jeśli higjena zaleca zapobiegać chorobom ciała, a leczy je dopiero z konieczności, to wymaga tem bardziej czegoś podobnego higjena duszy, higjena woli, zwłaszcza że każdy czyn zły potęguje w nas skłonność do złego. Leczmy więc zboczenia moralne, gdy wskutek słabości ludzkiej się pojawią, ale przedewszystkiem zapobiegajmy wykroczeniom przez roztropne stosowanie środków wychowawczych.

Trzeba przedewszystkiem odsuwać od dziecka b l i s k i e o k a z j e do pokus, a jeżeli to niemożliwe, to z okazyj bliskich robić okazje dalsze i uzbrajać przeciwko nim. Nawyknienie do panowania nad sobą, zajęcie się jakąś pracą i zwrócenie na nią całej uwagi, pamięć na obecność Bożą, a przedewszystkiem gorąca miłość ku Panu Jezusowi i Matce Boskiej, lub miłość Ojczyzny sprawią, że dziecko i młodzieniec odtrącą pokusę ze wzgardą, jako niegodną chrześcijanina i Polaka. Gdy młodzi nawykną nadto modlić się w pokusach, gdy korzystają z częstej spowiedzi i Komunji św., to pokusy nie będą dla nich groźnemi, owszem będą okazją do ugruntowania się w dobrem, do cnoty. Ze względu na potrzebę owego ugruntowania się i zahartowania moralnego, możemy nawet narażać dziecko na próby, gdyśmy poprzednio malca przygotowali należycie, ale tylko w rzeczach nieszkodliwych. Nie dopuszczajmy zaś nigdy do najmniejszego nawet kłamstwa ani do świadomej nieskromności. Przestając z dziećmi ustawicznie, mogą rodzice ustrzec dzieci od pokus zbyt silnych, a sami odmłodzą się duchowo w dzieciach i przez dzieci i znajdą w nich źródło pociech niewyczerpanych. W trudnych razach niech wspominają, że wychowanie jest służeniem Bogu i Ojczyźnie i niech się modlą o pomoc Bożą, to da Bóg, że wytrwają i obstoją na sądzie Bożym.

Dopowiedzenie.

Ostatnie (XVI) kazanie wychowawcze jest właściwie powtórzeniem całego cyklu pod kątem widzenia metody wychowawczej. Takie skupienie i powtórzenie głównych myśli jest koniecznie potrzebne dla słuchających, aby nie zapomnieli tematów poprzednich, zwłaszcza, że w wychowaniu wszystkie środki omówione trzeba stosować równocześnie. W kazaniu (X) o przyzwyczajeniu było już częściowe powtórzenie. W praktyce nie da się może całego cyklu głosić bez przerwy, ale nie powinno się też czynić przerw w jakiemkolwiek miejscu. Trzy pierwsze kazania powinny iść po sobie bez przerwy, potem następne sześć (IV do IX włącznie), potem trzy (X do XII), a wreszcie ostatnie cztery (XIII do XVI). W tym razie przed każdą przerwą trzeba w skróceniu powtórzyć materjał przerobiony, a po przerwie zacząć znów od krótkiego powtórzenia i do niego nawiązać. Jeśli kazania okażą się praktycznemi, raczą P. T. Współbracia ogłosić wiernym, że mogą nabyć ich odbitkę do lektury domowej [1]). Sądzimy, że lektura taka okaże się użyteczną zwłaszcza tam, gdzie kaznodzieja nawiązywał rzecz do stosunków miejscowych. W nowej serji omówilibyśmy kształcenie charakteru i t. p.

PRZYKŁADY DO KAZAŃ.

Doniosłość.

Wiadomo, jak doniosłą rolę odgrywają w kaznodziejstwie przykłady zaczerpnięte z życia. One to nadają słowu Bożemu żywej obrazowości, wartkiej akcji, cennej aktualności i zniżają do poziomu umysłu słuchaczy głębokie prawdy. Wywierają zaś główny nacisk na serce, wolę i wszystkie niższe władze naszego psychicznego ustroju, jak dowody oderwane — na rozum. Ujęto tę prawdę w spiżowy aforyzm: *verba docent, exempla trahunt!* Przykłady stanowią dowód żywy, teorja dowód idealny kazania.

Niedoścignionym ideałem operowania argumentami żywemi czyli przykładami jest Boski nasz Mistrz Jezus... i to w dwóch rodzajach: przykładach prawdziwych i obrazach rodzajowych czyli „przypowieściach“. W ślady Mistrza, na którego „wargach rozlany jest czar i wdzięk wymowy“, poszli wielcy mówcy chrześcijańscy, a wśród nich celuje w tym względzie Segneri.

[1]) Do nabycia u Autora w Bochni.

Pogański filozof Galen stara się wytłumaczyć przedziwny sposób życia i cnoty chrześcijan genjalną metodą mistrza z Nazaretu, co tak potrafił uprzystępnić najgłębsze prawdy umysłom maluczkich przypowieściami, „że oni tak żyją, jak ci, którzy prawdziwie filozofują“!

Lecz nie tak łatwo o dobre przykłady, daleko trudniej niemi operować na ambonie. Dobry przykład, sam w sobie, to szlachetny kamień w kaznodziejstwie, ale nie oszlifowany, posiada zatem zasadniczą wartość. By drogi kamień nabył ceny obiegowej, trzeba go oszlifować, musi być ujęty w drogocenną, kunsztowną oprawę, — towarzyskiej, trzeba go wystawić na słońce, by zagrał tonami barw, tęcz i ogni i zachwycał oczy. Przykład najpiękniejszy luźnie wpleciony w tok opowieści, bez sztuki, w nieodpowiednim memencie, to drogi, kamień nieoszlifowany — nie spełni swego zadania. Trzeba go nieco oszlifować poezją, oprawić w złoto głębszych myśli i prawd, które ma blaskiem swym rozjaśnić i upiększyć, wystawić słuchaczom w słonecznem świetle logiki i aktualności, podkreślić i uwypuklić siłę dowodową, momenty dramatyczne, a rozbłyśnie w ich duszach cudowną gamą uczuć i dogłębnych przeżyć, że spręży ogromne tłumy w jedną zasłuchaną masę, która zadrga, uderzona niby iskrą elektryczną, prądem wrażeń wszelakich odcieni i wzruszeń i ostanie się w ich świadomości, zapalając do czynów dobrych, nieraz heroicznych.

Exempla trahunt...

Niniejszem rozpoczynamy na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ dział przykładów, o ile się da, rodzimych, a przedewszystkiem współczesnych, by zaradzić palącej potrzebie takiego wydawnictwa w języku ojczystym. Jeżeli nas nie stać w pojedynkę na podobne zbiory, może przy wspólnym wysiłku zbiorową pracą złożą się zczasem z szpalt tych tomy, upragnione i bezcenne tomy... A chociażby nie, to bez pożytku nie będą, niejeden konfrater może z nich skorzystać.

Na pierwszy ogień zaatakujemy „żywemi argumentami“ tak głęboko i szeroko nurtujące społeczeństwo neopogańskie prądy użycia i dosytu, podając je na próbę (nie ośmielamy się napisać „jako wzór czy szablon“) w formie stosowanej, oprawnej.

W tym dziale może pracować każdy z nas, nawet ten, co nie czuje się mocno w strzemionach podniebnego Pegaza. Ileż to przepięknych, nieraz uderzających zdarzeń wyłania się w na-

szych oczach, iści się i dokonuje... Robią kolosalne wrażenie na widzach w zapadłych kątach — potem padają te kłosy boże, ręką sprawiedliwości lub dobroci Bożej wychodowane, na glebę i butwieją w obojętności nawyku lub idą na śmietnisko niepamięci. Nikt się o nie nie troszczy. A takby się i innym jeszcze przydały! Jeno się schylić, podnieść je i złożyć do spichrzów „Przeglądu Homiletycznego".

A to potrafi każdy z nas! Ino chcieć... *Colligite, quae superaverunt, fragmenta...*

Fałszywe szczęście świata... co obiecuje, a co daje.

1.

Dziwna rzecz! Jak nieprzeparty, jak magiczny wpływ wywiera świat na ludzi. Już tylu się na nim zawiodło, już tylu oszukał i okłamał — miljony go przeklęły i przeklinają — a mimo to tylu ma przyjaciół i zwolenników, miljony zaprzysięgają mu wiarę, ślubują miłość nacechowaną szałem obłędu!

Czemuż to obłudny, zakłamany świat taki urok wywiera na synów ludzkich szczęścia łaknących? Gdzież przyczyna jego triumfów i powodzeń? W tem, że świat jest słodkim kłamcą, a głupich niezliczona liczba. Oto tajemnica smutnych triumfów jego! Syrenim głosem wabi, nęci, obiecuje wiele i takie rzeczy, co mile łechcą serce... Obiecuje, co człowiekowi najbardziej schlebia; poprzysięga się, że zaspokoi jego trójgłową a nigdy nienasyconą żądz hydrę: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota, majątek, rozkosz, sławę... A jak mucha za miodem tak człowiek za niemi ugania!... Świat obiecuje, słodko kłamie, by jeno człowieka złowić w swe sidła ponętne. A jeżeli nieopatrzny pójdzie na lep jego słodkich obiecanek, za ułudą czarowną promiennych nadziei szczęścia, o, jakże okrutnie go zdradza, jak bezlitośnie z nim się obchodzi.

Sułtan Mahomet, zdobywca Konstantynopola, obiecywał dowódcom wojsk cesarza greckiego, że temu, który przejdzie na jego stronę, da swoją córkę za żonę, ogromne bogactwa i uczyni go pierwszym ministrem w swem państwie... Rozkosz, majątek, sławę!... Jeden z wodzów zdradził swego cesarza i przeszedł w szeregi Sułtana, zasłuchany w jego syrenie obiecanki. Kiedy zaś podły zdrajca domagał się spełnienia obietnic, tyran chłodno odezwał się doń w te słowa: Słuchaj, ty jesteś chrześcijaninem, twoja skóra została zmieniona przez chrzest,

nim spełnię mą obietnicę, musi najpierw twa skóra być zmieniona! A przywoławszy katów, kazał zdjąć żywcem skórę z nieszczęsnego wodza... I skonał nędzny zdrajca wśród straszliwych katuszy z rozpaczą w sercu i przekleństwem na ustach! (Przykład z Rekolekcyj św. Leonarda a Porto M.).

Rozkosz, sława i bogactwa. Słodko obiecuje i kłamie świat. I oto taką niespodziankę gotuje okrutny tyran tym, co zdradzają sumienie, wiarę i Boga, a przechodzą w jego służbę.

Porzuć, człowiecze — wabi ponętnie — twego pana, Boga. U niego służba ciężka, a przyjemności mało, walka ustawiczna, a zwycięstwo nie przynosi chwały ni zysku żadnego. Cierp i znoś, znoś i cierp! Strach i grzech życie zatruwa! — U mnie zasię służba lekka, a rozkoszy bez liku i miary! W niej użyjesz do syta, bo ja nie znam, co wolno lub nie wolno. Zapragniesz rozkoszy, pełną czarą zaczerpniesz, bo u mnie brama grzechu naoścież otwarta.

Posiędziesz bogactwa. Ja nie mówię swym dzieciom: cierp nędzę! U mnie każdy środek dobry, jeżeli do złota prowadzi: kraść, defraudować, oszukiwać, zręczne malwersacje pieniężne, sprytne krachy giełdowe — to cnota, heroizm, co wkładają diadem na skronie mych zwolenników, a w rękę dają im berło potentatów świata.

U mnie będziesz chodził w sławie jak w słońcu! Ukończysz mą szkołę z glorją człowieka postępowego, wolnodumcy, wyzwolonego z haniebnych pęt zabobonu i konwenansów bigotów i fanatyków.

A jeżeli człowiek da się skusić tym ponętnym mirażom, jeżeli zdradzi Boga, jak on nieszczęsny wódz swego cesarza, i przejdzie w służbę świata, jakąż nagrodę gotuje mu ten okrutny tyran? Odziera go z godności, honoru, pokoju sumienia, wiary, łaski Bożej, a odrobinę rozkoszy czy majątku każe płacić haniebnemi chorobami, więzieniem, samobójstwem, rozpaczą. Jak wiele zabiera, a jak mało daje!

2.

Lecz najgorsze to, że kielich rozkoszy, który świat podaje, jest zatruty, a na jego dnie czai się rozpacz i śmierć. Czy nie wiecie, ostrzega nas Apostoł, że przyjaźń tego świata śmierć sprawuje? Ponura zbrodnia jednego z pieszczonych jego dzieci z przed lat dziesięciu, wstrząsając Turcją i Europą, rzuciła jaskrawy słup światła na metody ojca kłamstwa.

W czasach powojennych rząd turecki zniósł dekretem wielożeństwo. Poddani jego mieli prawo zatrzymać tylko jedną żonę, a inne musieli odesłać do rodzin. Pewien magnat, którego harem składał się z 330 mieszkanek, zwołał je i oświadczył, że w myśl dekretu rządowego zniewolony się czuje rozstać z niemi na zawsze, ale przed smutną rozłąką na pamiątkę szczęśliwych minionych dni pragnie im urządzić ucztę pożegnalną. Zastawia tedy wspaniałą biesiadę. Bawią się, ucztują wśród słodkich melodyj pieśni i muzyki! Na dany przez gospodarza znak, służba przynosi drogocenne złote krużе, nalewa wyborne wino, pan wznosi toast za zdrowie i pomyślność swych dawnych żon. Piją — muzyka gra! Po spełnieniu kielicha straszliwy krzyk zgrozy i rozpaczy dawnych towarzyszek pana zmieszał muzykę. Wszystkie padły gęstym trupem na ziemię... Domyślacie się, najmilsi, przyczyny owej tragicznej śmierci. Zbrodniczy tyran rozmyślnie nalał trucizny do wina, aby pozbawić życia swoje dawne żony. (O tem zdarzeniu pisały dzienniki, m. in. „Głos Narodu").

Ów zbrodniarz świetnie odźwierciedlił w swym zbrodniczym wyczynie zasady i metody swego mistrza. Używaj, woła świat, podając czarę rozkoszy, ale na dnie jej czai się śmierć. Za chwilę mętnych rozkoszy, trzeba zapłacić zgryzotami sumienia, nieszczęśliwą śmiercią i wiecznem potępieniem... Ciężka służba u świata — zapłata marna! Przeto Apostoł miłości Jan, który na boskiem Sercu Jezusa pił ze strumieni najczystszych Bożych rozkoszy, i wsłuchiwał się w jego gromy i przekleństwa miotane na obłudę i przewrotność świata, z najczulszą troskliwością matki przestrzegającej przed zgubą swe dziecię nad zdradliwą przepaścią zrywające kwiaty, upomina nas: „Synaczkowie, nie miłujcie tego świata, ani tego, co na świecie jest, albowiem cały świat położony jest w złem!" *Totus mundus in maligno positus est!* Co za potężne wyrażenie, jaki wstrząsająco-wyrazisty obraz przewrotnego świata! Odwraca on porządek: zwraca człowieka do siebie, jako ostatecznego celu, którym jest jedynie Bóg. Obiecuje najwyższe szczęście, które jest bezwzględną i wyłączną własnością Boga, w Nim i przez Niego tylko się iści, będąc z istoty swej tylko jego zaprzeczeniem! Świat więc to czysty fałsz, przewrotność... *totus in maligno positus est!...*

O. Fr. Świątek, C. SS. R.

KRONIKA.

Rzym. Papież o zadaniach misyj parafjalnych w dobie obecnej. W maju b. r. odbył się w Paryżu krajowy zjazd misjonarzy diecezjalnych (zob. „Prz. Hom.“ zeszyt 3, str. 226), omawiając podstawowy temat „kaznodziejstwa misjonarskiego obecnej doby“. Jaką wagę przywiązuje Stolica Apostolska do tej pracy, świadczy fakt, że prócz depeszy z błogosławieństwem apostolskiem w parę dni po zjeździe (dnia 6 czerwca) Sekretarjat Stanu z polecenia Ojca św. przesłał pod adresem organizatora Zjazdu, ks. kan. Choquet, list, w którym poruszył zadania misyj diecezjalnych w dobie obecnej. Oto tekst listu:

Księże Superjorze, z ojcowską życzliwością Jego Świątobliwość śledził prace krajowego zjazdu misjonarzy diecezjalnych, dzięki programowi tak ciekawemu i wyczerpującemu, nadesłanemu przez ks. Superjora. Urząd przepowiadania jest cząstką zbyt istotną Boskiego mandatu zleconego Kościołowi, aby Najwyższemu Pasterzowi w szczególniejszy sposób nie zależało na popieraniu jego adaptacji i rozwoju. Misjonarze diecezjalni, tak świeccy jak i zakonni, włożyli w tę pracę tyle zapału i tyle wysiłku myślowego, zasługującego na wszelką pochwałę, że Ojciec św. nie wątpi, iż ten zjazd, na którym omawiano różne strony nauczania ludowego, jego dotychczasowe dorobki i widoki na przyszłość, był zbawiennem sposobieniem broni do nowych owocnych wysiłków.

Brak uświadomienia religijnego jest w istocie wielką klęską naszych czasów. Dlatego trzeba wciąż nalegać, aby praca kaznodziejska była prawdziwem nauczaniem: *fides ex auditu, auditus autem per verbum Christi.* To nauczanie ma się zwracać nie tyle do elity, lecz również do tych mas opuszczonych, których niedola budzi litość w Sercu Mistrza.

Oczywiście takie nauczanie domaga się w obecnych warunkach odświeżonej metody, wykładu prostego, rzeczowego i ścisłego, który uwzględnia warunki czasu i przystosowuje się do rzeczywistych potrzeb słuchaczy, każąc im wiązać naukę z życiem. Czyż to nie jest szczególne zadanie misyj diecezjalnych, które się dziś przedstawiają jako akcja popularnego nauczania ewangelji, jako wykład katechizmu, jako zbiór ćwiczeń, które odsłaniają duszom ich drogę, prawdę i życie? I tem lepiej osiągnie się ten cel, jeżeli nauczanie, nacechowane łagodnością i miłością, będzie więcej wykładało dzieje ewangeliczne, naukę chrześcijańską, rolę Kościoła, nie pomijając i tych wywodów, że religja zabezpiecza nietylko szczęście wieczne, lecz również i doczesne dobro, tak osobiste jak i społeczne, dodając prawdziwy pokój między narodami.

Zjazd krajowy diec. misjonarzy Francji nie omieszka udzielić poparcia tak znakomitemu przedsięwzięciu; przekazanie ogółowi waszych doświadczeń, myśli i wniosków odnowiłoby wysiłki waszego apostolstwa i znakomicie pomnożyło siły duchowe.

W tej właśnie myśli, Ojciec św., poruszony waszą depeszą, wyrażającą wasze synowskie uczucia, przesłał wam z całego serca i dziś ponawia błogosławieństwo apostolskie, rozszerzając je na organizację diecezjalnych misjonarzy Paryża i prowincji.

Podpisano — kard. *Pacelli.*

Rzym. — Cele kazań misyjnych i o Chrystusie Królu. J. Em. kard. Marchetti Selvaggiani, wikarjusz generalny Papieża na miasto Rzym, wydał na miesiąc październik odezwę, w której m. in. podaje duchowieństwu wskazówki do pracy na ambonie. W przedostatnią niedzielę października, poświęconą modłom o nawrócenie niewiernych, mają księża w kazaniach zachęcać słuchaczy do popierania organizacyj misyjnych. W uroczystość Chrystusa Króla mają pouczać wiernych o istocie, znaczeniu i doniosłości tego święta, aby je obchodzili z uczuciem szczerej pobożności, aby przystępowali do sakramentów świętych, przez nie się uświęcali i prowadzili życie odpowiadające godności przywiązanych poddanych Boskiego Króla.

Rzym. Konkurs na szkice kazań o misjach. — Włoski „Związek Misyjny Kleru" ogłosił w początku b. r. konkurs na podręcznik kaznodziejski, któryby na podstawie niedzielnych ewangelij omówił sprawę misyj. Podręcznik ten ma być tak opracowany, aby się nadał dla księży proboszczów, którzyby swym parafjanom chcieli wyłożyć wielką sprawę apostolstwa misyjnego między niewiernymi. Jeżeli tekst niektórych perykop ewangelij nie nadaje się do wykładu misyjnego, to go mogą zastąpić inne części mszy św. z tejże niedzieli. Do szkiców należy dołączyć przykłady z życia misyjnego, podając ich źródła. Każdy szkic ma nie przekraczać sześciu stron książki zwykłego formatu. Rękopisy miały być doręczone albo przesłane pocztą do Zwiazku Misyjnego Kleru w Rzymie najpóźniej do końca października b. r. Rękopisy nienagrodzone mogą być na żądanie zwrócone. Rękopis nagrodzony pozostaje własnością Związku, który miał się zająć jego wydaniem. Nagroda wynosi 4000 lir. Komisję do oceny prac konkursowych wyznaczył Zarząd Zw. M. Kl.

Rzym. Odczyt o wymowie św. Franciszka z Asyżu. Dnia 10 marca b. r. O. Fredegand (z Antwerpji), generalny archiwista OO. Kapucynów wygłosił na ten temat odczyt, który tutaj w streszczeniu za „Osserv. Rom." (12 III 32) podajemy.

Św. Franciszek pierwszy z pomiędzy założycieli zakonów w regule Braci Mniejszych poświęcił po jednym rozdziale braciom kaznodziejom i braciom misjonarzom. Naturalna ekspansywność i zdobywczość, jakie w nim pozostały po rycerskich aspiracjach z mło-

dych lat, a przedewszystkiem miłość Chrystusa i dusz, skłaniały Franciszka do apostolstwa słowa.

Kierując się prostotą, wolał niewyszukane przemówienie, aniżeli metodycznie opracowane kazanie. W każdym razie nie cierpiała na tem treść jego kazań, ponieważ zasilał je mocno Pismem św. i nauką. Od roku 1213, w którym podjął pierwszą podróż do krajów niewiernych, obok upomnień pokutnych przyswoił sobie również kazania dogmatyczne. Pod ewangeliczną prostotą św. Franciszek ukrywał niezwykłe przygotowanie. Do darów naturalnych, jak wyobraźnia żywa, wyrażenia patetyczne, silna akcja mównicza, aureola świętości, dołączył jeszcze solidne przygotowanie do posługi apostolskiej, oddając się usilnemu rozmyślaniu świętych tajemnic, nieustannemu studjum wymowy, a dniem i nocą przeżuwając tekst Pisma św., wyciśnięty niezatartemi głoskami w jego pamięci i sercu.

Jeżeli śród takiego zamieszania doktrynalnego, takiej wyrozumiałości dla błędów i buntów, jakie można spotkać w owych czasach, z jego ust nie padło nigdy ani jedno zdanie ryzykowne, ani jedno słowo zbytecznego rygoru albo nagannej pobłażliwości, należy to przypisać także owemu przygotowaniu, wzmocnionemu pełną uległością dla powagi i nauczycielstwa Kościoła.

Z kazań św. Franciszka nie pozostał ani jeden całkowity tekst. On sam nie pisał, a skądinąd nie miał szczęścia św. Bernardyna z Sieny, którego kazania ludowe zachowały się ze stenografji. Jednak z pism św. Franciszka i ze świadectwa jego słuchaczy możemy wysnuć dostateczne dane, aby sobie wytworzyć dokładny obraz jego wymowy. Tak np. do 21 rozdziału pierwszej reguły Braci Mniejszych dołącza wzór pokutnego upomnienia, jakie wszyscy bracia mogą wygłaszać przed każdem gronem słuchaczy. Odnajdujemy jeszcze elementy jego wymowy w różnych listach, jakie napisał do wszystkich wiernych, do Braci Mniejszych, do rządców ludów i do wszystkich duchownych. Współcześni opisują nam w sposób mniej lub więcej szczegółowy różne jego kazania: na Boże Narodzenie 1223 w gaju di Greccio; przed Honorjuszem III i jego dworem; wykład duchowny rycerskiej piosenki *Tanto, e il bene...*, kazanie na wielkim placu w Bolonji 15 sierpnia 1222; i przemówienie do sułtana Egiptu.

Prawdziwy kuglarz i aktor Boży — występuje w kazaniach jakby na scenie i przedstawia żywo swoje kazanie; ten przyrodzony impuls do mimicznego wyrażania uczuć dawał jego mowie osobliwą plastyczność, dziwnie się z nią harmonizując i podwajając jej skuteczność. W obecności Honorjusza III i kardynałów, nie mogąc się utrzymać dla wielkiego podniecenia, gdy wygłaszał przemówienie, poruszał nogami, jakgdyby podskakując. W kazaniu głoszonem w gaju di Greccio, wymawiając imię Jezus, oblizywał wargi, jakgdyby kosztował miodu. Przed Klaryskami od św. Damjana, staje w kole popiołu, odmawia *Miserere* i szybko wychodzi, nic innego nie dodając.

Obok tej czarującej mimiki, św. Franciszek używa obficie figur, porównań, alegoryj, przypowieści i opisów, pragnąc w ten

sposób kazaniu nadać życie i barwę. Zwraca się najpierw do uczucia i do wyobraźni, i dlatego ponad długie dowodzenia woli figury, przypowieści i opowiadania, co wszystko razem ma oświecić rozum i poruszyć wolę do przyjęcia prawdy. Tomasz da Celano, Trzej Towarzysze i inni współcześni pisarze zachowali nam pewną liczbę porównań, alegoryj i opowiadań, używanych przez św. Franciszka.

Przed Honorjuszem III i przed jego dworem, komentując wiersz Psalmu 43/16 „Cały dzień wstyd mój jest przede mną, i zawstydzenie okryło me oblicze“, Franciszek przyrównywa dwór papieski do ludzkiego oblicza; jak oblicze jest najszlachetniejszą, nejbardziej wyrazistą i najwidoczniejszą częścią ciała ludzkiego, tak też i dwór papieski, będąc obliczem Kościoła, winien odzwierciedlać piękno duchowe z życiem nieśmiertelnem. Im szlachetniejsze i wydatniejsze są rysy oblicza, tem bardziej się uwydatnia i zawstydza plama, jaka je szpeci.

Innym znowu razem Franciszek używa obrazów i przypowieści wziętych z romansów rycerskich i popularnych nowel. Nierzadko więc wywołuje postać cesarza, najwyższego przedstawiciela ideału rycerskiego, Orlanda, Oliviera i wszystkich paladynów, którzy odzierżyli pamiętne zwycięstwa, ścigając niewiernych i ginąc na polu walki. Wyidealizowany obraz kobiety, pod postacią oblubienicy, matki i królowej, spotyka się też często w mowie Asyżanina, dla którego dworskość była siostrą miłości.

Największe wywiera wrażenie opis śmierci niepokutującego grzesznika, zapisany przez św. Franciszka w jego Liście do wszystkich wiernych. Ta lodowata postać umierającego sknery, niewolnika swoich skarbów i swoich krewnych, ci obłudnicy, co go otaczają, udają, że go opłakują, a, zaledwie umarł, przeklinają go, gdyż ich brudne nadzieje zysku nie całkiem zostały zaspokojone, typy wzięte z prawdy i wyrzeźbione ognistemi rzutami, nie mogły się nigdy zatrzeć w pamięci słuchaczów, i musiały ich nakłaniać do praktykowania cnoty tak drogiej Biedaczynie, do odrywania się od dóbr ziemskich.

Tem, co czyniło ze św. Franciszka doskonałego kaznodzieję, była zupełna harmonja kazania z życiem, mowy z czynem, nauki z przykładem; dlatego jego wymowa zdobywała i pokonywała słuchaczy. We wszystkich jednostkach i warstwach otoczenia, prosta mowa serafickiej duszy św. Franciszka uzdrawiała religijną atmosferę, zatrutą namiętnościami i błędem, otwierała oczy na dobroć Boga i na piękno stworzenia, wzbudzała uczucie miłości ku Chrystusowi, Bratu człowieka.

Austrja—Niemcy. Nowe serje niedzielnych perykop.
Kościół z obowiązku, z woli Bożej naucza wiernych wszystkiego, co mają wierzyć i czynić. Wszak całe Objawienie przeznaczone jest dla wszystkich ludzi, dla całego świata. To jest zasadą kościelnego nauczania. W praktyce jednak wyłaniają się pewne ograniczenia i trudności, pochodzące z pożałowania godnego niepo-

rozumienia. W niedziele i święta odczytują wiernym kaznodzieje z roku na rok te same urywki Ewangelij, względnie (w lekcjach) innych ksiąg Pisma świętego. A przecież tę perykopy stanowią tylko drobną cząstkę Objawienia. Obliczono, że cztery Ewangelje razem wzięte liczą 3769 wierszy. Z tej liczby w ciągu roku odczytuje się 712 wierszy; dodać do tego paralelnych wierszy, a więc zbędnych do odczytywania — 370, razem otrzymamy 1082 w. Zatem 2687 wierszy pomija się zupełnie. Całe Pismo św. zawiera 33.350 wierszy. Z tego w lekcjach i ewangeljach dorocznych odczytuje się tylko 1.500 wierszy.

Jeżeli kaznodzieja zawsze bierze tematy z przeczytanych perykop, to skutek tej praktyki będzie taki, że pominie się wiele tematów ciekawych i ważnych, tkwiących w innych rozdziałach i księgach Pisma świętego. Dzieje się to ze szkodą dla słuchaczy i dla głoszonej, a właściwie pomijanej prawdy. Nigdy bowiem wierni w przepowiadaniu dorocznem wszystkich prawd wiary i moralności nie poznają.

Tu trzeba zaznaczyć, że niema takiego prawa, któreby obowiązywało głosić kazanie jedynie na podstawie perykop. Zatem kaznodzieje, którzy pragną uniknąć powyższych szkód, głoszą cykle kazań jedne za drugiemi, aż wyczerpią całość nauki chrześcijańskiej. Nie uważają też za konieczne, aby w każdem kazaniu kunsztownie nawiązywać temat z przeczytanym tekstem liturgicznym.

Ci zaś kaznodzieje, którzy zawsze biorą kazanie z perykopy, radziby dla urozmaicenia tematów, które z latami się wyczerpują, wprowadzić pewne urozmaicenie samych perykop. Niemieccy homileci już od lat zajmują się tym problemem i opracowują odpowiednie wnioski. Za reformą w doborze perykop wypowiedziały się takie powagi homiletyczne, jak biskup Keppler i kardynał Faulhaber. Ten ostatni oświadczył na kursie homiletycznym w Monachjum (r. 1927), że kaznodziejom swej diecezji pozwala odczytywać i wyjaśniać zamiast dotychczasowych perykop inne dowolnie wybrane wyjątki Pisma św. W innych diecezjach kaznodzieje radzą sobie w ten sposób, że po odczytaniu niedzielnej perykopy odczytują wiernym ten urywek Pisma św., który zamierzają wyjaśnić. Jeżeli zaś dla oszczędzenia czasu pomijają oficjalną perykopę, to słuchaczom tłumaczą powód, dlaczego to czynią.

W Niemczech już wydano szereg dzieł, w których autorzy omawiają perykopy dowolnie przez siebie wybrane. Oto niektóre z nich:

M. Kreuser — Neue Perikopen (Predigtstudien — B. 9). Są to materjały i szkice do nowych homilij wydane nakładem Schöningha w Paderbornie.

Engel — Weg, Wahrheit, Leben. Homilje na teksty zbliżone do niedzielnych perykop — wydane u Aderholza we Wrocławiu. Przedmowę do nich napisał bp. Keppler.

Berghoff — Ein Gang durchs Evangelium. Wydanie Herdera.

Karl Rieder — Frohe Botschaft in der Dorfkirche — Auf Gottes Saatfeld — Des Herrn Wort — (trzy dzieła wydane u Herdera).

L. Dürr — Alttestamentliche Parallelen zu den Sonntagsevangelien. Germaniaverlag — Berlin C. 2. — Tu można jeszcze dodać rzecz metodyczną: Nikel — Die Verwendung des A. Test. in der Predigt. Aderholz — Wrocław.

Tymczasem amatorzy opracowują rozmaite wnioski, dotyczące reformy niedzielnych i świątecznych perykop. Właśnie świeżo młody ksiądz, Fryderyk Lehner, zestawił z całego Pisma św. trzy serje perykop lekcyj i ewangelij (na lat trzy!), dobrane w ten sposób, że na ich podstawie można omówić wszystkie ważniejsze prawdy wiary i obyczajów. Wniosek ten ogłosił jednocześnie w dwóch czasopismach: w kaznodziejskim dwumiesięczniku „Kirche und Kanzel", Heft 5, S. 199—208 (Schöningh, Paderborn) — i w miesięczniku pasterskim „Der Seelsorger", H. 12, S. 243—251 (Wiedeń, Tyrolia Verl.). Przy każdej perykopie wskazuje wnioskodawca temat, który możnaby z niej wyprowadzić. Starał się nawet tematy podawać w pewnej myślowej łączności, aby umożliwić planowe głoszenie kazań, licząc się w doborze perykop z duchem okresowej liturgji. Cały ten ruch zasługuje na uwagę, jako oznaka żywszego tętna w przepowiadaniu i zarazem jako próba udoskonalenia tak ważnej służby.

Poznań. Ankieta „Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej". Rozpisała ją Redakcja w grudniu ub. roku. Napłynęło odpowiedzi 178 — co stanowi 6% abonentów. Wskazano w niej m. in. 300 nazwisk kaznodziejów, którzy mogliby dostarczać duchowieństwu nowych kazań. Czytelnicy domagają się kazań związanych z życiem, przystępnych, popularnych, ilustrowanych przykładami. (Przykładów domagają się wszyscy!). Kazanie każde ma zawierać jednę myśl przewodnią, znaczną, pogłębioną i wyczerpaną. Z kazania winno się wyprowadzać zastosowanie praktyczne.

Przygniatająca większość oświadczyła się za kazaniami 20-minutowemi; ranne kazania mają trwać kwadrans lub nieco krócej. Czytelnicy pragną nauk stanowych dla każdego stanu. Pożądane są nauki do dzieci, nadto kazania pasyjne, rekolekcyjne, liturgiczne, misyjne i dobre homilje. Ankieta zestawiła obfity wykaz aktualnych tematów tak w cyklach, jak i w poszczególnych kazaniach.

„Z pośród aktualnych cyklów proponowano między innemi następujące: na tle najnowszych encyklik i orędzi papieskich, a więc o akcji katolickiej, o małżeństwie chrześcijańskiem, o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, o zagadnieniach społeczno-religijnych, o misjach zagranicznych; dalej o istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy, o bóstwie Chrystusa Pana, o potrzebie i pięknie religji objawionej, o sektach obecnych i prądach akatolickich w Polsce, o stosunku Kościoła do państwa, o Kościele, o Mszy św., o Sakramentach św. (w szczególności o Sakr. Pokuty i Komunji św. na niedziele W. Postu); cykle nauk katechizmowych, apologetycznych, dogmatycznych, majowych, rekolekcyjnych, pasyjnych i t. p.

Wymieniano dalej w ankiecie różne aktualne tematy szczegółowe, naprzykład: katolik czynu w czasach dzisiejszych, potęga silnej wiary, odwaga w wyznawaniu wiary, obowiązek obrony wiary,

niezłomność i znaczenie przekonań katolickich, miłość bliźniego cechą chrześcijańską, miłosierdzie chrześcijańskie, poszanowanie prawa, autorytetu, władzy, katolik a państwo, rodzina a państwo, rozdział Kościoła od państwa (dobrodziejstwa i szkody), zadania państwa, uczciwość w polityce, religja w szkole, nierówność i zbliżenie się stanów, walka klas, chrystjanizm a socjalizm, Kościół a komunizm, wartość kapitalizmu, słuszna płaca, własność prywatna i wspólna, katolicy wobec żydów, dobra prasa, znaczenie przysięgi, jak pomagać bezrobotnym i ich rodzinom, odpowiedzialność przed Bogiem za zarządzanie swym majątkiem, udział w publicznych nabożeństwach, sumienność w pracy, życie ponad stan, zabawy i sporty dzisiejsze, korzyści ubóstwa, cierpliwość wobec kryzysu, bezrobocie karą Bożą i t. d., i t. d.

Z kazań odpustowych życzono sobie najwięcej ku czci następujących świętych: na wszelkie uroczystości Matki Bożej, na cześć św. Michała Arch., św. Józefa, Jana Chrzciciela, Apostołów Piotra i Pawła, Andrzeja, Jakóba, Bartłomieja, Szymona i Judy, dalej ku czci św. Anny, Marji Magd., Wawrzyńca, Mikołaja, Barbary, Katarzyny, Izydora, Idziego, Walentego, Rocha, Marcina, Florjana, Franciszka z Asyżu, Antoniego z Padwy, Wojciecha, Stanisława Bp., Stanisława Kostki, Kazimierza, Alojzego, Jadwigi, Jacka, Jana Kantego, Bronisławy, Salomei, Kunegundy, Józefata, Andrzeja Boboli, Wincentego a Paulo, Teresy od Dziec. Jezus i wiele innych.

Wreszcie z kazań okolicznościowych życzyliby sobie Abonenci naprzykład takich: na powitanie biskupa wizytującego parafję, na wprowadzenie nowego proboszcza, przy objęciu lub opuszczeniu parafji, na jubileusze kapłańskie, małżeńskie, stowarzyszeniowe, przy ślubie, przyjęciu do sodalicji marjańskiej, obłóczynach i ślubach zakonnych, na powitanie lub pożegnanie kompanij i pielgrzymek idących do miejsc cudownych, na otwarcie i zakończenie misyj parafjalnych, przy nabożeństwach i uroczystościach kościelnych, papieskich, narodowych, stowarzyszeń młodzieży, harcerzy, chórów kościelnych, robotników, straży pożarnych i innych organizacyj, przy rozdzielaniu „gwiazdki“ i święconego ubogim, przy poświęceniu nowego kościoła, kaplicy, cmentarza, organów, dzwonów, sztandaru czy chorągwi, nowego krzyża lub figury przydrożnej, przy poświęceniu domu parafjalnego, bibljoteki, ochronki, szkoły, sądu, ogniska młodzieży, taniej kuchni, sklepu, mostu, fabryki, pól i t. p.“

Po resztę ciekawych rezultatów tej ankiety odsyłamy Czytelników do Nr. 7—8 N. B. Kazn. (lipiec—sierpień r. 1932), str. 5—11).

RECENZJE.

Piszter Emerico P. Dr., S. O. Cist. **Chrestomathia Bernardina** ex operibus S. Bernardi, Abbatis Claravallensis Doctoris Melliflui collecta et ad systema quoddam theologiae redacta. Compilatore... Taurini, Marietti, MCMXXXII. Str. VII + 391.

Oto książka oddawna oczekiwana! Z nieśmiertelnych dzieł św. Bernarda, Doktora Miodopłynnego, wspaniały wyciąg! Powstał na skutek życzenia papieża Piusa XI, wyrażonego w liście do jenerałów zakonów, aby dzieła św. św. Bernarda, Bonawentury, Alfonsa Rodrigueza i innych ze względu na wielką ich doniosłość i aktualność były udostępniane i wykładane zakonnikom już nawet w nowicjacie. (Act. Ap. Sed. I. IX. 1924. XVI, n. 4). Cystersi tedy uważali się za powołanych do propagowania dzieł swej chluby, św. Bernarda Klarewaleńskiego. Dokonał tego wyciągu O. Em. Piszter, przeor klasztoru św. Gotarda na Węgrzech w r. 1931. Pracę swą rozłożył na trzy zasadnicze działy: teologja ogólna, teologja szczegółowa i teologja moralna. Każdy dział ma pokaźną ilość poddziałów, odpowiadających mniej więcej traktatom podręczników dogmatyki i moralnej. Najwięcej bodaj uwagi poświęcono życiu religijnemu i mistycznemu (w trzecim dziale). Trzeba podziwiać ogrom pracy czcigodnego kompilatora, który musiał przewertować wszystkie dzieła św. Ojca Kościoła, porobić z nich i zestawić w jedno wyciągi. Powstała z tego bardzo przejrzysta, harmonijna całość, która — nie wątpimy — przyczyni się nie mało do lepszego poznania jednego z największych mężów średniowiecza.

Stanowisko Miodopłynnego w historji kaznodziejstwa jest za dobrze wszystkim znane, byśmy tu mieli dłużej nad niem się rozwodzić. Przypomnijmy tylko naczelne cechy jego wymowy. Są niemi: namaszczenie, siła, wdzięk wysłowienia, głębia i samodzielność myśli, polot, wrośnięcie korzeniami w Pismo św. i całkowite przejęcie się jego duchem, mistycyzm połączony z praktycznością, a przy tem wszystkiem wielka prostota i szczerość uczucia. Czyż te zalety nie skłonią nas do poważniejszego zajęcia się pismami św. Bernarda? Jakże zatem pożądana być musi chrestomatja bernardowa ze względów już czysto kaznodziejskich! Nauczymy się z niej trudnej sztuki przedstawiania słuchaczom prawd dogmatyczno-moralnych w szacie powabnej i zajmującej. Zwłaszcza tym z nas, którzy przemawiać często muszą do elity katolickiej: zakonników, kapłanów, wychowanków seminarjów, książka ta odda usługi wprost nieocenione. Niechże więc jak najszerzej rozchodzi się po ziemi polskiej; niech uczy nas, jak należy korzystać z praźródła kaznodziejskiego — Pisma św.; niech zachęca do zagłębiania się w nurty zdrowej mi-

styki; niech kazaniom naszym przysparza namaszczenia i polotu; niech pobudza nas do pracy na trudnej, ale jakże wdzięcznej niwie, wymowy kościelnej!

Ks. Ild. Bobicz.

Kardinal M. Faulhaber. **Zeitfragen und Zeitaufgaben.** Gesammelte Reden. Freiburg im Breisgau, Herder. Str. 399.

Wartość kaznodziejska dzieł kard. Faulhabera omówiona została wyczerpująco w pierwszym zeszycie „Przeglądu Homiletycznego“. Trudno coś dorzucić do subtelnej charakterystyki twórczości kaznodziejskiej wielkiego mówcy niemieckiego. Zbiór niniejszy mów i kazań wygłoszonych przeważnie na zjazdach katolików niemieckich w latach 1906-1914 nosi te same cechy silnie zarysowanej indywidualności kaznodziejskiej, co omówiony w pierwszym zeszycie zbiór mów, kazań i listów pasterskich z lat późniejszych. Jedno wszakże zwraca uwagę — to nadzwyczajna intuicja Dost. Autora, który jeden z nielicznych zrozumiał jeszcze przed wojną światową, że nie wolno lekceważyć głębokiej przemiany w psychice nowoczesnego człowieka, że ambona nie może zbyć milczeniem zagadnień nowych, które tego człowieka głównie interesują, że wobec tego wielkiego potrzeba wysiłku ze strony głosicieli prawdy Bożej, by nie pozwolić na rozbrat współczesnego człowieka z prawdą objawioną. Jak słusznie zaznaczył recenzent we wspomnianym zeszycie, ma autor charyzmat aktualności. Jest to tem bardziej słuszne, że umie nietylko wczuć się w potrzeby i zainteresowania bieżącej doby, ale nadto intuicją swą potrafi przeczuć tendencje przyszłości. Dlatego właśnie obecny zbiór mów wygłoszonych przed wojną nic nie traci na aktualności. Nie są autorowi obce najbardziej aktualne tematy współczesne. Mówi się np. ostatnio wiele na temat akcji katolickiej. Kto przed wojną o akcji katolickiej przemawiał? Ktokolwiek jednak zada sobie trud przejrzeć choćby dział III zbioru niniejszego mów kard. Faulhabera o kwestji kobiecej (str. 191-314), ze zdumieniem znajdzie najbardziej szczegółowy i nawskroś nowoczesny program akcji katolickiej. Dzisiejsi pionierzy akcji katolickiej mogliby z pożytkiem rozczytywać się we wskazówkach niemieckiego mówcy.

Aktualność Dost. Autora ma tę specyficzną cechę, że zachowuje ścisły związek z najbardziej odległą przeszłością chrześcijańską. Nowoczesność Jego nie jest modernizmem ani schlebianiem modnym kierunkom, ale przystosowaniem do nowych warunków odwiecznej nauki Kościoła. Stąd ów czar świeżości i tradycyjności zarazem myśli Autora. Jako jeden z przykładów służyć może mowa na kongresie euch. w Wiedniu (1912) na temat apostolstwa niewiast. Trudno o bardziej wyczerpujące omówienie tego tematu, a jednocześnie o lepsze uzasadnienie go na podstawie Dziejów Ap. oraz listów św. Pawła.

Ujmujący jest sposób, w jaki przemawia Autor do nowoczesnego człowieka. Nie potępia w czambuł współczesnych kierunków; przeciwnie — jest pełen optymizmu w stosunku do świata nowego, choć nie zamyka oczu na jego wady. A już wyjątkowo piękne

i głębokie jest porównanie stosunku Kościoła do nowych czasów ze stosunkiem św. Moniki do św. Augustyna (str. 395).

Kaznodzieje znajdą przebogaty materjał do przemówień na tak aktualne tematy jak wychowanie katolickie w szkole, rola kapłaństwa w dzisiejszych czasach, społeczne znaczenie sakramentów św., rodzina katolicka, katolickie nauczycielstwo, znaczenie Kościoła, prawo Kościoła do wolności. Nie potrzeba dodawać, że opracowanie wszystkich tematów jest nadzwyczaj sumienne. *Ks. J. J.*

H. Pinard de la Boullaye S. J. — **Marja arcydzieło Boże.** Konferencje głoszone w Notre Dame de Paris, w ciągu Wielkiego Tygodnia 1931 roku. Przetłumaczyła C. Piotrowska. Kraków 1932. Wydawn. Księży Jezuitów. Str. 103.

Od lat utrzymuje się w katedrze paryskiej zwyczaj, że kaznodzieja, który w niedziele wielkopostne głosił do mężczyzn konferencje, podczas Wielkiego Tygodnia prowadzi dla nich rekolekcje. O. Pinard, uczony etnolog, pracujący od lat kilku na tej ambonie, poświęcił rekolekcje w roku ubiegłym, jako jubileuszowym, rocznicy Efeskiej i mówił o Marji, jako arcydziele Bożem. Przedsięwzięcie to, aczkolwiek nęcące i pomyślane szczęśliwie, musiało być z paru względów do przeprowadzenia trudne.

Obrać za przedmiot rekolekcyj wielkopostnych same tylko prawdy marjologiczne — równa się podjęciu znacznego wysiłku władz twórczych, aby poszczególne konferencje tak dobrać, nastawić i przeprowadzić, żeby przez nie osiągnąć wszystkie owoce duchownych ćwiczeń. Te właśnie rekolekcyjne cele zdecydowały o doborze następujących tematów: a) Marja — Matka Boga, b) Matka ludzi, c) Ucieczka grzesznych, d) Marja a Eucharystja. Myśl rekolekcjonisty w tych prawdach sama przegląda i normalnie się rozwija. O dwóch dalszych i ostatnich tematach wspomnimy później.

Następna trudność — to malowanie „arcydzieła" w ramach konferencyj, a więc formie mowy krępującej szerokie loty. Do malowania arcydzieł potrzeba wkładu wszystkich sił duszy. Samym rozumem, choćby najbardziej ożywionym, nie wydobędzie się z tematu wszystkich świateł i blasków i nie odmaluje arcydzieła; do tego potrzeba wydatnej współpracy pomocniczych władz — uczuć i wyobraźni. Jeżeliby się tutaj chciało odkryć i nazwać sprężyny twórczości kaznodziejskiej Ojca Pinard, to możnaby powiedzieć, że w jego konferencjach dominuje wymowa rozumu; uczucie wiele rzadziej przychodzi do głosu, nie mówiąc już o bardzo stłumionej wyobraźni. Brak obrazowości wytwarza w twórczości O. P. lukę, której nie można pokrywać przy ocenie dzieła.

Ojciec P. nawet w rekolekcjach pozostał sobą, to znaczy konferencjonistą, mówcą głównie rozumowym. Chciałoby się ten fakt tłumaczyć swoistością słuchaczy — wielkomiejskiej inteligencji męskiej, wdrożonej do racjonalizowania nawet w dziedzinie najtkliwszych, zaświatowych uczuć. W tej atmosferze dostrzega się zamierzenia kierownika rekolekcyj: tak wpływać na umysły obecnych, aby ich przez Marję przywieść do Jezusa drogą pokuty i Komunji św.

Tę wymowę rozumową chciałoby się nadto wpisać na karb pewnego wdrożenia zawodowego konferencjonisty, który od lat kilku, przeżywając silne wrażenia mównicze, wobec kilkunastu tysięcy zasłuchanych mężczyzn, rozwija zdolności oratorskie w kierunku nieustannego rozumowania, wyjaśniania i szerokiego dowodzenia.

Jakaż struktura tych konferencyj? Po ogólniejszych wstępnych rzutach myśli stawia zazwyczaj kilka zasadniczych pytań, na które w toku mowy szerzej odpowiada. Rzucone myśli główne — jednę, drugą, trzecią amplifikuje umysłem z taką myślową swobodą, że ją rozwinie i ukaże słuchaczom całą, żywą, przekonywującą. Tu należy z uznaniem podnieść wysokie walory argumentacji ożywionej, pełnej, wymownej. Autor rozumuje jasno i zręcznie wciąga słuchacza do myślowej współpracy i do uznania wniosków. Dodatnią cechą tego rozumowania, rozwiniętą w zawodowej pracy, jest żywość myśli i mowy; myśl wszędzie żywa, ruchoma, wpływająca w początkach głównie na umysły słuchaczy. Przyznać bowiem trzeba, że poza tem konferowaniem umysłów mniej się uwydatnia ze strony mówiącego pełniejsze oddziaływanie na obecnych. Dopiero w piątej konferencji nalega on na człowieka wprost i mocniej i tu wyraźnie pełni służbę kaznodziei.

Jak się przedstawia w tych mowach pierwiastek uczuciowy? Pierwszy raz więcej uczucia i odczucia spotykamy w konferencji drugiej, gdzie mowa o cierpieniach Marji za ludzkość (str. 33—37). Niejednemu kaznodziei przydać się może konferencja trzecia o ucieczce grzeszników, aby ludziom uchwytnie przedstawić, jakie tam mają w niebie serce i wstawiennictwo! W tej konferencji autor się rozgrzał i w mowie ożywił. Dobry był pomysł w konferencji piątej, utrzymany w tonie do końca, podwójnej koronacji Matki i Syna — *nota bene* na Golgocie! W tej konferencji uwydatnia się z natury rzeczy pierwiastek pasyjny. Ostatnia konferencja jest krótszem przemówieniem na zamknięcie rekolekcyj — o nabożeństwie dziecka i nabożeństwie dojrzałego męża. Wszystkie zresztą konferencje cechuje ten sam ton, ten sam pomysł w budowie, w nastawieniu myśli i w mówieniu. Autor mówi zawsze z siebie, z własnego przemyślenia i odczucia.

Książka ta w przekładzie polskim, który, mówiąc nawiasem, trzeba przyjąć za udany, bo nawet w dłuższych okresach utrzymała się płynność i żywość oryginału, zasługuje na polecenie przedewszystkiem dla inteligencji na lekturę duchowną ku pogłębieniu wiary i ożywieniu religijnego uczucia. Kaznodzieje zaś, stykający się z inteligencją, powinni się w konferencjach O. P. rozczytywać, aby się zaprawiali do wymownego przedstawiania prawdy, a przedewszystkiem aby się przekonali, jak potrzeba przestudjować obrany temat, aby móc nim swobodnie władać w cyklu konferencyj.

Ks. Z. Pilch.

O. Jakób Ludwik M. Monsabré Z. K. **Rozważania Różańcowe.** Na język polski przełożył O. Gundysław Franciszek Junik Z. K. Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów, 1930. Str. 453.

Sławny kaznodzieja francuski dał 7 cyklów rozważań, które nazywa krótkiemi, o tajemnicach różańcowych, czyli razem 105 bynajmniej nie krótkich kazań, przepełnionych bogactwem myśli i uczuć. Naogół te rozważania wyglądają na krótkie, według rozmiaru książkowego, ale rzeczowo są brzemienne w uzasadnieniu głównych myśli, w wywoływaniu żywych uczuć i w zasilaniu tekstami biblijnemi. Aby nagromadzić na stosunkowo małej przestrzeni tyle treści, co w tych rozważaniach, potrzeba było takiego znawcy słowa Bożego, takiego myśliciela w sprawach religijnych i takiego mistrza we władaniu słowem, jak O. Monsabré. Kto będzie chciał przerobić skondensowany materjał rozważań, aby go udostępnić słuchaczom pod względem uproszczenia języka i stylu, a także uwydatnienia i rozwinięcia zwartych pomysłów, ten się dopiero przekona, jak wielką wartość posiadają nagromadzone tutaj skarby kaznodziejskie. Dokoła tajemnic różańcowych osnuł kaznodzieja 7 cyklów rozważań, ominął jednak szczęśliwie niebezpieczeństwo powtarzania myśli i uczuć, co mu należy poczytać za wielką zaletę. Oto myśli przewodnie kolejno każdego cyklu: 1) Jezus, 2) Marja, 3) Owoce, 4) Słowa, 5) Intencje, 6) Eucharystja, 7) Akty miłości. Tłumacz w przedmowie zaznacza, że rozważania „zawierają tyle myśli głębokich i wzniosłych — pełnych namaszczenia i gorącości szlachetnych uczuć — a równocześnie podanych w tak przystępnej formie, że każdy czciciel Różańca św. może z nich zaczerpnąć obficie pożytku dla duszy swojej". Zupełnie słusznie charakteryzuje w ten sposób to cenne dzieło wybitny kaznodzieja polski, wiernym i zręcznym przekładem zasilając naszą kaznodziejską literaturę. Jedno tylko należy w tej ocenie zrobić zastrzeżenie, że rozważania te mają formę przystępną dla takich czcicieli Różańca św., co należą do inteligencji prawdziwie wykształconej i dostatecznie uświadomionej w zagadnieniach religijnych.

Ks. Ant. Sob.

Ks. Tretkowski Gracjan. **Krótkie homilje na niedziele całego roku.** Pelplin. Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni Sp. z o. por. 1932. Str. 160 + IV.

Jest to zbiór 52 krótkich nauk homiletycznych, osnutych na perykopach ewangelicznych. Jak sam autor zaznacza w przedmowie, były te nauki pierwotnie pomyślane jako czytanki niedzielne, dlatego należy przykładać do nich miarę nie tyle może kaznodziejską, ile raczej dydaktyczną. Autor wysuwa z ewangelji co najwznioślejsze myśli, rozwija je spokojnie, krótko wprawdzie, ale naogół dosyć gruntownie i wyczerpująco, popiera cytatami z Pisma św., zrzadka ilustruje trafnemi przykładami. Autorowi nie tak bardzo chodzi o nowość i oryginalność; dla ludu naszego, tak mało oświeconego w rzeczach wiary, dziś jeszcze wszystko niemal jest nowe, niedość dobrze znane i zrozumiane. Zależy mu raczej na popularności, na umiejętności trafiania do serc i umysłów ludzkich. I ten cel autor osiąga w zupełności. Bez zbytniego patosu, bez szumnej frazeologji, bez modnych łamańców językowych i stylistycznych, prostą drogą zmierza do mety i daje czytelnikom bardzo pożywną strawę du-

chowną. Zarówno w całości, jak w szczegółach znać gruntowne przemyślenie i staranne opracowanie przedmiotu. Kaznodzieje skorzystają z książki niemało. Znajdą w niej solidny materjał i niejedną myśl głęboką. Szczególnie przydatną okaże się przy naukach 10 minutowych.

Ks. I. B.

Ks. Król Joachim Wiktor. **Pokój Wam!** Boży rok w krótkich naukach niedzielno-świątecznych. Pelplin. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni Sp. z o. o. 1932. Str. 166.

Omawiana publikacja kaznodziejska została przyjęta przez prasę polską bardzo przychylnie. I słusznie. Są to krótkie przemowy na niedziele i święta całego roku, w liczbie 53, (z których wydawnictwo chce zrobić czytanki, bo inwokacje „słuchaczu“ zmieniło na „czytelniku“), świeże, żywe i barwne. Autor kształcił się na wzorach niemieckich, — z polskich przyznaje się tylko do jednego ks. Cieszyńskiego — i wziął od nich zdolność aktualizowania tematu, znajomość duszy współczesnego człowieka i trafność zastosowań. Treść przemówień działa więcej na serce, niż na umysł. Z książki bije jakiś dziwny urok, co bardzo dobrze usposabia do jej autora i wzbudza w duszy gorące uczucia. Na tem podłożu łatwo już kiełkują piękne, nieraz bardzo głębokie myśli, rozsiane w toku przemowy (czytanki), których rozwinięcie pozostawia się najczęściej słuchaczowi (czytelnikowi). Język poprawny, całkiem współczesny. Styl barwny, gdzieniegdzie może zanadto napuszony, urozmaicony figurami, zdradzający młodzieńczy temperament autora. Na str. 57 zauważyliśmy pewną nieścisłość: „A potem pierwszą komunję św. przyjął (Judasz) świętokradzko“, — nieścisłość już nieraz wytykaną kaznodziejom. Naogół przyznać trzeba, że debiut młodemu autorowi się udał.

Ks. I. B.

Ks. Józef Bielicki. **Przemówienia okolicznościowe.** Nakładem autora w Brodnicy n. Drw. (Pomorze). Str. 152. Zł. 3.30.

W przedmowie do zbioru swych przemówień wyznaje Sz. Autor, że daje je do druku tak, jak je napisał celem wygłoszenia w kościele, ze wszystkiemi możliwemi usterkami, sądząc, że mimo to będą pomocą dla współbraci — kapłanów w przygotowaniu kazań okolicznościowych. Zdaniem recenzenta (cf. trzeci zeszyt Przegl. Homil., str. 235), sarkać na to mogą tylko poloniści-esteci, nie zaś kaznodzieje, którym wystarczy chleb „rzanny“. Po przeczytaniu jednak przemówień odczuwa czytelnik żal do autora, że nie zadał sobie trudu ponownego opracowania ich przed oddaniem do druku; z pewnością większą jeszcze wyświadczyłby przysługę swym współbraciom. Nie jest moim zamiarem podkreślać same tylko cienie i usterki cennego zresztą dziełka ks. Bielickiego; by jednak nie powtarzać tego, co na pochwałę Autora i jego przemówień powiedział przedemną ks. Czaplewski, pozwolę sobie zwrócić uwagę Sz. Autora na pewne niedociągnięcia, których przy swym talencie mógł uniknąć.

Cokolwiek o szacie zewnętrznej przemówień sądzi autor (wraz z recenzentem), niesposób zaprzeczyć, że słowo Boże zasługuje na to, by była staranną i piękną. Brak tego daje się odczuć w większej części przemówień. Nie można, mojem zdaniem, podawać współbraciom samych tylko wiadomości katechizmowych, chociażby dostosowanych do różnych okoliczności, w których wypadłoby im przemawiać. Nie zbywa nam, kapłanom, na wiadomościach, szczególnie katechizmowych; zato trudność niemałą sprawia umiejętne i oryginalne przedstawienie prawd katechizmowych w szacie pięknej, świeżej, wolnej od utartych komunałów — dalsza trudność to dobór przykładów trafnych i porównań, analogij głębiej pomyślanych itp. Pod tym względem przemówienia ks. Bielickiego niewiele wnoszą do naszej literatury kaznodziejskiej. Znać po nich, że zostały opracowane dorywczo; brakło czasu nietylko na wygładzenie, ale nieraz na wykończenie myśli; stąd, mimochodem niejako rzucone, często robią wrażenie ogólnikowych frazesów. Podkreślając z całem uznaniem prostotę i popularność stylu Autora, przyznać należy, że w swych przemówieniach okolicznościowych nie wykazał zdolności twórczych, nie wyszedł poza granice utartych tematów. Uwzględniając tak rozmaite okoliczności, w których wypadło Autorowi przemawiać, można było pokusić się o większą różnorodność tematów. Uniknęłoby się w ten sposób tego np., że dwa bezpośrednio po sobie następujące przemówienia: do cechu szewckiego i przy poświęceniu młyna i figury M. B. nietylko mają wspólny temat, ale i przykład i szereg myśli, w dodatku temi samemi wyrażonych słowami (str. 46, 49).

Dla wielu wszakże zalet swoich, które tu wypadło przemilczeć (zob. wspom. rec.!), zasługują przemówienia ks. Bielickiego na życzliwą uwagę.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. Cz. Małysiak. **Trzy dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów.** OO. Salwatorjanie w Trzebini, 1932. Str. 312. Cena 2 zł.

Prawdziwie wartościowy podręcznik dla tych, co się pragną zaznajomić z ruchem rekolekcyjnym w Polsce i z systemem prowadzenia rekolekcyj zamkniętych i półzamkniętych, a przedewszystkiem dla kapłanów, co zechcą prowadzić takie rekolekcje czyli podjąć się odpowiedzialnych obowiązków rekolekcjonisty. W tym podręczniku mamy referaty, wygłoszone na kursie instrukcyjnym w Trzebini w dniach 21—23 kwietnia 1932 r. przez znawców zagadnień rekolekcyjnych, jak ks. Otręba i O. Markiewicz, a głównie doświadczeni Salwatorjanie ks. Michalik i ks. Małysiak. Wszystko wyłożono jasno i prosto. że zrozumie każdy rozgarnięty czytelnik, a cóż dopiero kapłan, który szuka i znajdzie tu wskazówki metodyczne i organizacyjne, jak urządzić i poprowadzić rekolekcje. Do właściwego kursu dochodzą jeszcze 4 kazania rekolekcyjne ks. Małysiaka. Nie są one właściwie kazaniami rekolekcyjnemi w tem znaczeniu, żeby je wygłaszać na samych rekolekcjach dla poruszenia i umocnienia dusz, lecz raczej są to przemówienia kościelne o po-

trzebie rekolekcyj w wewnętrznem życiu człowieka. Na nich każdy mówca, zarówno świecki, jak duchowny, może się wzorować w zachęcaniu wiernych do odprawiania rekolekcyj zamkniętych, byle się przystosował do poziomu umysłu i serca słuchaczów. Gorliwy bojownik sprawy rekolekcyjnej i doświadczony rekolekcjonista ks. Małysiak, jak widać z tych kazań i wogóle z jego przemówień, poważnie i spokojnie umie sercem trafić do serca, przekonać, zachęcić i pociągnąć na trwałe za Jezusem. *Ks. Ant. Sob.*

O. Cyryl Markiewicz. **Zalety dobrego rekolekcjonisty.** Bibljoteka Rekolekcyjna Nr. 1. Poznań, 1932. Str. 19. Cena 50 gr. **Przeciw bezwstydowi w druku i obrazku** (cztery kazania). Bibljoteka Rekolekcyjna Nr. 2. Poznań, 1932. Str. 18. Cena 50 gr.

Staraniem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej pod redakcją ks. Stanisława Brossa ukazały się dwa numery Bibljoteki Rekolekcyjnej, mającej obejmować materjały metodyczne i homiletyczne dla rekolekcjonistów. Już po tych dwóch numerach można się spodziewać, że bibljoteka ta niezmiernie się przysłuży ugruntowaniu i ożywieniu ruchu rekolekcyjnego w Polsce przez dostarczenie solidnych wskazań i doborowych wzorów. Wytrawny kaznodzieja i znawca ludzkich dusz O. Markiewicz doskonale podaje, jak winien się przedstawiać dobry rekolekcjonista na modłę Pawłową — nietylko jako mówcą rekolekcyjny, ale też i jako lekarz i kierownik dusz. Na temat walki z bezwstydem w druku i obrazku w tejże bibljotece rekolekcyjnej mamy cztery kazania wybitnych homiletów. Oczekujemy następnych numerów bibljoteki rekolekcyjnej, a szczególnie gotowych cyklów przemówień na rekolekcjach zamkniętych czy półzamkniętych, dostosowanych do poszczególnych kategoryj rekolektantów według wieku i płci, zawodu i poziomu wykształcenia i urobienia duchowego. *Ks. Ant. Sob.*

O. Raul Plus T. J. **W Chrystusie Jezusie.** Kraków, Wyd. OO. Jezuitów, 1932. Str. 272. **Chrystus w braciach naszych.** Kraków, Wyd. OO. Jezuitów, 1932. Str. 286.

Bywają książki. które treścią swoją zdają się wymownie stwierdzać aksjomat: *ex libris libri fiunt.* Czytelnik, spragniony myśli świeżych, oryginalnych, odnosi przy czytaniu wrażenie, że podano mu strawę odgrzewaną. Są jednak i takie książki, które pełne są myśli niepowszednich, przemyślanych, dodajmy nawet, wymodlonych; ryją one głęboki ślad w umyśle i sercu czytelnika, olśniewają swem bogactwem, głębią i świeżością.

Do takich książek należą bezsprzecznie omawiane dziełka O. Plus'a. Tematem ich — tak mało rozumiany dogmat wszczepienia wiernych w Chrystusa, innemi słowy istnienie oraz istota Ciała mistycznego Chrystusa. Prawda to zasadnicza, która daje należyte zrozumienie dogmatów Odkupienia, łaski, świętych obcowania. Autor w słowach jasnych, przekonywujących udowadnia, że ściśle biorąc, cały stosunek chrześcijanina do Boga opiera się na fundamentalnej prawdzie „wszczepienia w Chrystusa". Nadzwyczaj trafnie dobrane

przykłady bogato ilustrują wywody autora. Część pierwsza zajmuje się zagadnieniem stosunku chrześcijanina do Boga, druga — kwestją stosunków wzajemnych między wiernymi w świetle zasadniczej prawdy — istnienia Ciała mistycznego Chrystusa.

Dziełka te nadają się wybornie jako materjał do konferencyj z dziedziny życia wewnętrznego; w pewnej również mierze mogą być pomocne kaznodziejom w przemówieniach do osób obeznanych lepiej z prawdami wiary. Ktokolwiek chciałby powiedzieć coś głębszego na temat łaski, Eucharystji, Krzyża, apostolstwa – znajdzie obfite źródło w cennej pracy O. Plus'a. Liczne przykłady można zużytkować we wszelkiego rodzaju przemówieniach. *Ks. J. J.*

X. G. T. **Żywoty Świętych Pańskich** na wszystkie dni roku z uwzględnieniem świętych, błogosławionych i świątobliwych, których wydała Polska. Napisał według dzieł różnych autorów... Pelplin. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni „Pielgrzyma", Sp. z o. p. Str. 382.

Jak wiadomo, hagiografja, zwłaszcza polska, należy do dziedzin piśmiennictwa najbardziej zaniedbanych. Każdą tedy nową w tym zakresie publikację witamy z radością, ale i nie bez pewnej obawy. Lęk nas zdejmuje o rzeczywistą wartość książki, o to mianowicie, czy nie pomnoży liczby wydawnictw bezkrytycznych, kłócących się z nowszemi wynikami badań historycznych. „Żywoty" ks. G. T. do takich zdaje się nie należą. Mamy przed sobą zaledwo pierwszy tom na szerszą skalę zakrojonego wydawnictwa. Zawiera on żywoty świętych, błogosławionych i świątobliwych ludzi, zwłaszcza Polaków, po jednym na każdy dzień stycznia, lutego i marca. Do oryginalności żywoty te pretensji nie roszczą, jak to świadczy dopisek w nagłówku: „według dzieł różnych autorów". Trzeba wszakże przyznać, że autor opierał się na najlepszych hagiografach, i dlatego praca jego będzie miała trwałą wartość. Szczególna wdzięczność należy się autorowi za umieszczenie życiorysów osób, odznaczających się świętością, z czasów najnowszych, np. Contarda Ferriniego (26 lutego), Guy de Fontgalland (11 marca), Henryka z Warszawy (13 marca), oraz świętych i błogosławionych naszych rodaków. Żywoty są naogół krótkie, 3—4 strony każdy, pisane bardzo przystępnie i przejrzyście. Przejrzystość tę spowodowują między innemi lapidarne poszczególnych ustępów nagłówki. Język piękny, bez żadnych niedociągnięć i dziwolągów; styl potoczysty, któremu nie obcy jest polot poetycki. Wydawnictwu możnaby zarzucić parę niedopatrzeń: brak wykazu treści i wyraźniejszego oddzielenia miesiąca marca od lutego (str. 235), poza tem korrekta bez zarzutu.

Nie potrzebujemy podnosić znaczenia książki dla kaznodziejstwa. Nie mówiąc już o kazaniach panegirycznych, do których książka omawiana okaże się wprost niezbędną, kaznodzieje będą mogli czerpać z niej i do innych rodzajów mównictwa, naprz. nauk katechizmowych, pełną garścią piękne, autentyczne przykłady, co, jak wiadomo, ogromnie podniesie wartość naszych przemówień. Są diecezje (np. wileńska), gdzie zaznajamianie wiernych z życiem świę-

tych Pańskich jest nakazem Władzy. Kapłani tych diecezyj powitają tedy książkę ks. G. T. jako cenny nabytek i zapewne będą mieli tylko jedno pragnienie: by jak najprędzej ukazały się dalsze tomy.

Ks. I. B.

Artur Vermeersch T. J., prof. Pap. Uniw. Gregor. — **Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego** według encykliki „Casti connubii". (Książnica Akcji Katolickiej Nr 15). Z franc. przeł. ks. Jan Korzonkiewicz. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Str. 97. Cena 2 zł.

Encyklika o chrześcijańskiem małżeństwie, której doniosłość ocenił świat cywilizowany, zawiera naukę Kościoła w formie tak skondensowanej, że dla wielu przedstawia strawę zbyt pożywną. To też znalazło się już wiele piór, które jej treść rozprowadziły, uprzystępniły i zastosowały do partykularnych zainteresowań lub potrzeb. O. V. podjął ciekawą próbę, bo całą encyklikę punkt za punktem wyjaśnił i skomentował, a że uczynił to w formie pytań i odpowiedzi, więc nazwał ją katechizmem. Powstał z tego swoisty podręcznik, sam w sobie cenny i ciekawy. Autor stara się omawiać rzecz zasadniczo, to też wciąż wyjaśnia i dowodzi, a czyni to w sposób zwięzły i jasny. Jasność układu i wykładu to wyraźna zaleta książki, której rezultatem u czytelnika będzie jasność poglądów. Jeżeli pragniemy szerzyć uświadomienie o chrześcijańskiem małżeństwie, to mamy do tego w pracy O. V. środek bardzo skuteczny. Doskonale się nadaje dla inteligencji do studjum domowego, zwłaszcza dla wstępujących w związki małżeńskie. Nauka jasna, poważna i zdecydowana nie może pozostać bez wrażenia. Nawet i księżom, których autor również miał na myśli, odświeżą się przy uważnem czytaniu znane zasady i oczyszczą zaciemnione nieraz przez świat poglądy. Kaznodzieja będzie mówił jaśniej i mocniej, jeżeli się do kazania o małżeństwie przygotuje z tego „Katechizmu".

Ks. Z. P.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Pamiętnik Kursu Społeczno-Duszpasterskiego urządzonego przez Związek Kapłanów „Unitas“ w Katowicach 20 i 21 kwietnia 1932 roku. Nakładem i drukiem Księg. i Druk. Katol. S. A. Katowice. Str. 71. Cena 1·50 gr. Do nabycia przez Kurję Biskupią w Katowicach.

Z uznaniem witaliśmy organizowany na Sląsku kurs społeczno-pasterski na temat tak trudny i paląco aktualny, jak obecny kryzys gospodarczy i związane z nim bezrobocie. Organizatorzy nie zadowolili się pomyślnym przebiegiem kursu, lecz postarali się jeszcze przekazać jego dorobek ogółowi kleru. Mamy w tym „Pamiętniku“, można powiedzieć, — trzy wykłady, potrzebne na tym kursie dla omówienia podstaw kryzysu, i dwa referaty, rozpatrujące rzecz z punktu kapłańsko-pasterskiego. Wykładali: ks. prof. Szymański o współczesnym kapitaliźmie (streszczenie), inż. Klisiewicz o socjaliźmie i komuniźmie doby obecnej (referat bardzo starannie i udatnie opracowany), ks. red. Piwowarczyk o liberaliźmie i socjaliźmie w świetle społecznych encyklik (w streszczeniu). Dalej ks. prob. Lewek, mówił, jak zwykle, jasno, zasadniczo i praktycznie o charytatywnych środkach, któremi duszpasterz może łagodzić skutki bezrobocia (rękopis wymagał staranniejszej językowej rewizji!). Głębokie, nowe myśli, które wywarły silne wrażenie na słuchaczy, podał O. Rostworowski, mówiąc o duchowem nastawieniu kapłanów i wiernych wobec światowego kryzysu. Szkoda jednak, że w sprawozdaniu brakło głosów dyskusji, gdy duszpasterze dorzucali swe spostrzeżenia o środkach, jakiemi można zaradzać nędzy i bezrobociu.

Konfratrom można polecić, aby dla pokrzepienia i nauki wczytywali się w dwa ostatnie referaty. Kaznodzieja, który chce mówić o pracy, znajdzie w nich dosyć myśli i wskazówek i będzie wiedział, co i jak ma mówić na wspomniany temat. Znajdziemy tam nawet wskazówki (str. 47 n.), jak mówić do bezrobotnych. Obecna klęska bezrobocia jest m. i. dopustem Boskim i karą za winy robotników, którzy w czasach pomyślnych nieraz przeklinali swą pracę. Taka mowa zrobiła wrażenie w parafji referenta.

Ks. Dr Ferdynand Machay. — **Wyszkolenie duchowne apostolstwa świeckiego.** (Bibljoteczka Akcji Katolickiej — Nr 1). Poznań 1932. Nakładem Nacz. Inst. A. K. — Aleje Marcinkowskiego 22. Str. 24. Cena 50 gr.

Polska Akcja Katolicka ma w dziale wydawniczym obsługę dostatnią. Wystarczy dla potwierdzenia wskazać prócz miesięcznego pisma „Ruchu Katolickiego“ na „Książnicę Akcji Katolickiej“, która w ciągu lat paru wydała już 16 tomów. Obecnie Naczelny Instytut, nie zważając na ciężki kryzys księgarski, puszcza w świat z tej dziedziny nowe, tym razem popularniejsze wydawnictwo — „Bibljoteczkę Akcji Katolickiej“. Jeżeli nasze społeczeństwo wykorzysta w pełni tę akcję uświadamiającą, to się przez nią łacno może przygotować do odegrania całej roli, jaka mu przypada w udziale we współczesnym świecie.

Pierwsza broszura tej nowej „Bibljoteczki“, pochodząca z ręki wybijającego się teoretyka „Kat. Akcji“, ks. dr. Machaya, zmierza do wzmożenia pracy nad duchowem urabianiem świeckich apostołów. Autor poddaje surowej krytyce trzymanie się wielu „pobożnych“ na powierzchni życia religijnego, którzy, kontentując się praktykami dewocyjnemi, nie pracują usilnie nad udoskonaleniem własnem. Cenne są cytaty myślicieli chrześcijańskich, któremi Autor przetkał własne dowodzenia. Broszurę powinni przeczytać i przemyśleć przedewszystkiem księża, którzy z natury rzeczy są przewodnikami wiernych w pracy duchownej, a którzy dużo zbiorą myśli, gdy zechcą mówić o wewnętrznych podstawach apostolstwa świeckich. Sami zaś apostołowie pouczą się i zachęcą do usilniejszej pracy nad sobą.

Hymny kościelne w nowym przekładzie *ks. T. Karyłowskiego.* Kraków. Wydawn. OO. Jezuitów, 1932. Str. 334. Zł. 4.

Miłośnicy liturgji z radością powitają pierwszy w języku polskim kompletny zbiór hymnów brewjarza oraz sekwencyj mszału. Owoc to niemałej, bo dwudziestoletniej pracy autora, którego słusznie można zaliczyć do tych nielicznych u nas pracowników, co z iście benedyktyńską cierpliwością pracują na pewnym odcinku, nie bacząc na rozgłos, nie szczędząc czasu i trudu. Nic dziwnego, że krytyka fachowa bardzo pochlebnie wyraża się o wartości dzieła. Warto jednak, by ogół duchowieństwa zainteresował się tą pracą; przecież tu chodzi o skarby liturgji Kościoła, tak mało znane ogółowi wiernych. Jakże piękne możnaby na niejednym hymnie osnuć kazanie! Wystarczy, miast do gotowych wzorów, sięgnąć do skarbnicy Kościoła, dając wiernym perły autentycznych myśli i uczuć Oblubienicy Chrystusowej z okazji różnych świąt, okresów roku kościelnego oraz poszczególnych obrzędów. Kaznodzieja, któryby np. pokusił się przemówić na temat przepięknego „Exultet“, miałby kłopot z powodu obfitości pierwszorzędnego materjału kaznodziejskiego. To samo da się powiedzieć o sekwencjach „Stabat Mater“, „Dies irae“ i t. p. Czerpać więc z krynicy mszału i brewjarza, bo zbyt obcą jest wiernym przebogata liturgja Kościoła, ambona zaś milczeć o tych rzeczach nie może.

X. Sodalis. **Królowa Zwycięska.** Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. Nakładem komitetu budowy pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu. Druk. św. Wojciecha. Str. 8

Z treści widoczne, że kazanie to było mówione w roku bieżącym na odpuście w bazylice gnieźnieńskiej. Całe utrzymane w tonie uroczystym, nastrojowym; przedstawia rzadszy w literaturze objaw — poezji na ambonie. Bujna wyobraźnia niosła myśl kaznodziejską po szerokich „rozłogach“. Mamy tu raczej rzuty myślowe, niż ścisłą konstrukcję mówniczą. W autorze przegląda wybitny stylista, piszący kunsztownie, przekładniami zdobiący poetyckie okresy. Próby tego pióra spotkać można było na łamach „Wiadomości dla Duchowieństwa“.

Kardynał Bourne. **O wychowaniu duchowem.** Poznań, księgarnia św. Wojciecha, 1932. Str. 84. Zł. 2.

Bez przesady można powiedzieć, że niema w literaturze polskiej dzieła, któreby problem wychowania duchowego kandydatów do kapłaństwa ujęło tak głęboko a zarazem treściwie, jak to uczynił kardynał Bourne, długoletni kierownik duchowy młodzieży seminaryjskiej. Ani jedno słowo nie jest

obliczone na efekt, każde zdanie pełne jest treści; zewsząd przebija długoletnie doświadczenie światłego kierownika dusz wraz z szlachetną troską o podniesienie poziomu wychowania duchowego w seminarjach. Grzechem przeto byłoby nie do darowania, gdyby złotej tej książki nie znali wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób przykładają rękę do wychowania młodzieży duchownej. Napewno każdy, kto z nią się zapozna, zechce po raz drugi odczytać nieliczne jej kartki, by głębiej wraziły się w pamięć cenne uwagi autora.

S. Barbara Żulińska C. R. **O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym.** Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 36. Cena zł. 1.20. R. 1932.

Tytuł najdokładniej wyraża treść broszury, która wykłada zwięźle zasady tego wychowania i podaje praktyczne wskazówki, jak je przeprowadzać. W toku wywodów doświadczona autorka wskazuje szereg wydawnictw z religijnemi pogadankami dla dzieci. W 2-ej części zestawiła szczegółowy plan religijnych pogadanek na cały rok liturgiczny. Podręcznik ten należy uznać za niezbędny dla ochroniarek, a bardzo pożyteczny dla matek. Jedne i drugie wdzięczne będą autorce za cenne wywody i praktyczne wskazówki wychowawcze.

Ks. M. Jeż. **Przed Najświętszym Sakramentem.** Kraków, 1931. Str. 86. Zł. 0.50. **Męka i śmierć P. Jezusa w pieśni.** Kraków. 1932. Str. 96. Zł. 0.50.

Zostawiając na boku kwestję wartości poetyckiej pieśni i wierszy autora, podkreślić wypada wartość ich użytkową. Cechuje je niewymuszona prostota i rzewność uczucia; można więc z pożytkiem cytować ich urywki na ambonie dla ożywienia kazań na wdzięczne tematy o Eucharystji i o Męce P.

Ks. Karłowski Kazimierz. **Uwagi o projekcie prawa małżeńskiego** Komisji Kodyfikacyjnej. Poznań, 1932. Str. 56. Nakł. Zw. Kapł. „Unitas“ w Pozn.

Autor we wstępie podaje ogólną krytyczną charakterystykę projektu prawa małżeńskiego K. K., podkreślając jego destrukcyjny zamach na chrześcijańską instytucję małżeństwa.

W I-ym rozdziale kreśli dzieje projektu, uwypuklając wstydliwe ukrywanie się z nim Komisji K. aż do chwili ogłoszenia. Z tego okresu prac przygotowawczych nad projektem wspomina o encyklice papieskiej, głosach ostrzegawczych Episkopatu Polskiego i niektórych publicystów i prawników. Mówi o burzy żywiołowych protestów społeczeństwa polskiego po ogłoszeniu projektu.

W II-im rozdziale autor poddaje rzeczowej i gruntownej krytyce dwa rozdziały fundamentalne projektu, z których jeden traktuje o ogólnych założeniach, a drugi o zastosowaniu konstytucji w prawie małżeńskiem. Tym to dwom rozdziałom autor poświęca szczególną uwagę, nadmieniając, że z podobnem prawem małżeńskiem można się spotkać tylko w Sowietach.

W III-cim i ostatnim rozdziale rozpatruje szczegółowe przepisy projektu, podkreślając zupełną laicyzację czynności przedwstępnych do małżeństwa. Projekt usuwa od tych czynności nietylko osoby duchowne, ale nawet i osoby świeckie, o ile zajmowałyby jakie stanowisko w hierachji kościelnej. A przecież tylko duszpasterz powinien badać narzeczonych katolików. Książka ta zewszechmiar zasługuje na to, by się znalazła na półkach bibljotek księży obok podobnych dzieł, które już wcześniej ukazały się w druku.

Ks. Dr Józef Pastuszka. **Kryzys kultury a religja.** Warszawa. Gebethner i Wolff. 1932. Str. 155.

Ks. Pastuszka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zdobył sobie już poczesne miejsce w poważnej katolickiej literaturze i publicystyce. W bieżącym roku wydał dzieło p. t. Kryzys kultury a religja, na którego treść składają się szkice filozoficzno-religijne. Oto ich tytuły: 1) Wpływ prądów naturalistycznych na współczesną umysłowość; 2) Antagonizm pomiędzy religją a współczesną kulturą; 3) Twórczość kulturalna a religja; 4) Stosunek chrześcijaństwa do kultury; 5) Kryzys kultury; 6) Rola religji w życiu człowieka współczesnego.

Sam autor wskazuje we wstępie na ideę, która mu przyświecała przy pisaniu powyższych szkiców, a mianowicie idea „walki o wartości religijne i o przyznanie im naczelnego stanowiska w życiu ludzkiem“, a należy stwierdzić, że walczy bronią szlachetną, zahartowaną w logice i w ortodoksji katolickiej. Z wielkim też pożytkiem kaznodzieje polscy będą czytali owe szkice, z których zapożyczyć będą mogli głęboką i aktualną treść, a także i siłę przekonywującą argumentacji.

Régis Jolivet. **La philosophie chrétienne et la pensée contemporaine.** Paris, Téqui. 1932. Str. 226.

Régis Jolivet jest profesorem na uniwersytecie katolickim w Lionie i oprócz powyższego dzieła napisał jeszcze kilka innych z dziedziny filozoficznej, z których dzieło p. t. „La Notion de Substance“ zostało odznaczone przez francuską Akademję nauk moralnych i politycznych w r. 1930.

Po wstępie zatytułowanym: Poganizm i Chrześcijanizm, następują rozdziały o pojęciu filozofji chrześcijańskiej, o wielkich tezach filozofji chrześcijańskiej, o życiu i dziele św. Tomasza z Akwinu, o duchu filozofji tomistycznej, o filozofji nowoczesnej i myśli chrześcijańskiej, o zaraniu odrodzenia, o tomiźmie i myśli nowoczesnej.

Ścisłość, bezstronność, moc przekonania do filozofji tomistycznej i wykwintność argumentacji — oto cechy, które polecają może przytrudne dla laików ale nadzwyczaj interesujące dzieło dla obeznanych z filozofją wogóle.

L. Soubirou. **Dans la beauté rayonnante des Psaumes.** Paris, Lethielleux, 1932. Str. 328. Fr. 18.

Odrodzenie katolicyzmu we Francji znalazło swój wyraz między innemi w rosnącem stale zainteresowaniu liturgją. Indywidualizm pobożności prywatnej zwolna ustępuje miejsca modlitwie liturgicznej; dusza współczesna odczuwa coraz większy głód posilnej strawy publicznej modlitwy Kościoła. Poza liturgją mszalną wielkiem wzięciem cieszy się Psałterz; nieśmiertelne piękno natchnionych psalmów, prostota ich w połączeniu z wzniosłością oraz bogactwem niezrównanem myśli i uczuć rugują coraz bardziej sentymentalne modlitewki książek do nabożeństwa.

W celu umożliwienia wiernym korzystania z natchnionej modlitwy Starego i Nowego Test. opracował ks. Soubirou 68 ważniejszych psalmów. Podaje jasne, dokładne ich tłumaczenie wprost z hebrajskiego, przez co lepiej oddaje myśl autora natchnionego, niż nasz psałterz rzymski; załącza zwięzłe wyjaśnienie tekstu, tła historycznego, intencji autora, podsuwając zarazem wyborne zastosowania wiecznie aktualnych psalmów do potrzeb dusz dzisiejszych. Unika celowo balastu erudycyjnego; nie wikła się w szcze-

gółową analizę miejsc trudniejszych; chodzi mu bowiem o to jedynie, by wskazać porywające piękno psalmów, pobudzić wiernych do umiłowania modlitwy natchnionej. Z zadania wywiązał się autor po mistrzowsku.

René Gaell. **Celle qui ressuscita** (Ta, która zmartwychwstała). Paris, Téqui. 1932. Str. 241.

Tą, która zmartwychwstała, jest panna Ernestine Guilloteau, która w dniu 28 sierpnia 1908 roku została w cudowny sposób uleczona w Lourdes. O początkach i przebiegu jej choroby, która doprowadziła Guilloteau do wagi swojego szkieletu, o cudownem uzdrowieniu w czasie procesji opowiada autor w książce „Celle qui ressuscita“ nie wprost, ale oprawiając niejako to swoje opowiadanie w ramy powieści o uzdrowieniu tego samego dnia i tej samej godziny za wstawiennictwem Matki Boskiej z Lourdes niejakiej Cecylji Launay z choroby moralnej, a mianowicie z utraty miłości do swojego męża.

Książka napisana żywo, ciekawie, stylem prostym i potoczystym i językiem łatwym. Nadaje się zewszechmiar na lekturę dla osób pobożnych i wykształconych, lubujących się w języku i literaturze francuskiej.

G. Joannès. **La vie de l'au — delà dans la vision béatifique.** Paris, Téqui, 1932. Str. 176, 9 fr.

Jedna z najbardziej spekulatywnych kwestyj w teologji, opracowana przez osobę świecką, w dodatku kobietę. Nadaje się wybornie dla osób o głębszej kulturze duchowej, pragnących wejść w styczność z teologją spekulatywną.

S. Jean Eudes. **Exercice d'amour vers Jésus.** Paris, Lethielleux, 1932. Str. 40. 3 fr.

Szereg aktów miłości wyjętych z dzieł apostoła nabożeństwa do Najśw. Serc Jezusa i Marji.

J. Dargaud. **Au Coeur de Jésus Agonisant notre coeur compatissant.** Paris, Téqui, 1932. Str. 172. Fr. 8.

12 rozmyślań dla osób odprawiających pobożne ćwiczenie godziny św. Można zużytkować je z pożytkiem w przemówieniach pierwszopiątkowych, na nabożeństwie czerwcowem, na zebraniach Straży Honorowej lub Krucjaty Eucharystycznej. Szczególna wartość rozmyślań polega na tem, że tętnią uczuciem, a przytem są aktualne w zastosowaniach.

Elie Maire Dr. en Th. — **Le Christ total**, II, l'Église. Paris, Téqui. 1932, str. XII + 164.

Krótkie ale treściwe i jasne ujęcie prawd katechizmowych: o Kościele, jego ustanowieniu, zadaniu, liturgji oraz o Sakramentach św. Oddać może ogromne usługi nauczającym katechizmu starszą dziatwę szkolną i pozaszkolną. Kaznodzieje znajdą materjał i szkice do popularnych nauk katechizmowych.

L. Rouzic. **Les sacraments en général.** Paris, Lethielleux, 1932. Str. 214. 12 fr.

Rzecz przeznaczona dla świeckich. Sama jednak objętość książki wskazuje, że jest dość szeroko zakrojonym traktatem teologicznym. Główną jej zaletą obok gruntowności wykładu jest zastąpienie suchego podręcznikom właściwego stylu językiem barwnym, żywym; nie wdaje się autor w dy-

skusje na temat różnicy zdań między obozami teologicznemi, natomiast wielką zwraca uwagę na wartość sakramentów w świetle psychologji życia duchowego.

V. Lepetit. **Sur les pas d'une Sainte.** Paris, Téqui, 1932. Str. 108.

Wychodząc z założenia, że wszystko, co choć w drobnej mierze dotyczy wielkich świętych, jest ważne i cenne, zebrał autor z pietyzmem garść szczegółów, dotyczących pobytu św. Teresy od Dz. J. na brzegu morza w latach 1878—1887. Kaznodzieje znajdą w tej miłej książeczce kilka przykładów, które niewątpliwie spodobają się licznym dziś czcicielom Świętej z Lisieux.

Ugo Mioni. **La mère des missions d'Afrique.** — La comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska. Turin, Marietti, 1932. Str. 234, 10 fr.

Życiorys wielkiej Polki doczekał się sumiennego opracowania. Niestety, nie polską został skreślony ręką. Ukazał się już przekład francuski włoskiego oryginału. Warto zakrzątnąć się około przekładu polskiego; przyda się kaznodziejom do przemówień na temat misyj afrykańskich.

Nouveau Questionnaire Synthétique d'instruction religieuse par *M. J. Muffat.* Paris, Téqui 1932. p. 31.

Książeczka zawiera zbiór syntetycznych pytań do egzaminu z katechizmu, czyto ustnego czy piśmiennego; ma zaś na celu dopomóc egzaminującym przekonać się, czy dzieci katechizm nietylko pamięciowo znają, lecz i rozumieją.

Ostatni śpiew. Z angielskiego opracował *A. Syski.* (Bibljoteka Młodzieży Misyjnej. Tom XI. Powieści misyjne). Wydawnictwo Młodzieży Misyjnej. Warszawa 1932, str. 120.

Interesujący obrazek z XVIII w. przedstawiający usuwanie z pola misyjnego Jezuitów w Ameryce Południowej. Autor oparł się na źródłach ówczesnych t. j. na listach misjonarzy. Wydanie staranne, a język i forma przystosowane do młodych czytelników. Dla bibljoteki misyjnej młodzieży przybyła dobra i miła książeczka.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok Pański 1933. Str. 128. Druk. wydawnictwa „Rycerza Niepokalanej" w Niepokalanowie.

Kalendarz Serca Jezusowego na rok Pański 1933. Wydawn. Księży Jezuitów, Kraków.

